

LUDZIE • WYDARZENIA • PRZEMIANY

KULTURA WSI

**KWARTALNIK POPULARNONAUKOWY
NARODOWEGO INSTYTUTU KULTURY I DZIEDZICTWA WSI**

W numerze: _____

Zaczarowana przez muzykę – rozmowa z Marią Siwiec

Kobieta w kulturze tradycyjnej

Zwrot ludowy – w którą stronę?

Dziewczyna kontra 160 hektarów

70 lat Centralnej Biblioteki Rolniczej



*Spotkanie z kulturą ludową Suwalszczyzny w Zespole Szkół
Centrum Kształcenia Rolniczego im. St. Staszica w Sejnach
10 grudnia 2024 r.*



Adam Pliszko, warsztaty plecionkarstwa, fot. Katarzyna Stalmierska



Nauka tańców regionalnych z Zespołem Pieśni i Tańca „Suwalszczyzna”, fot. Katarzyna Stalmierska

Spis treści

■ OD REDAKCJI

- 3 *Elżbieta Osińska-Kassa*

■ STUDIA I MATERIAŁY

- 4 **Zwrot ludowy – w którą stronę?**
Mikołaj Niedek
- 14 **Lud zwrócony. Rozmowa z etnologami dr hab. Magdaleną Lubańską i dr Marią Małanicz-Przybylską**
Jacek Żukowski
- 21 **Kobieta w chłopskiej kulturze tradycyjnej**
Ewa Tomaszewska

■ LUDZIE

- 28 **Zaczarowana przez muzykę. Rozmowa z Marią Siwiec, śpiewaczką ludową**
Mamadou Diouf
- 36 **Razem można więcej. Rozmowa z Ewelina Cander, laureatką konkursu na Sołtysa Roku**
Magdalena Trzaska

■ TWÓRCZOŚĆ

- 42 **Pamiętniki chłopskie – ludowa epopeja w odcinkach**
Izabela Wolniak

■ DAWNA WIEŚ W FOTOGRAFII

- 52 **Henryk Poddębski – wybitny fotograf II Rzeczypospolitej**
Daniel Kamiński

■ PRZEMIANY

- 54 **Kobiety w rolnictwie**
Małgorzata Bojańczyk
- 60 **Dziewczyna kontra 160 hektarów**
Andrzej Kazimierski
- 67 **Koła Gospodyń Wiejskich – fenomen kulturowy polskiej wsi**
Michał Kowalik

■ RECENZJE

- 74 **Większa połowa**
Grażyna Olszaniec

■ KONKURS „KORZENIE I SKRZYDŁA”

- 77 **Kobiety w tradycyjnym weselu z południowego Podlasia**
Beata Maksymiuk

■ Z DZIAŁALNOŚCI NARODOWEGO INSTYTUTU KULTURY I DZIEDZICTWA WSI

- 81 **Dawny repertuar weselny na nowych płytach!**

- 82 **Zobaczyć wieś w muzeum**
83 **Wieś polska na przestrzeni wieków**
84 **Kobieta w wielkopolskiej kulturze tradycyjnej**
85 **Wystawa „Wakacje na wsi #odkrywam”**
87 **Sztuka ludowa Suwalszczyzny**
88 **Nowy program grantowy NIKiDW Folk(od)nowa**
89 **Wieści z Biur Regionalnych NIKiDW**
Kamil Pawłowski
92 **Konkurs Sztuki Ludowej Pałuk – tradycja, pasja i kreatywność**
Patronat medialny
94 **VIII Koronowskie Impresje Kulinarno-Kulturalne**
Patronat medialny

■ 70 LAT CENTRALNEJ BIBLIOTEKI ROLNICZEJ

- 95 **Centralna Biblioteka Rolnicza w Puławach**
Elżbieta Kuriata

■ NOWOŚCI WYDAWNICZE – NABYTKI CENTRALNEJ BIBLIOTEKI ROLNICZEJ im. Michała Oczapowskiego Oddziału NIKiDW w Puławach

- 105 *Elżbieta Kuriata*

■ BADACZE KULTURY LUDOWEJ

- 107 **10. rocznica śmierci dr Urszuli Janickiej-Krzywdy, etnografki spod Babiej Góry**
Piotr Krzywda

■ Z KART HISTORII

- 112 **Dlaczego ciągle praca? O tradycyjnych zajęciach kobiecych**
Małgorzata Jaszczołt

Drogi Czytelniku!

Jeśli zainteresowało Cię nasze czasopismo, zapraszamy do podzielenia się opinią na jego temat. Serdecznie zachęcamy do współpracy z redakcją, czekamy na sugestie dotyczące problematyki poruszanej na łamach kwartalnika, artykuły tematyczne związane z profilem czasopisma, opinie na temat zamieszczanych artykułów i polemiki z autorami: redakcja@nikidw.edu.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów.

Prosimy także o rozpropagowanie czasopisma wśród osób oraz instytucji kultury w obrębie Twojej miejscowości.

KULTURA WSI

NR 28 (1) 2025

Redaktor naczelna:
Elżbieta Osińska-Kassa

Sekretarz redakcji:
Agata Biłas-Chwazik

Redaguje zespół:
Agnieszka Brodowska, Mamadou Diouf,
Elżbieta Kuriata, Grażyna Olszaniec,
Joanna Szymańska-Radziewicz,
Magdalena Trzaska, Izabela Wolniak

Korekta:
Beata Kozieł-Kulesza, Krystyna Kupiec

Adres redakcji i wydawcy:
Narodowy Instytut Kultury
i Dziedzictwa Wsi
ul. Krakowskie Przedmieście 66
00-322 Warszawa
www.nikidw.edu.pl
tel. +48 22 380 98 00
redakcja@nikidw.edu.pl
kolportaz@nikidw.edu.pl

Nakład: 2500 egz.

Opracowanie graficzne:
Paweł Jaros

Projekty reklam:
Paula Zasada

Druk i oprawa:
KOLUMB Krzysztof Jański
www.drukarniakolumb.pl

Zdjęcie na okładce:
Dominika Kierzkowska z Zespołu
„Węgojska Strużka”, Dzień Kobiet na Ludo-
wo 2024 w NIKiDW, fot. Kinga Rogalska

Drodzy Czytelnicy,

Oddajemy w Wasze ręce pierwszy w tym roku numer kwartalnika. W ostatnich latach w naukach humanistycznych obserwujemy tzw. „zwrot ludowy”, zwrócenie uwagi na grupy, których głos był dotąd marginalizowany. Przez wieki historia Polski postrzegana była przez pryzmat wielkich bitew i dorobku kulturowego szlachty. Trzeba jednak pamiętać, że na ten dorobek pracowały miliony ludzi przez historię pomijanych: chłopów, chłopek, robotników czy służących. „Zwrot ludowy” jest próbą oddania im sprawiedliwości. Jesienią ubiegłego roku odbyła się znacząca konferencja na Uniwersytecie Warszawskim dotycząca tego tematu. Nie mogliśmy przemilczeć tak istotnej sprawy, dlatego poświęciliśmy jej aż dwa teksty: wywiad z etnologami – organizatorkami konferencji oraz artykuł Miłkołaja Niedka, który przedstawia również historię zainteresowania ludem i ludowością.

Numer ten poświęcamy także grupie niezwykle istotnej, której głos przez wieki nie był słyszany, a jej wysiłek niedoceniany – kobietom wiejskim. To one, nasze matki, babki i prababki, wychowywały nas, a równocześnie ponosiły ogromne ciężary prowadzenia gospodarstwa. W tę tematykę wprowadza tekst „Kobieta w chłopskiej kulturze tradycyjnej”, a uzupełnia go artykuł „Dlaczego ciągle praca?”. W numerze znajdziecie także wiele interesujących, historycznych zdjęć włościanek. Inaugurujemy tutaj również nowy dział poświęcony fotografii wsi, od zdjęć Henryka Poddębskiego poczynawszy.

Kobiety kształtowały dawniej, kształtują także i dziś kulturę wsi. Wielkie zasługi dla zachowania dziedzictwa muzycznego ma Maria Siwiec – wspaniała śpiewaczka ludowa. Zachęcamy do przeczytania wywiadu z artystką.

Współcześnie wieś wygląda już zupełnie inaczej, panie mają ogromny wpływ na jej życie

społeczne, ważną rolę odgrywają Koła Gospodyń Wiejskich (o ich historii przeczytacie w tekście Michała Kowalika). Zmieniły się także znacząco zajęcia rolnicze, a gospodarstwa coraz bardziej przypominają przedsiębiorstwa, zarządzane przez dobrze wykształconych menedżerów – rolników i rolniczki. Sytuacji tych ostatnich dotyczyły badania Fundacji „Agro Women”, o których możecie przeczytać w tekście „Kobiety w rolnictwie”. A spotkanie z jedną z rolniczek opisuje reportaż „Dziewczyna kontra 160 hektarów”.

Rok 2025 jest szczególny dla wydawców „Kultury Wsi” – Centralnej Biblioteki Rolniczej im. Michała Oczapowskiego i Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, bowiem mija w nim 70 lat od momentu utworzenia Biblioteki. Dlatego, zaczynając od tego numeru, będziemy przybliżać historię tej placówki, niezwykle zasłużonej dla kultury polskiej.

Zapraszamy do lektury

Elżbieta Osińska-Kassa

Redaktor naczelna



Elżbieta Osińska-Kassa – pasjonatka i popularyzatorka kultury ludowej. Od lat zajmuje się organizacją wydarzeń kulturalnych dotyczących promocji dorobku dziedzictwa kulturowego wsi. Autorka i redaktorka artykułów i publikacji poświęconych tej tematyce. Długoletnia pracownica Centralnej Biblioteki Rolniczej. Kierowała Działem Programowym w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi, obecnie jest pełniącą obowiązki Dyrektorką Instytutu.

Zwrot ludowy – w którą stronę?

Mikołaj Niedek



Józef Chełmoński, *Orka*, 1896, Muzeum Narodowe w Poznaniu, fot. domena publiczna, Wikimedia

Zorganizowana na Uniwersytecie Warszawskim konferencja poświęcona zwrotowi ludowemu¹ dała asumpt do refleksji, czym w istocie jest określane w ten sposób zjawisko, gdzie się ono odbywa i czego dotyczy. W historii kultury polskiej było już wiele zwrotów dotyczących mieszkańców wsi i ich kultury, więc warto się tym zwrotom przyjrzeć, by ocenić, czym ten obecny różni się od wcześniejszych, w którą stronę zmierza, a w którą być może powinien.

Historie ludowe

W ujęciu większości prelegentów przywołanej konferencji zwrot ludowy dokonuje się obecnie w wielu dziedzinach kultury: muzyce, filmie, teatrze, w szczególności zaś w literaturze popularnej i naukowej. W sferze akademickiej obejmuje on historiografię i historię, antropologię kulturową (etnologię), socjologię i generalnie humanisty-

kę, a przejawia się w zwiększonym zainteresowaniu życiem, losem i dziejami warstw „niższych”: ubogich i niewykształconych chłopów i chłopek, służących, ale również robotnic i robotników. Ich losy i historie przedstawiane są na tle konfliktów klasowych, struktur władzy i poddaństwa, a także stosowanej przemocy. To nieheroiczna historia zwykłych ludzi, którzy – jak podkre-

śla A. Leszczyński, autor *Ludowej historii Polski* (2020) – tworzyli ponad 90% społeczeństwa. Jest to jednak również historia zaangażowana, akcentująca kontynuowanie mentalności folwarczno-pańszczyźnianej i stosunków poddańczych dzisiaj, jak np. sytuacja pracowników korporacji czy kredytobiorców. Takie analogie eksponował głośny w swoim czasie spektakl *W imię Jakuba Szeli* w reż. M. Strzępki i P. Demirskiego z 2011 r., pokazujący podobieństwa między nierównościami społecznymi czasów rabacji galicyjskiej i współczesnymi. Taką też misję miała działalność zespołu R.U.T.A., czy film *Niepamięć* M. Barteckiej i P. Brożka (2015). Do flagowych publikacji zwrotu ludowego, które ukazały się w ostatnich latach, oprócz wspomnianej już *Ludowej historii Polski*², należą: *Bękarty Pańszczyzny. Historia buntów chłopskich* M. Rauszera (2020), *Chamstwo* K. Pobłockiego (2022) czy *Chłopki* J. Kuciel-Frydryszak (2023). W kinie szerokim echem odbiła się też animowana wersja *Chłopów* w reż. D. Kobieli i H. Welchman, wraz z towarzyszącą jej folkową oprawą muzyczno-artystyczną. Perspektywa i wymowa przytoczonych dzieł są często feministyczne.

Tak ujmowany zwrot ludowy nie dotyczy więc zasadniczo kwestii związanych z kulturą, folklorem i estetyką wsi, lecz koncentruje się na wymiarze społecznym, obyczajowym i politycznym – historii ludowej, ujawniającej trudne warunki życiowe i tragiczne często losy ludu wiejskiego, wykluczenie, ucisk i przemoc, jakiej był poddawany. Jak stwierdziła na wspomnianej konferencji folklorystka V. Wróblewska, zainteresowanie folklorem należy traktować jako efekt uboczny podjęcia kwestii społecznych związanych z dziejami warstw ludowych. Zdaniem K. Pobłockiego zwrotowi ludowemu nie przyświeca hasło „wsi spokojna, wsi wesola”, lecz wręcz odwrotnie: „wsi niespokojna, wsi niewesola”³. Według W. Kuligowskiego obecne skanseny zafałszowują

rzeczywisty obraz polskiej wsi, wywołując zbyt sielankowe wyobrażenie o niej. Dominującymi przedmiotami i kategoriami analizy stają się w takim spojrzeniu na ludowość relacje władzy społecznej, dominacji, podporządkowania, poddaństwa, dyskryminacja, wykluczenie, ale również bunt uciskanych wobec doświadczanej przemocy. W takim ujęciu zauważyć można jednak pewne generalizacje, jak np. określenie pańszczyzny jako niewolnictwa i chłopą polskiego jako niewolnika.

Głosy przeciwstawne takiemu podejściu dały się natomiast usłyszeć na konferencji zorganizowanej przez NIKiDW we współpracy z Archiwami Państwowymi⁴. P. Guzowski i R. Poniat zwrócili uwagę, że polska historia ludowa i system pańszczyźniany nie były niczym wyjątkowym na tle europejskiego feudalizmu i panujących ówczesnie stosunków społecznych, a wręcz, że umiejętność pokojowego rozwiązywania konfliktów klasowych była w Polsce wyższa niż w krajach zachodnich. Z kolei prof. C. Kukło zwrócił uwagę na ogromne zasoby archiwalne, jak księgi metrykalne, spisy, kroniki wiejskie, pamiętniki chłopskie, które domagają się jeszcze przepracowania, aby zrekonstruować adekwatny obraz sytuacji chłopów na przestrzeni wieków. Mateusz Wyżga w swoim referacie zanegował tezę, że sytuację polskich chłopów można po prostu przyrównać do niewolnictwa. Pogląd w tej kwestii uzasadnił w swojej książce: „Niektórzy gospodarze – mimo że nie pieczętowali się herbem – mieli własnych poddanych (...) niekiedy zatrudniali do pracy ubogą szlachtę. Trudno o chłopach powiedzieć również, że byli tylko niewolnikami, skoro nieraz dorabiali się fortun i awansowali w hierarchii stanowej. To oni stworzyli nasze miasta. I do dziś je żywią (...) nie mogę się zgodzić na martyrologiczny obraz chłopstwa (...) przeszłość polskiej wsi nie jest czarno-biała”⁵. Specyfika obecnego zwrotu ludowego najlepiej uwidacznia się na tle tych wcześniejszych.



Prelegentka dr hab. Violetta Wróblewska prezentująca definicję zwrotu ludowego w trakcie referatu pt. „Czy możliwy jest zwrot ludowy w badaniach folklorystycznych?” na konferencji UW „Zwrot ludowy – mroczne widmo – czy nowa nadzieja?” 6 listopada 2024 r. W środku prof. dr hab. Waldemar Kuligowski, autor referatu pt. „Upupianie traumą. O społecznym tworzeniu (post) chłopskiego dziedzictwa” od prawej dr hab. Paweł Rodak, który wygłosił referat pt. „Poza literaturą. Konkursy pamiętnikarskie a zwrot ludowy”, fot. Mikołaj Niedek

Ludowość w historii

Gospodarstwa chłopskie na późniejszych ziemiach polskich pojawiły się wraz z upowszechnieniem się orki, czyli około V wieku n.e., a więc przed nastaniem systemu feudalnego: „Chłopi (...) pojawili się znacznie wcześniej niż władztwo gruntowe i zależność poddańcza. Klasa chłopska wywodzi się w prostej linii z wolnej ludności pospolitej epoki plemiennej”⁶. Według J. Burszty podział na kulturę chłopską (ludową), której korzenie sięgają czasów plemiennie-słowiańskich, i na elitarną kulturę warstw „wyższych” nastąpił w późnym średniowieczu, w XIV i XV wieku⁷. Rozwijającym się stanom społecznym: szlachta (wcześniej rycerstwo, a później ziemiaństwo), możnowładcy, duchowieństwo, mieszczaństwo (w tym patrycjat, cechy rzemieślnicze, kupiectwo), towarzyszyło kształtowanie się właściwych im etosów i stylów życia, zrywających stopniowo

więzy z ludowymi korzeniami. Przykładem wybuchają w baroku sarmatyzm i utożsamienie narodu ze stanem szlacheckim. Od czasu powstania kultury „wyższej” każde ponowne i szersze zainteresowanie ludem wiejskim i jego kulturą oraz wzrost ich znaczenia można opatrzyć mianem ludowego zwrotu.

W literaturze staropolskiej dominowały dwa skrajne obrazy wsi – z jednej strony sielanki wiejskiego życia (arkadii), z drugiej zaś obraz zaniechania, nędzy i ciemnoty; stereotypy te przetrwały często do dzisiaj. W kulturze ludu rolniczego zachowały się natomiast pierwotne elementy słowiańsko-polskie: mity, legendy, wierzenia, zwyczaje i obrzędy, animizm, praktyki magiczne, później religijne. Specyficznym elementem kultury ludowej jest, jak zauważa Burszta: całościowa kosmologia (właściwe danej kulturze pojmowanie świata, jego genezy i miejsca w nim

człowieka), cykliczne rozumienie czasu i powiązanie życia z rytmem przyrody; wyraźny podział na *sacrum* i *profanum*, binarne postrzeganie zjawisk, bezpośredni przekaz międzypokoleniowy treści kulturowych, szacunek dla starszych i ich doświadczenia, tradycjonalizm, praktyczna mądrość życiowa, prostota. Im bardziej postęp cywilizacji odchodził od tych wartości, tym bardziej w kolejnych epokach następowało wzmożenie zainteresowania nimi i będącym ich nośnikiem ludem – chłopstwem.

Rozwój ekonomiczny gospodarstw chłopskich nastąpił w renesansie. Ożywiły się w tym czasie relacje handlowe między wsiami a miastami; spławem zboża Wisłą zajmowały się nawet chłopskie spółki. Zróżnicowało się wtedy wyposażenie chałup, pojawiły się stoły (wcześniej jadano na ławach), skrzynie, łóżka, rozwinęło się zdobienie mebli i naczyń, postąpiło regionalne zróżnicowanie ubiorów chłopskich (które swój

szczyt osiągnęło w XIX w.). Połowa wieku XVI to też pierwsze bunty chłopskie wobec pańszczyźnianego feudalizmu.

Oświeceniowy fizjokratyzm uznawał rolnictwo za podstawę bogactwa ekonomicznego kraju i domagał się wolności osobistej chłopów, zniesienia ich poddaństwa i wyzysku. Dostrzeżono wtedy po raz pierwszy zróżnicowanie etniczne i kulturowe regionów (dzieła T. Czackiego, F. S. Jezierskiego). Znalazło to wyraz w twórczości i działalności Krasickiego, Staszica, Kołłątaja; ten ostatni, w trosce o reformy i rozwój kraju, ogłosił nawet program badań ludoznawczych. W oświeceniu zaczęto też postrzegać ucisk pańszczyźniany chłopów jako problem narodowy. Kwestia chłopska najbardziej doszła do głosu, w wymiarze realnym, a potem i w mitycznym, w historycznej roli chłopów-kosynierów w powstaniu kościuszkowskim⁸. Wtedy też strój krakowski urósł do rangi narodowego (J. Burszta uznaje to za pierwszy



Referat prof. Mateusza Wyżgi w czasie konferencji „Chłopi w źródłach, literaturze i sztuce”, 15 listopada 2024 r. NIKiDW
fot. Rafał Karpiński



Stanisław Wyspiański, *Autoportret z żoną*, Muzeum Narodowe w Krakowie, fot. domena publiczna, Wikimedia

przejaw folklorystyki), a ludowe pieśni, muzyka i tańce – krakowiak, mazur, kujawiak – stały się popularne wśród warstw „wyższych”. W oświeceniu zainteresowano się więc szerzej po raz pierwszy folklorem, ale dominujący ówczesnie racjonalizm paradoksalnie utrudnił jego adekwatne zrozumienie: „Myśl oświeceniowa, kierowana zasadami rozumu, nastawiona na postęp i oświatę ludu, nie potrafiła dotrzeć do istoty kultury ludowej, tak odmiennej od kształtującej się na zasadach racjonalnych kultury elitarnej”⁹.

Wyraźny zwrot w rozumieniu i wartościowaniu kultury ludowej nastąpił więc dopiero w epoce następnej – romantyzmie. Po rozbiorach i utracie niepodległości wzrosło zainteresowanie rodzimą kulturą ludową jako ostoją wartości narodowych, a chłopstwem jako siłą fizyczną i duchową, która mogłaby przywrócić Polsce utraconą niepodle-

głość. Choć uważany za myśliciela oświeceniowego J. J. Rousseau w życiu wiejskim upatrywał autentyzmu, naturalności i bezpośredniości, tak tłumzonej jego zdaniem przez cywilizację i życie miejskie, filozofem, który zdaniem Burszty, przygotował szerokie zaplecze pod romantyczny zwrot ludowy, był J. G. Herder. W swojej historyzoficznej wizji upatrywał on w ludzie dziejowej misji, a szczególnie wśród narodów słowiańskich. Wprowadził pojęcie narodu rozumianego jako lud oraz pojęcie „ducha ludu”, przejawiającego się w jego kulturze. Na przełomie XVIII i XIX w. zaczęły się ukazywać pierwsze opracowania i badania folklorystyczne (Z. D. Chodakowski, W. Pol, J. B. Dziekoński), zbiory pieśni ludowych, opowiadania i legendy, jak *Pieśni Osjana* czy inspirowane ludowością baśnie braci Grimm. Zaczęto też dostrzegać walory poezji ludowej i obrzędów (np.

Mickiewiczowskie *Dziady*). Twórczość polskich wieszczów narodowych (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński) była przepojona ludowością, a inspiracje i motywy ludowe wybrzmiały w muzyce Chopina czy twórczości Moniuszki. W połowie XIX w. zaczęła się upowszechniać literatura zawierająca motywy ludowe, tzw. powieść „chłopska” (m.in. J. Kraszewski, J. U. Niemcewicz). W romantycznej wizji polskiej wsi dominował jednak jej obraz idylliczny. Podsumowując działalność romantycznych myślicieli i twórców, J. Burszta stwierdził: „Wzbudzili oni powszechne zainteresowanie ludową twórczością folklorystyczną, przez co otwarli drogę do późniejszych badań nad tą dziedziną kultury chłopskiej. Dostrzegali odrębność kultury chłopskiej w zestawieniu z kosmopolityczno-elitarną kulturą szlachecką, przypisując tej pierwszej podstawowe znaczenie dla polskiej identyfikacji narodowej. Ponadto stworzyli atmosferę twórczości artystycznej – poetyckiej, literackiej, malarskiej¹⁰ oraz muzycznej opartej na ludowych formach i treściach artystycznych”¹¹.

Zniesienie pańszczyzny i schyłek epoki feudalnej zapoczątkował nowy okres historyczny – pozytywizm. O ile w epoce romantyzmu zainteresowanie ludowością dotyczyło sfery kultury niematerialnej – głównie pieśni, muzyki, poezji i obrzędów ludowych – w pozytywizmie nastąpił rozwój etnografii i badań folklorystycznych (nazywanych ówczesnie ludoznawstwem), na czele z pracami Oskara Kolberga (1814–1890). Pogłębiono wiedzę o różnicowaniu etnograficznym kraju i kulturach regionalnych, a przedmiotem zainteresowania stał się, oprócz samego folkloru, sposób życia poszczególnych ludów w wymiarze porównawczym, co zapoczątkowało rozwój etnologii. Pozytywizm głosił hasła solidaryzmu społecznego wszystkich warstw społecznych i pracy organicznej nad kształceniem i rozwojem całego społeczeństwa. Nastąpił rozwój szkolnictwa, przemysłu, rolnictwa, organizacji i instytucji społecz-

no-gospodarczych (kółka rolnicze, koła gospodyń wiejskich), rzemiosła i gospodarki kapitalistycznej. Podobnie jak w oświeceniu, które chciało „uszlachetniać wieś”, dominowało nastawienie edukacyjno-dydaktyczne wobec wsi i chłopstwa (broszury, pisma i sztuki dla ludu), motywowane zamiarem wykorzenienia „zacofania i zabobonów”. Literatura pozytywistyczna uczyniła z ludu swój przedmiot, ale w porównaniu z zainteresowaniem folklorem w romantyzmie, był to krok wstecz; pojawiły się wszakże bajki oparte na motywach ludowych (M. Konopnicka, A. Dygasiński) i pierwsze pisarstwo ludowe, którego autorami byli piśmienni już chłopci (Rak, Słomka, Magryś, Kuraś i in.).

O ile w pozytywizmie sztuka ludowa nie była dostrzegana (ani postrzegana jako sztuka, gdyż nie odpowiadała jej oficjalnym definicjom i kanonom), o tyle w Młodej Polsce nastąpiło ponowne zaczarowanie i umitycznienie wsi. Jak mówi bohater *Wesela* S. Wyspiańskiego: „Bardzo wiele, wiele z Piasta, chłop potęgą jest i basta”. Barwność polskiej ludowości oddał w *Chłopach*, w światowym formacie, W. S. Reymont, za co w 1925 r. doceniono go literackim Noblem. W ujęciu młodopolskim ludowość i chłopski konserwatyzm stają się ratunkiem przed dekadentyzmem, kryzysem kultury i obawami przed urbanizacją i industrializacją. Na potrzeby konstruowania ludowo-narodowego mitu nastąpiła dalsza mitologizacja chłopstwa, jako wcielenia sił życiowych, witalizmu, zdrowia, tężyzny fizycznej i naturalności, a także ostoji polskości. Powszechne było przekonanie o kulturotwórczej roli chłopów i kultywowanych przez nich tradycji. Za pełnoprawną sztukę uznano twórczość ludową i „kolorową wieś”. W Młodej Polsce i dalej w dwudziestolecu międzywojennym zwrot ludowy miał wymiar tak estetyczny, obejmując literaturę, poezję, dramat, sztuki plastyczne i sztukę użytkową, jak i pozaestetyczny,



Włodzimierz Tetmajer, *Święcone*, 1897, Muzeum Narodowe w Krakowie, fot. domena publiczna, Wikimedia

obejmując sfery: naukową, społeczną i polityczną. Zaczęły wtedy powstawać uniwersytety ludowe i rozwinął się ruch regionalistyczny (A. Patkowski, S. Żeromski). Młodopolski zwrot ludowy zaczął przejawiać się również w sferze obyczajowej – małżeństwach inteligentów z chłopkami: W. Tetmajera, L. Rydla i samego S. Wyspiańskiego. Szczególną estymą poeci i literaci młodopolscy (K. Przerwa-Tetmajer, J. Kasprówic, W. Orkan) darzyli folklor podhalański i góralski. S. I. Witkiewicz na bazie wzorów tego regionu stworzył styl zakopiański, stosowany w architekturze, ornamentyce, zdobnictwie przedmiotów użytkowych i wyposażeniu wnętrz, który stopniowo ogarnął Podhale. Począwszy od architektury, zaczęto dostrzegać pełnoprawne walory artystyczne sztuki ludowej – rzeźby, grafiki, malarstwa na szkle. Od motywów rustykalnych obecnych w twórczości J. P. Norblina czy J. Chełmońskiego ewolucja sztuki przeszła do inspirowania się tematyką ludowych baśni i mitów (J. Malczewski, Z. Stryjeńska), aż po wykorzystanie ludowych form przedstawiania rzeczywistości (polski ekspresjonizm i formizm).

W 1875 utworzono Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, a w 1888 stołeczne Muzeum Etnograficzne; w 1895 roku powstało we Lwowie pierwsze w Polsce Towarzystwo Ludoznawcze, a w Galicji pierwsza chłopska organizacja polityczna Stronnictwo Ludowe (od 1903 r. PSL) promujące ideę agraryzmu. W 1906 pojawiło się pierwsze muzeum typu skansenowskiego w kaszubskich Wdzydzach, a w 1910 na Uniwersytecie Lwowskim powołano pierwszą w Polsce katedrę etnografii. Są to wydarzenia instytucjonalizujące istotne momenty związane z włączaniem ludowości i kultury wsi do głównego nurtu życia społecznego i narodowego, jakie dokonały się na przełomie XIX i XX w.

O kulturę i ekologię w ludowym zwrocie

Aby zwrot ludowy mógł się dokonać, poprzednia epoka musi temat ludowości w określonym aspekcie pomijać lub marginalizować. Zainteresowanie kulturą ludową pulsuje więc falami, począwszy od romantyzmu, przez neoromantyzm, dwudziestolecie międzywojenne aż do naszej epoki, postmodernistycznej, w której miesza się już

wszystko, a nawiązania do ludowości mają tyleż cykliczny, co efemeryczny charakter. Zainteresowanie badaniem ludu wsi, a więc jej szerszym kontekstem społecznym, cechował natomiast renesans, oświecenie, pozytywizm i powojenne badania etnograficzne. Co wyróżnia zatem diagnozowany dziś zwrot ludowy od poprzednich?

Przywołane wyżej „ludozwroty” były podporządkowane naczelnym ideom, które nadawały im sens i cel. Były to: oświeceniowa idea społecznej reformy Polski i usiłowania rozwiązania problemu ucisku pańszczyźnianego chłopów; romantyczna i neoromantyczna idea powstania jednego narodu i walka o niepodległość Polski – poszukiwanie tożsamości narodowej chroniącej przed rusyfikacją i germanizacją; pozytywistyczny solidaryzm społeczny i praca organiczna nad włączeniem chłopów w jeden organizm narodowy. Udział chłopów w walce narodowowyzwoleńczej zaowocował odzyskaniem i utrzymaniem niepodległości w 1920 r. Po II wojnie światowej, tak jak wszelkie dziedziny aktywności społecznej i kulturowej, ludowość była wykorzystywana politycznie

przez rządzących krajem komunistów. Doceniali oni jednak jej znaczenie (choć specyficznie pojmowanej w PRL-u), powstały i działały prężnie zespoły folklorystyczne, w tym stylizowane zespoły pieśni i tańca Mazowsze i Śląsk, Cepelia i STL, dzięki którym wiele umiejętności i aktywności ludowych przetrwało.

Po zmianie ustrojowej lat 90. nastąpiło zainteresowanie kulturą ziemiańską, ratowaniem dworów i zabytków historycznych. Wraz ze wzrostem zainteresowania historią – powszechną, społeczną i tą prywatną (tworzeniem drzew genealogicznych swoich rodzin i poznawaniem swoich korzeni) zaczęto dokopywać się do chłopstwa, z którego wywodzi się większość z nas. Zwrot ludowy, rozumiany jak na wspomnianej konferencji, dotyczy zainteresowania losem naszych przodków, pomijanych w oficjalnej narracji historycznej, będąc próbą przepracowania tej traumy i przywrócenia głosu i należnego miejsca w historii społecznej Polski tym, którzy go nie mieli i byli jedynie tłem lub biernym przedmiotem tych, którzy historię pisali. Na ile jest to



Jagna w kościele, kadr z filmu „Chłopi”, animacja – Małgorzata Kuźnik
źródło: materiały prasowe: Breakthru Films, Next Film

próba udana, trudno rozstrzygnąć; o chłopach nie piszą bowiem zazwyczaj chłopi, lecz paradoksalnie inteligenci i akademicy¹². W wymiarze kulturowym zwrot ludowy przejawia się też w przewartościowaniu osobistego i społecznego stosunku do pochodzenia chłopskiego: traktowania go jako powodu nie do wstydu, lecz dumy.

Koncentracja na przemocy, patologiach i traumie mieszkańców wsi, wynikającej z doświadczanej przez stulecia podległości, wyzysku i przemocy, które z pewnością były powszechne i trzeba je przypominać, powoduje jednak, że umykają aspekty pozytywne; a takim jest właśnie kultura wsi. Twórczość, sztuka, symbole, idee, wartości i kwestie duchowe nie są – jak twierdził marksizm – wyłącznie nadbudową nad materialną bazą bytu i stosunków produkcji definiujących człowieka. Piękno tworzone było często właśnie z niedostatku i wewnętrznej, duchowej potrzeby. I także po to, by było lżej znosić trudy i niedostatki ciężkiej codzienności.

Kultura nie tylko definiuje nasze człowieczeństwo, lecz także jest formą adaptacji grupy społecznej do środowiska; sposobem zachowania spójności i tożsamości danej zbiorowości. W dobie kryzysu ekologicznego kwestia stosunku danej kultury do środowiska nie może pozostać obojętna; dziś wiemy dobrze, że decydował on o przetrwaniu lub zaniku wielu wcześniejszych kultur i cywilizacji. Na temat powiązania kultury tradycyjnej i ekologicznej pisałem w poprzednim numerze „Kultury Wsi”¹³; niemniej jest to temat równie istotny i płodny badawczo, jak zwrócenie uwagi w ramach dzisiejszego zwrotu ludowego na kwestie społeczne (historia ludowa), a nie wyłącznie kulturowo-estetyczne (folklor) czy gospodarcze (historia gospodarcza), jak to było w jednostronnych ujęciach konwencjonalnych. Dla pełnego, zrównoważonego obrazu zarówno przeszłości, jak i teraźniejszości wsi, zauważenia, uwzględnienia i wysłuchania domaga się rów-

nież głos nie-ludzi: zwierząt, roślin, przyrody i natury. Pojawiają się więc coraz częściej prace uwzględniające i tę perspektywę, jak np. praca doktorska laureatki konkursu NIKiDW „Korzenie i Skrzydła” Karoliny Echaust nt. współzależności pomiędzy pszczołami i ludźmi¹⁴. W dobie kryzysu ekologicznego zwrot ludowy powinien mieć w istotnym zakresie charakter proekologiczny; powiązanie i wzajemne uwarunkowanie kwestii antropologicznych, etnologicznych i kulturowych z ekologicznymi zauważa i podkreśla coraz więcej autorów¹⁵. Zielony kierunek jest obiecującym obszarem zarówno dla etnologii, jak i historii: „Interesuje mnie sam środek, ciepłota życia: więź historyczna człowieka z przyrodą, na której lud oparł swoje pracę i życie, więź z ziemią uprawną, wodami, łąkami, lasami, zwierzętami. Taka ekohistoria, albo raczej historia zielona”¹⁶. W artykule wprowadzającym do ostatniego wydania *Etnografii* Mariana Pokropka, K. Waszczyńska pisze, iż dzieło to „może stać się odpowiedzią dla tych, którzy działając w ruchach ekologicznych, starają się odkrywać sposoby życia i funkcjonowania sprzed zmian technologicznych, w zgodzie ze środowiskiem naturalnym”¹⁷. Kultura, o ile chce przetrwać długofalowo, musi być przyjazna przyrodzie, a ekologia, o ile ma nie być górnolotna i wykorzeniona, powinna bazować na dziedzictwie lokalności, regionu i tradycji¹⁸. Ekologia potrzebuje więc kultury w tym samym stopniu, co kultura ekologii; obydwu tak samo bowiem zależy na ratowaniu i zachowaniu przyrodniczego i kulturowego dziedzictwa, dla współczesnych i przyszłych pokoleń.

Powroty do źródeł kultury ludowej przypominają powroty do natury; wbrew modernizacji, postępowi cywilizacji technicznej i przemianom środowiska życia na coraz mniej naturalne i coraz bardziej sztuczne, co jakiś czas odzywa się w nas instynkt, by sięgać do źródeł natury i kultury, jako struktur najmniej zmienionych przez

cywilizację techniczną. Okazuje się przy tym, że tak dla ducha, jak i dla ciała ludowa kultura i jak najmniej przekształcona przyroda i kontakt z ziemią dostarczają potrzebnych życiowo treści, przeżyć, inspiracji i sił vitalnych. Ponieważ z tych struktur się wywodzimy, biologicznie i kulturowo, zawsze będziemy do nich tęsknić i powra-

cać; dopóki będziemy ludźmi, którzy w fakcie, że urodzili się w tym, a nie innym miejscu i czasie, nie dostrzegają przypadku, tylko wskazówek; i którym zależy na biologicznym, psychicznym i duchowym zdrowiu, równowadze, znaczeniu, tożsamości i pięknie.

Przypisy:

- 1 Konferencja pt. „Zwrot ludowy – mroczne widmo czy nowa nadzieja?” została zorganizowana na UW w dniach 6–8 listopada 2024 r. przez Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej, Instytut Kultury Polskiej i Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu Warszawskiego.
- 2 Pod takim tytułem ukazała się też seria wydawnicza o wymownych tytułach: *Historia ludowa kobiet; Śladami Szeli, czyli diabły polskie; Bez Pana i Plebana. 111 gawęd z ludowej historii Śląska; Niewolnicy modernizacji. Między pańszczyzną a kapitalizmem*.
- 3 Podcast: *Ludowa historia Polski z perspektywy globalnej i porównawczej*, EUROREG <https://www.youtube.com/watch?v=OJ20METYufo>, (dostęp: 20.01.2025).
- 4 Konferencja „Chłopi w źródłach, literaturze i sztuce”, NIKiDW, 14–15 listopada 2024.
- 5 M. Wyżga, *Chłopstwo. Historia bez krawata*, Kraków 2022, s. 10, 20, 34.
- 6 K. Modzelewski, *Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej*, PAN, 1987, s. 15.
- 7 J. Burszta, *Chłopskie źródła kultury*, Warszawa 1985, s. 58.
- 8 W powstaniach listopadowym (1830) i styczniowym (1863) chłopstwo nie wzięło jednak udziału, tak jak w insurekcji kościuszkowskiej; były to zrywy zasadniczo szlacheckie.
- 9 J. Burszta, *Chłopskie...*, op. cit., s. 143.
- 10 Zainteresowanie motywami ludowymi w sztukach plastycznych wystąpiło już w oświeceniu, w twórczości J. P. Norblina, który zapoczątkował nurt realistycznego malarstwa rodzajowego. Do innych malarzy poświęcających swe dzieła motywom ludowym i wiejskim należeli F. Smugłowicz, P. Michałowski, M. Płoński.
- 11 J. Burszta, *Chłopskie...*, op. cit., s. 156.
- 12 Reprezentatywnym wyjątkiem może być cytowany tu M. Wyżga, podkreślający swój chłopski rodowód w każdej aktywności, w tym akademickiej.
- 13 M. Niedek, *Kultura tradycyjna i ekologiczna*, „Kultura Wsi” nr 27 (4), 2024.
- 14 K. Echaust, *Ludzie i Pszczoły*, „Kultura Wsi” nr 25 (2), 2024.
- 15 Zob. np. J. Żukowski, *Relacje człowieka ze środowiskiem w świetle badań antropologii ekologicznej* [w:] *Człowiek i jego środowisko*, red. A. Anczyk, K. Łaszczyca, Sosnowiec 2010; *Ekologia kulturowa. Perspektywy i interpretacje*, pr. zbior., Uniwersytet Śląski, Katowice 2016.
- 16 M. Wyżga, *Chłopstwo...*, op. cit., s. 31.
- 17 K. Waszczyńska, *Kultura ludowa Słowian na XXI wiek* [w:] M. Pokropek, *Etnografia. Materialna kultura ludowa Polski na tle porównawczym*, PWN, Warszawa, 2023, s. 5.
- 18 Koncepcję ekologii zakorzenionej, lokalnej i konserwatywnej przedstawił Roger Scruton w swojej ekofilozofii: *Zielona Filozofia. Jak poważnie myśleć o naszej planecie*, PWN, Warszawa 2012.



Mikołaj Niedek – ukończył Wydział Filozofii i Socjologii UW (1999) i studia podyplomowe Rozwój obszarów wiejskich w CDR Brwinów (2000). Doktorat uzyskał na Wydziale Ekonomii i Zarządzania Uniwersytetu w Białymstoku (2009). Interesuje się koncepcją trwałego i zrównoważonego rozwoju obszarów wiejskich i jego uwarunkowaniami społecznymi, kulturowymi i ekonomicznymi. Autor wielu artykułów naukowych i publicystycznych. Obecnie p.o. Kierownik Działu Zarządzania Projektami NIKiDW.

Lud zwrócony

Jacek Żukowski



W oczekiwaniu na uroczyste otwarcie konferencji, fot. Maria Małanicz-Przybylska

Ze współorganizatorkami konferencji „Zwrot ludowy – mroczne widmo czy nowa nadzieja?”, etnologkami pracującymi w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego, dr hab. Magdaleną Lubańską i dr Marią Małanicz-Przybylską rozmawiał Jacek Żukowski.

Serdecznie gratuluję udanej konferencji, ale zanim o niej, to chciałem porozmawiać o zwrocie ludowym. Dlaczego „zwrot ludowy” – co jest w nim takiego interesującego, że dałyście się namówić na zrobienie o nim konferencji?

Maria Małanicz-Przybylska: Warto zacząć od tego, że to nie był nasz pomysł, tylko Michała Rauszera i Elżbiety Durys i to oni nas zaprosili do współpracy. Ja bardzo szybko się zgodziłam, bo wydaje mi się, że coś takiego jak „zwrot ludowy” w szeroko pojętej kulturze faktycznie się dzieje i jest to ważny temat. „Zwrot ludowy”

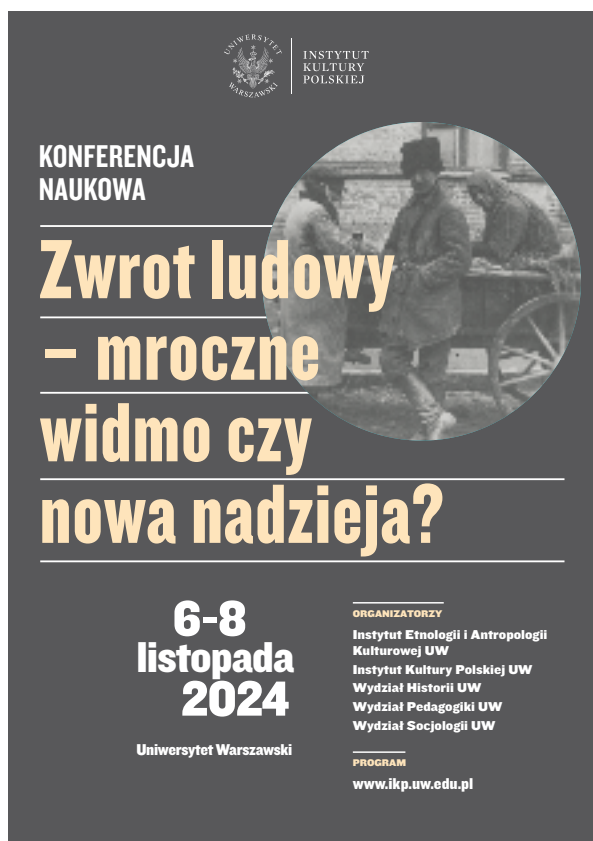
rozumiem tu jako zainteresowanie tematami wiejskimi, grupami, które do tej pory głosu nie miały – takimi jak mieszkańcy wsi, kobiety czy robotnicy. Dla etnologii to są podstawowe tematy i tu rewolucji nie widzę. Ale patrząc szerzej, „zwrot ludowy” dotyczy dziś wielu działań kulturalnych i artystycznych. Wśród publicystów, literatów czy twórców filmowych i teatralnych obserwujemy wzmożone zainteresowanie tematami ludowymi. A my etnolodzy i antropolodzy zastanawiamy się, dlaczego nagle ludzie uznali, że to jest dobry, ciekawy temat. Co takiego dostrze-

gli, na co wcześniej nie zwracali uwagi? Czemu nagle ten temat stał się tak modny, że przenika do różnych sfer i triumfuje nawet w popkulturze. I ta konferencja właśnie tak była pomyślana, jako bardzo interdyscyplinarna. Wzięło w niej udział wielu historyków, etnografów i antropologów, ale byli też filmoznawcy, kulturoznawcy, filozofowie i literaturoznawcy, specjaliści od bardzo różnych przestrzeni kultury. Frekwencja zarówno wśród prelegentów, jak i słuchaczy pokazała, że to jest ważny, duży temat.

Magdalena Lubańska: W przypadku antropologii, zwłaszcza społecznej, mówienie o „zwrocie ludowym” jest trochę absurdalne, ponieważ od początku zajmujemy się i robimy badania wśród grup, które dziś nazywa się „podporządkowanymi” czy „niedoreprezentowanymi”. Etnolodzy w Polsce od momentu ukonstytuowania się naszej dyscypliny prowadzą badania w społecznościach wiejskich; oczywiście z czasem wieś przestała być oczywistym miejscem ich badań, ale nie została porzucona. Tak jak powiedziała Maria Małanicz-Przybylska, intrygujące jest to, z czego wynika obecnie obserwowany wzrost zainteresowania „ludem” i jak współcześni inteligenści ów „lud” sobie wyobrażają i go konstruują. Niejednokrotnie bowiem opisują go w sposób projektujący nań ich własne tęsknoty i potrzeby społeczne. Paradoksalnie, w obecnie trwającym „zwrocie ludowym” dosyć słabo dostrzegalna jest perspektywa antropologii społecznej, kładącej nacisk na badania „w terenie”, czyli przebywanie wśród ludzi i rozwijanie interpretacji popartych tym doświadczeniem. Na ten moment popularniejsze są głosy autorów, którzy swoje prace opierają na źródłach zapośredniczonych, także wartościowych, ale dających nam mniej całościowy obraz realiów życia danej społeczności, niż ten uzyskany dzięki bezpośrednim w niej przebywaniu. Doświadczenie to zarazem pozwala nam adekwatniej wyobrażać sobie światy skrywane

w źródłach zastanych. Sama mam kłopot z idealizacją społeczności wiejskiej, jaką dostrzegam np. w „Chamstwie” Kacpra Pobłockiego. Nie odnoszę się tu do całej książki, tylko do tego jej fragmentu, w którym opisuje mentalność pańszczyźnianej wsi za pomocą kategorii „ludowego humanizmu”, pojmowanego jako szczególna troska i łagodność chłopów wobec zwierząt, dzielących z nimi los: „istot czujących, spętanych jarzmem niewoli”¹. Uważam, że trudno znaleźć w rzeczywistości pokrycie dla tej interpretacyjnej propozycji. Stosunek chłopów do zwierząt nie był tak idylliczny. Cieszę się, że konferencyjne interdyscyplinarne dyskusje pozwoliły nam zidentyfikować, nazwać i sproblematyzować poznawcze inklinacje twórców „zwrotu ludowego”, które wymagają rozpatrywania ich w sposób wolny od upraszczających, dychotomicznych ujęć. Na przykład perspektywa, kiedy „lud” opisujemy jako spójną, zgodną i nastawioną na te same cele grupę, sytuowaną w opozycji jedynie do „panów” (równie homogenicznie opisywanych) jest nazbyt upraszczająca. Konferencja pokazała, że potrzebujemy metodologicznych dyskusji, które pozwolą nam uzyskać nową, ciekawszą perspektywę badań nad grupami niedoreprezentowanymi społecznie i historycznie.

M.M.-P.: Oczywiście jeśli historycy zajmują się tematami odległymi, muszą pracować na źródłach zastanych, np. kiedy piszą o „chłopach pańszczyźnianych”. Myślę, że element wyobraźni podbudowany materiałami źródłowymi to zawsze będzie pewna subiektywna wizja. Natomiast bardzo ciekawe podczas konferencji okazały się porównania metodologii pochodzących z różnych dyscyplin. Owszem, pojawiały się kontrowersje i spory akademickie. Ale te dyskusje pokazują, że wszyscy przedstawiciele nauk społecznych i humanistycznych mogą od siebie czerpać na różnych płaszczyznach, a to bardzo poszerza sposób patrzenia na kwestie „ludu”.



Przyglądając się „zwrotowi ludowemu”, odniosłem wrażenie, że jest on „etnologizacją” dyscyplin pokrewnych, tzn. etnologia stała się źródłem tematów, których wcześniej w obrębie innych dyscyplin nie podejmowano. Stała się dla innych inspiracją. My – etnolodzy inspirowaliśmy się wieloma dziedzinami wiedzy, a teraz ta nasza praca zaczyna być dostrzegana i inspirować innych. Ale czy w ramach „zwrotu ludowego” operacjonalizowane są pojęcia etnologiczne?

M.M.-P.: Ja myślę o tym w inny sposób. „Zwrot ludowy” widoczny jest wyraźnie np. u historyków, ale w literaturze, sztuce, teatrze on jest jednak jakimś rodzajem wyrazu artystycznego. Tzn. to są historie nienaukowe, zaczerpnięte z języków różnych sztuk, a dopiero później badacze kultury analizują te dzieła, zastanawiając się, co i dlaczego. Oczywiście, możemy stawiać pytanie, dlaczego ludzie teraz akurat chcą tak bardzo słuchać i czytać o chłopkach. Książka Joanny

Kuciel-Frydryszak² to prawdziwy hit. Niebywałe zjawisko! „Chłopki” były sprzedawane w dyskontach przed świętami i to w Polsce, gdzie literatura reportażowa nie cieszy się wielką popularnością, a większość ludzi w ogóle mało czyta. I nagle pojawia się taka książka, o której mówią wszyscy. To o czymś świadczy i my etnolodzy i antropolodzy powinniśmy zadawać sobie pytanie, o czym? Dlaczego ludzie chcą nagle oglądać „Chłopów”³, słuchać muzyki inspirowanej folklorem, dlaczego czytają „Chłopki”?

M.L.: A ja się nie zgodzę z hipotezą „etnologizacji”, bo mało kto z twórców oraz reprezentantów pokrewnych dyscyplin biorących udział w „zwrocie ludowym” jest zaintrygowany etnologią. Zwrot ten, jako społeczny fenomen, wynika bardziej z potrzeby inteligentów do przyznania, że będący przedmiotem ich dociekań „lud”, stanowi otoczenie społeczne, z którego oni sami się wywodzą. Różnorakie artystyczne i naukowe ekspresje tego zwrotu motywowane są raczej próbą zrozumienia własnych korzeni przez dzisiejsze warstwy inteligenckie. To przekłada się na pewien klimat i nastrój sprzyjający poszukiwaniom owej nadal zakorzenionej w realiach wsi mentalności.

Czy można zatem mówić o „demokratyzacji dóbr kultury” – w takim sensie, że odczarowuje się ich pochodzenie i pokazuje, że zawsze gdzieś w głębi były one „ludyczne”?

M.M.-P.: Czyli nasze. Tu chodzi o pozbycie się kompleksu i możliwość powiedzenia „z otwartą przyłbicą” i dumnie, że „tak, moi dziadkowie byli chłopami. Tak – moje prababcie były robotnicami”. W zwrocie ludowym chodzi moim zdaniem o oddanie sprawiedliwości i próbę budowania tożsamości bez poczucia niższości, nas – dzisiaj. Sądzę, że odbiorcy dóbr kultury szukają w nich bardziej siebie samych niż innych. A więc chodzi o budowanie własnej tożsamości na poczuciu wartości, na uznaniu, że te „ludowe” historie też

są ważne i dobre, istotne dla historii i kultury naszego kraju. A często to są nigdy nieopowiedziane historie.

M.L.: Duma to ważne zagadnienie, bo kiedy to ona stanowi punkt odniesienia w dyskursie o nas jako o „ludzie”, to siłą rzeczy tak pojmowane MY staje się „miejscem”, w którym sytuujemy nasze pragnienia i tęsknoty, a jednak w ten sposób definiowane oznacza takie rozpoznanie siebie, które jest wyłącznie pozytywne, a tym samym fałszywe. Nastawione na autoafirmację danej grupy procedury porządkowania złożonych fenomenów społecznych, na które składa się nasza indywidualna i zbiorowa tożsamość, sprawiają, że i wszystko, czego we własnym otoczeniu nie akceptujemy i uważamy za złe, projektujemy na jakichś INNYCH. To wygodne, ale to jednak unik. Zarazem w „zwrocie ludowym” mamy do czynienia z dużymi uproszczeniami i unikaniem pewnych tematów i ujęć, np. analizowania relacji międzyludzkich w „warstwach ludowych” w poziomie horyzontalnym. np. sąsiada wobec sąsiada... Mam jeszcze jeden problem z tą kategorią, wynikający z moich wcześniejszych zainteresowań badawczych. Przez wiele lat zajmowałam się antropologią religii i jedną z pierwszych decyzji metodologicznych, jaką podjęłam, było odejście od posługiwania się kategorią tzw. „religijności ludowej”. Dlatego w ogóle się nie spodziewałam, że w naukowym obiegu kategoria „ludu” ponownie stanie się modna, a do tego traktowana tak poważnie. Na początku lat dwutysięcznych polskie antropolożki, jak np. Magdalena Zowczak, Anna Niedźwiedź, Karolina Baraniecka-Olszewska i ja, dekonstruowały ją właśnie jako fantazję inteligentów, która ma niewiele wspólnego z tym, jak postrzegają swoją religijność ludzie na wsi. Aż tu nagle pojawiły się „historie ludowe” i „lud” jako mocny podmiot historyczny. Jako antropolożki religii zniesienie kategorii „ludu” traktowałyśmy emancypacyjnie jako akt dekolonizujący.

A niespodziewanie grupa o podobnych ideałach ją przywróciła!

M.M.-P.: Na gruncie akademii tak było, ale jeśli popatrzymy szerzej, to wydaje mi się, że kategoria ludowości na wsi ma się wspaniale i ona nigdy nie zniknęła. Prężnie działają twórcy ludowi. Jak pojedziemy na wieś, to ludzie mówią o swojej kulturze, że to jest ich kultura „ludowa”.

Czym jest „lud” w zwrocie ludowym?

M.L.: Nie ma esencjonalnej definicji. Po pierwsze, za „lud” mogą być uznane bardzo różne grupy zawodowe: służące, chłopki, robotnice i każda inna grupa, z którą identyfikuje się, czy chce ją „doreprezentować” osoba zaangażowana w „zwrot ludowy”. A po drugie, używanie kategorii tego typu naraża nas na metodologiczny błąd „grupizmu”, czyli przypisania jakiemuś zbiorowemu „my” jednej woli i światopoglądu, podczas gdy na poziomie empirycznym to się zazwyczaj nie wydarza.

M.M.-P.: W czasie konferencji w panelu podsumowującym mówiliśmy, że „lud” trzeba rozumieć bardzo szeroko, tzn. „ludem” są wszyscy ludzie, którzy przez długi czas pozbawieni byli swojego głosu. To mogą być nasi przodkowie z bardzo odległych, ale też stosunkowo niedawnych czasów, a nawet współcześnie żyjący ludzie, którzy z różnych powodów kulturowych tego głosu nie mają. I dalej można rozszerzać tę listę, tak jak to Magdalena Lubańska przed chwilą zrobiła. Jeśli natomiast zastanowimy się, czym jest „lud” w całym „zwrocie ludowym”, to bardzo ważne wydaje mi się to, co powiedziała Magdalena Lubańska o idealizacji. Jeśli wyjdziemy od współczesnej definicji ludu, np. Ewy Klekot⁴, jako pewnej konstrukcji inteligenckiej, to dziś znowu konstruujemy „lud” – idealizując i upraszczając, ale w inny sposób. Już nie tylko piękna, kolorowa, folklorystyczna historia ludu nas interesuje. Sięgamy też po to, co złe,

dramatyczne, bolesne. Opowiadamy historię krzywdy w „Chłopkach” czy „Chamstwie”, historię oporu np. w „Bękartach pańszczyzny”, lub *herstorię* Jagny w filmowych „Chłopach”. Wybieramy potrzebne nam wątki i ukazujemy je w takim kontekście, który dziś jest nam potrzebny.

Czy to oznacza, że „lud” = wykluczeni? Tzn. jest grupa kulturotwórcza, a wokół niej jest „lud”?

M.L.: Raczej jak już wspominałam, wszyscy „niedoreprezentowani” w opracowaniach historycznych, czyli tzw. zwykli ludzie. Na przykład, kiedy wraz z grupą studentów z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej robiliśmy etnograficzne badania o pamięci II WŚ i powojnia na Podkarpaciu, okazało się, że to, jak ludzie pamiętają tamten okres, zupełnie nie pokrywa się z historią znaną nam, chociażby ze szkolnych podręczników. Wojna jest w nich przedstawiana jako ciąg bitew, traktatów pokojowych i przesunięć granic, wydarzeń przez wielkie „W”. Tymczasem nasi rozmówcy, starsze już osoby, opowiadali nam przede wszystkim o doświadczeniu bezsensownej przemocy, którą zadawali im ludzie z bronią należący do różnych formacji zbrojnych⁵, ale której też doświadczali oni od siebie wzajemnie. Historie przez nas usłyszane mają charakter oddolny i dlatego są słabo obecne w pracach historycznych, a szkoda, bo zdecydowanie zmieniają naszą percepcję przeszłości!

M.M.-P.: Niedoreprezentowani czy pozbawieni głosu to lepsze określenia niż wykluczeni. Nie wydaje mi się, żeby np. mieszkańcy wsi nad Sanem byli wykluczeni społecznie – po prostu nikt nie słuchał tego, co mają do powiedzenia. Tak samo, jak nie były wykluczone ze wspólnoty kobiety wiejskie, a jednak bardzo mało wiemy o ich doświadczeniach, bo nikt nie uważał za stosowne, żeby ich słuchać.

Tu się nie zgodzę. Etnografowie od zawsze słuchali kobiet wiejskich, bo to najlepsze rozmówczynie podczas badań terenowych.

M.M.-P.: Nie od zawsze, tylko od końca XIX wieku w najlepszym wypadku.

M.L.: Zobaczcie, ale może to myśmy zawiedli? Bo od początku etnologia zajmuje się takimi grupami i sprawami, a one nabrały aktualnie znaczenia nie ze względu na naszą etnologiczną działalność, tylko z powodu dokonań Kolegów i Koleżanek reprezentujących inne dyscypliny oraz z powodu działań środowisk artystycznych.

Etnologia istnieje w Polsce od XIX wieku. W tym roku etnologia na Uniwersytecie Warszawskim obchodzi 90-lecie istnienia. Mówimy o grupach niedoreprezentowanych od zawsze, a dopiero dziś mówi się o nich szerzej – poza naszą dyscypliną. Nie mieliśmy w historii nikogo tak medialnego jak Margaret Mead w USA, kto mógłby kierować wzrok opinii publicznej na pewne sprawy, ale nasze środowisko samo w sobie jest też niedoreprezentowane i niewiele osób zwracało na nas uwagę przez ponad 100 lat. Mam też wrażenie, że w obrębie samego „zwrotu ludowego” o etnologii mówi się niezwykle rzadko.

M.L.: Tak, ale może naszym zadaniem jest co innego? Borykaliśmy się z kategorią „ludu” latami. Wiemy, jakie się z nią wiążą zagrożenia poznawcze, chociażby wspomniane tu już przeze mnie uproszczenia. Ale nasz głos, jak dotąd, niknie. W ramach naszej dyscypliny przez długi czas słowo „lud” miało romantyczne inklinacje. Etnografowie zgodnie z herderowskimi postulatami poszukiwali kiedyś w „ludzie” „duszy narodu” – oczywiście za cenę jego idealizacji. „Lud” jako społeczny konstrukt służył politycznym celom obranym przez elity, których etnografowie byli częścią. Tego typu idealizacje nadal są dokonywane w prawicowych dyskursach współczesnej sce-



Włodzimierz Tetmajer, *Obieranie ziemniaków*, 1895, Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, fot. domena publiczna, Wikimedia

ny politycznej. Z kolei neomarksistowska wizja „ludu”, przeciwstawiająca go złym „panom”, również jest uromantyczniona i oderwana od empirii. Obie narracje, narodowa i neomarksistowska, choć wzajemnie się nie uznają, jednocześnie czerpią siłę z podobnych klisz myślowych. I zapewne dlatego środowisko antropologów społecznych, prowadzących badania na wsi, próbowało się od tego terminu uwolnić. Narosło wokół niego zbyt wiele stereotypów. Poza tym romantyczne ujęcia „ludu” zwyczajnie nie sprawdzały się podczas badań terenowych, a to dlatego, że cytując Barbarę Skargę, „człowiek to nie jest piękne zwierzę” i bez znaczenia jest to, czy mieszka na wsi, czy w mieście, czy jest bogaty, czy biedny itp. Niestety nasza, antropologów społecznych, chłodna czy też realistyczna perspektywa poznawcza chyba, jak dotąd, nie wybrzmiała w „zwrocie ludowym”. Ja się zajmuję muzyką tradycyjną i tak o niej mówię, dlatego że muzyka ludowa od razu kojarzy się w Polsce z zespołami pieśni i tańca, takimi jak „Mazowsze” czy „Śląsk”. Natomiast kiedy jeżdżę na konferencje międzynarodowe, to często padają

pytania, czemu nie używam terminu *folk music* i jaka jest różnica między *traditional music* a *folk music*. Używanie kategorii „ludu” w Polsce jest szczególnie niebezpiecznie uwikłane politycznie. I dlatego wiele osób w naszym środowisku podchodziło do niego jak do przysłowiowego jeża. Spuścizna Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej powoduje, że w akademickim i po części społecznym odbiorze to, co ludowe oznacza odgórnie narzucone, zaplanowane, folklorystyczne, cepeliowskie. Z tego wynika też powszechne myślenie, że etnografowie to osoby zajmujące się tą Cepelią, a takich skojarzeń etnologów chyba trochę się wstydzą. Więc mnie się wydaje, że powinniśmy dążyć do tego, by pokazać, że ludowe to nie znaczy PRL-owskie ani „cepeliowskie”.

A na koniec. Chciałbym zapytać o samą konferencję. Bo okazała się ona ogromnym sukcesem. Wiele paneli, dziesiątki prelegentów i słuchaczy. Czy jest szansa na kontynuację i jakie są wasze doświadczenia z nią związane?
M.M.-P.: Jestem zbudowana tym, jak nam to

dobrze, sprawnie i bezkonfliktowo poszło. Uważam, że sukces tej konferencji wynika po części z faktu, że dobrali się fajni ludzie, którzy zgodnie chcieli zrobić dobrą konferencję. Oczywiście sam temat okazał się bardzo chwytliwy. Nie spodziewaliśmy się, że dostaniemy aż tyle zgłoszeń. Na razie pomysłem na kontynuację jest zbieranie tekstów do publikacji pokonferencyjnej. Mam nadzieję, że będzie z tego ciekawy tom podsumowujący pewien etap i jak będzie potrzeba, to może powtórzymy także samą konferencję.

M.L.: Zauważalna jest ogromna potrzeba konferencji interdyscyplinarnych, bo nasze życie akademickie stało się bardzo indywidualistyczne; jeździmy ochoczo na różne zagraniczne konferencje,

ale jesteśmy tak wyobcowani z własnego środowiska akademickiego, że w gruncie rzeczy najbardziej brakuje nam możliwości porozmawiania z koleżankami i kolegami z innych rodzimych ośrodków akademickich, a także z artystami. Ta konferencja pokazała, jak dużo mamy sobie do powiedzenia i przekazania, i tak naprawdę nie wystarczyło nam na wszystko czasu i pozostaliśmy z poczuciem niedosytu. Więc kontynuacja na pewno jest potrzebna.

Z niecierpliwością czekamy na publikację. Dziękuję za rozmowę i gratuluję 90-lecia IEiAK UW!



dr Maria Małanicz-Przybylska – antropolożka, etnografka, pracuje w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Badawczo zajmuje się kulturowymi i społecznymi wymiarami muzyki, niematerialnym dziedzictwem kulturowym, przemianami tradycji we współczesnym świecie. Robiła badania w Białorusi, w Ukrainie, w Serbii, na Podhalu, w Wilamowicach i na Mazowszu. Jest autorką książek i artykułów naukowych, a także felietonów popularnonaukowych i filmów etnograficznych.



dr hab. Magdalena Lubańska – antropolożka społeczna, adiunktka w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UW. Prowadziła etnograficzne badania w Polsce, w Ukrainie i w Bułgarii. Specjalizuje się w problematyce korelacji między religijnością a innymi sferami życia w społecznościach lokalnych egzystujących na pograniczach kulturowych. Od 2016 zajmuje się (post)pamięcią przemocy II wojny światowej i powojnia na podkarpacie wsi, czemu poświęcona jest książka pod jej redakcją *Kruche życia po obu stronach Sanu. Wspomnienia ostatniego pokolenia świadków II wojny światowej i powojnia* (WUW, 2024).

Przypisy:

- 1 K. Pobłocki, *Chamstwo*, Kraków 2021, s. 63.
- 2 J. Kuciel-Frydryszak, *Chłopki. Opowieść o naszych babkach*, Warszawa 2023.
- 3 DK. Welchman i H. Welchman, *Chłopi*, film 2023.
- 4 zob. E. Klekot, *Samofolkloryzacja: Współczesna sztuka ludowa z perspektywy krytyki postkolonialnej*, „Kultura Współczesna”, nr 1, 2014, s. 86–99.
- 5 *Kruche życia po obu stronach Sanu. Wspomnienia ostatniego pokolenia świadków II wojny światowej i powojnia*, pod red. M. Lubańskiej, Warszawa: WUW 2024.



Jacek Żukowski – ur. 1983, etnolog, regionalista. Warszawiak mieszkający na dolnośląskiej wsi. Członek Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i Towarzystwa Karkonoskiego. Autor licznych publikacji popularnonaukowych, wystaw i projektów edukacyjno-kulturalnych. Specjalizuje się w etnoetnologii, etnografii historycznej i muzealnictwie skansenowskim. Pracuje w Dziale Zarządzania Projektami NIKiDW.

Kobieta w chłopskiej kulturze tradycyjnej

Ewa Tomaszewska



Niedzielne popołudnie w Posadowie, 1937, fot. T. Marciniak, zbiory Muzeum Okręgowego w Lesznie

Życie kobiety wiejskiej toczyło się w ramach patriarchatu, który wyraźnie określał jej miejsce. Regulowały je przepisy prawa zwyczajowego i kościelnego. Jej los w dużej mierze był uzależniony od stanu cywilnego i sytuacji majątkowej.

Kobieta według ludowej wizji świata

Ludowa wizja świata kształtowała się przez wieki na bazie różnorodnych źródeł i oddziaływań, w warunkach pozostawania wsi polskiej w izolacji kulturowej i świadomościowej. To system strukturyzowania rzeczywistości oparty na podzielanych przez wiejskie społeczności znaczeniach. Tradycyjny sposób postrzegania zjawisk cechował się dualizmem. Jedną z podstawowych

opozycji był podział według płci. Ze względu na biologiczne podstawy z rozróżnieniem tym głęboko się identyfikowano. Zgodnie z tradycyjnym światopoglądem żeńskość pozostawała w związku z ziemią, wodą, śmiercią, księżycem, ciemnością, pasywnością, miękkością, kierunkiem lewym i dołem. Męskość kojarzono z niebem, ogniem, słońcem, życiem, jasnością, aktywnością, siłą, kierunkiem prawym i górą. Kobieta postawiona



Skrzynia, Bukówiec Górny, XIX w., drewno, polichromia, fot. Tomasz Sikorski, ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Lesznie

jest tu w pozycji niższej, podporządkowanej, uległej wobec dominującego mężczyzny.

Już w biblijnej opowieści o stworzeniu pierwszych ludzi i jej ludowej wersji pierwsza kobieta ma swój udział w zepsuciu ludzkiego rodu. Ewa zostaje stworzona z żebra Adama, co świadczy o jej podległości. Poddaje się ona również namowom diabła do popełnienia grzechu. Następnie kusi mężczyznę, co powoduje wygnanie ludzi z raju.

W chłopskiej wizji świata panuje przekonanie, że kobieta jest istotą nieczystą, mającą silne związki z zaświatami. Założenie to skutkuje szeregiem reguł, nakazów i zakazów związanych z życiem i funkcjonowaniem kobiet na dawnej wsi. Przyczyn nieczystości upatrywano w jej fizycznej naturze, biologizmie manifestującym się w menstruacji, ciąży i porodzie. W tych okresach kobieta była izolowana. Skażona śmiercią poprzez wszystko, co przypomina o jej płodności, zdolności macierzyńskiej, posądzana była o kontakty ze sferą diabelską.

W folklorze przywoływane są takie cechy kobiet jak ciekawość i spryt, gdyż kobieta potrafi

przechrzyć samego diabła. Kobiety samotne, wyróżniające się jakimiś cechami wyglądu czy charakteru podejrzewane były o konszachty z siłami nieczystymi i uznawane za czarownice. Przypisywano im zdolność rzucania uroków, zadawania chorób i szkodenia bydłu. Kultura ludowa знаła szereg sposobów obrony przed ich działaniem, a także demaskowania wiedźm. W dawnych zwyczajach kobieta była zwiastunem nieszczęścia, powszechnie starano się, aby w wigilijny wieczór czy świąteczny poranek jako pierwszy przybył z wizytą mężczyzna, gdyż pojawienie się kobiety uznawano za zły znak. Podobnie spotkanie kobiety na drodze źle wróżyło wszelkim przedsięwzięciom.

Życie kobiety: panieństwo, wesele, macierzyństwo

Urodzenie córki postrzegano jako mniej korzystne niż sprowadzenie na świat syna. Dziewczynkę od najmłodszych lat przygotowywano do pełnienia tradycyjnie przypisanych ról żony i matki. Uczestniczyła ona w zajęciach i pracach

wykonywanych przez kobiety. Gdy dziewczyna stawiała się dojrzała, miała już *swój czas*, czyli miesiączkowała, najważniejszym jej celem stało się wyjście za mąż i osiągnięcie statusu pełnoprawnej gospodyni. Określone momenty roku sprzyjały wróżbom matrymonialnym, kiedy dziewczęta starały się przewidzieć, czy pisane jest im szybkie zamążpójście oraz kim będzie wybranek. Aby przyciągnąć uwagę wymarzonego chłopca, dbały o schludny wygląd lub odwoływały się do magii ludowej. Elementy załotów pojawiały się w określonych momentach roku obrzędowego, np. podczas świąt Bożego Narodzenia, zapustnych zabaw, łanego poniedziałku, a także nocy świętojańskiej. Miłość wyznawano w pieśniach, żartach i poprzez wymianę darów.

W kulturze ludowej ciało, płeć i biologia zajmowały ważne miejsce. Miłość fizyczna uosabiała witalność, nie wywoływała poczucia winy czy wstydu. Była ona ściśle kontrolowana przez społeczność, która piętnowała ją, gdy związek wychodził na jaw poprzez zajście w ciążę. Panny w takiej sytuacji traktowano ostrzej, spotykały się one z dezaprobatą i represjami. Nieślubne dziecko skazane było na życie pełne upokorzeń. Zdesperowane dziewczęta starały się pozbyć niechcianego płodu, odwołując się do medycyny ludowej.

Swoboda okresu panieńskiego kończyła się w momencie zawarcia związku małżeńskiego. W kulturze ludowej miłość i małżeństwo należały do innych porządków.

Wesele to dla młodej kobiety najważniejszy obrzęd przejścia, który wprowadzał ją w dorosłość. Składał się on z wielu etapów określonych lokalną tradycją. Rodzice starali się zapewnić córce posag. Od jego wielkości zależało, na jakich konkurentów panna mogła liczyć. Doboru pary dokonywały rodziny młodych. Do wstępnych uzgodnień, wymiany informacji o sytuacji rodzinnej i materialnej kandydatów miały prowadzić zwiady/prześpiegi. Rozmowy w imieniu

kawalera prowadził swat. Podczas jego wizyty z kawalerem w domu panny zwyczajowo prowadzono rozmowę na temat zaginionej jałówki, która odnosiła się do dziewczyny. Zawstydzona



Kołowrotek, Karchowo, 1945, fot. Tomasz Sikorski
ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Lesznie



Ucieczka Świętej Rodziny do Egiptu, rzeźba, XVI w.
fot. Tomasz Sikorski, ze zbiorów Muzeum Okręgowego
w Lesznie

panna nie miała wiele do powiedzenia. Jeśli wszystko przebiegło pomyślnie, młodzi prosili rodziców o błogosławieństwo. W kolejnych dniach radzono nad zorganizowaniem wesela. Następowywały zrękowiny, czyli dawny obrzęd wiązania rąk młodych i wymiany obrączek lub wianków z mirtu lub ruty. W wieczór przed weselem rozplatano włosy dziewczyny, rozpoczynało się wyłączenie jej ze stanu panieńskiego.

Rozbudowany obrzęd weselny skupiony był na kobiecie. Jednym z najważniejszych momentów były oczepiny, które zmieniały status panny młodej. Odbijana pomiędzy gronem druhen i gospodyń dziewczyna sadzana była w końcu na dzieży chlebowej. Zamężne kobiety śpiewały pieśń o chmielu, zdejmowały młodej z głowy wianek, ucinały włosy i zakładały czepek. Rytualnie była ona już włączona do grona mężatek.

Po weselu młoda przenosiła się zwykle do domu męża. Drużyna weselna pomagała pakować wyprawę: sprzęty i wyposażenie na nowe gospodarstwo. Zwyczajowo we wstępną środę młoda mążatka musiała wkupić się do grona gospodyń, aby uzyskać społeczną akceptację wejścia w nową rolę.

Zgodnie z ludowym światopoglądem każda kobieta powinna zostać żoną i matką. Pozostające w stanie wolnym obraźliwie nazywano starymi pannami. Ich los bywał ciężki, nawet jeśli niezamężnej kobiecie dobrze się wiodło, posądzano ją o złe prowadzenie się lub konszachty z diabłem. Represje zbiorowości wobec staropanieństwa uwidaczniały się w zwyczajach ostatkowych.

Odpowiednią pozycję w społeczności zapewniało kobiecie macierzyństwo. Bezdzielnosc była źle widziana. Ciężę postrzegano z jednej strony jako błogosławieństwo, z drugiej jako stan nieczysty, który może zagrażać kobiecie i całej zbiorowości. Ciężarną obowiązywał szereg nakazów i zakazów. Każde zachowanie mogło mieć wpływ na dziecko. W porodzie, który odbywał się w domu, pomagała zwykle babka-akuszerka, zajmująca się położnicą i nowo narodzonym dzieckiem. W warunkach wiejskich, poród był często zagrożeniem dla życia matki.

W okresie połogu kobietę poddawano izolacji. Wierzono, że była narażona na działanie sił demonicznych i stanowiła jednocześnie zagrożenie dla stykających się z nią osób, dobytku i urodzaju. Położnicę wyłączono z udziału w obrzędzie chrztu. Pozostawała w domu aż do wyvodu, odbywającego się w kościele kilka tygodni po porodzie. Oczyszczający obrzęd wprowadzał ją na nowo do grona wiejskiej społeczności.

W pierwszych miesiącach życia dziecka kobieta poświęcała się opiece nad nim. W tradycyjnej kulturze wiejskiej normą było posiadanie kilkorga dzieci. Ze względu na ilość obowiązków

nie poświęcano im wiele uwagi i czułości. Młodszymi opiekowało się starsze rodzeństwo.

Kobiece zajęcia

Obowiązki związane z prowadzeniem gospodarstwa były ściśle podzielone ze względu na płeć. Podczas gdy chłop zajmował się głównie uprawą roli, wiejska kobieta była strażniczką domowego ogniska. To ona trudniła się rozpalaniem pieca, przynoszeniem do domu opału, podtrzymywaniem ciepła. Gospodynie nosiły wodę ze studni, wykonywały szereg prac gospodarskich i obrzędzały zwierzęta.

Powszechnym kobiecym obowiązkiem było przyrządzanie żywności dla wszystkich domowników. Kobiety były odpowiedzialne za wytwarzanie produktów mlecznych, pieczenie chleba, robienie kiszonek i innych przetworów. Zaopatrywały dom w odpowiednie naczynia.

Do kobiet należało przygotowanie ubioru dla wszystkich członków rodziny. Zajmowały się one uprawą lnu. Jesienne i zimowe wieczory poświęcały na przędzenie, tkanie na krosnach i szycie, a także darcie pierza. Po zasobach tkanin poznawano pracowitość i zamożność gospody-

ni. Elementy stroju i bieliznę ozdabiano haftem, kompletowano w malowanych skrzyniach, które panny dostawały w posagu. Były one szczególnie dobrym majątkowym, lokatą kapitału. Wartość haftowanego czepca czy prawdziwych koralików porównywalna była z wartością krowy. Strój świadczył o przynależności regionalnej, był znakiem tożsamości, mówił o pozycji społecznej, statusie i poczuciu estetyki właścicielki.

Włosianki dbały o czystość i estetykę domu. Lepiły i bieleły ściany, zamiatały i szorowały podłogi, myły naczynia. Kobiety zajmowały się praniem, maglowaniem, prasowaniem tkanin. Uzdolnione mieszkanki wsi wykonywały dekoracje domu, kwiaty bibułowe, wycinanki, pająki. Do kobiet należało przygotowywanie obrzędowych rekwizytów, np. wielkanocnych palm i pisanek, wianków święconych w oktawę Bożego Ciała oraz bożonarodzeniowych ozdób.

Udział wiejskich kobiet niezbędny był również w pracach związanych z uprawą roli. Podczas sianokosów przewracały, grabiły i kosiły siano. Jedną z najcięższych prac były żniwa, podczas których kobiety żęły zboże sierpem, zbierały pokos i wiązały snopki. Kobiety



Kwaterka do masła, Radomicko, ok. 1930
fot. Tomasz Sikorski, ze zbiorów Muzeum Okręgowego
w Lesznie



Czepiec, Kąkolewo, ok. 1930 r., tiul ręcznie haftowany
fot. Tomasz Sikorski, ze zbiorów Muzeum Okręgowego
w Lesznie

pracowały przy wykopkach ziemniaków i innych zbiorach. Wiele pracy poświęcały przydomowym ogródkom, uprawiając warzywa, zioła i kwiaty.

Jednym z ważnych kobiecych zadań było zgłębianie tajników zielarstwa i wykorzystywanie dobroczynnych właściwości roślin do leczenia rozmaitych chorób i dolegliwości. Kobiety zwane mądrymi w razie potrzeby odwoływały się do magii ludowej, odczytywały uroki, zamawiały choroby, udzielały porad życiowych.

Role kobiet

Wiejskie kobiety były strażniczkami życia rodzinnego, moralności, przestrzegania norm obyczajowych, wypełniania obrzędów. W domu pielęgnowano i przekazywano kulturę, religię, tradycję. To właśnie matki i babki odgrywały szczególną rolę w procesie transmisji kulturowej. Czuwały one, aby członkowie rodziny brali udział w życiu obrzędowym i religijnym społeczności. W trud-

nej rzeczywistości dnia codziennego, wypełnionej pracą, były one ostoją dla reszty domowników.

Kobiety troszczyły się o edukację dzieci, której istotności często nie rozumieli gospodarze skupieni na uprawie ziemi i przekazaniu jej potomkom. Dzięki zarobkom z handlu własnymi wyrobami często wspomagały one rodzinny budżet. Zaoszczędzone pieniądze przeznaczały na podręczniki i ubrania do szkoły dla swoich pociech.

Zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów stworzyło warunki do postępu w oświacie, a także stopniowych przemian w tradycyjnej kulturze chłopskiej i patriarchalnym modelu rodziny. Prasa kobieca z końca XIX i początku XX wieku kreuje obraz włościanki jako zadbanej, gospodarnej, oszczędnej i zaradnej. Dobra gospodyni powinna wcześniej wstawać, być skromna i posłuszna, a w domu nie mogła pozwolić sobie na niedbalstwo. Zgodnie z obowiązującymi normami i oczekiwaniami kobiety stawały się



Pamiętka ślubu, Domachowo, 1933, fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Lesznie



Jerzy Sowijak, Pieczenie chleba, rzeźba, fot. Tomasz Sikorski, ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Lesznie

nieomal maszynami wykonującymi codziennie ciężką, fizyczną pracę na rzecz zaspokojenia potrzeb męża i dzieci, nawet kosztem własnego odpoczynku i pożywienia. Rozwój miast otwierał przed młodymi chłopkami nowe możliwości, zatrudniały się one w fabrykach lub jako służące, ale tam również były wyzyskiwane.

Po odzyskaniu niepodległości organizowano szkoły dla gospodyń wiejskich, zachęcano je do

udziału w życiu wsi, kultywowania obyczajów regionalnych i narodowych, pracy rękodzielniczej. Dostęp do edukacji, migracja do miast i podejmowanie pracy zarobkowej przez kobiety pozwalały na odkrywanie nowych ról. Przez cały XX wiek pozycja kobiet stopniowo się wzmacniała, choć ze względu na trwałość wzorców kulturowych tradycyjny model w wielu domach obecny jest do dziś.

Bibliografia:

Burszta J. (red.), *Kultura ludowa Wielkopolski*, Poznań 1967.
Kuciel-Frydryszak J., *Chłopki. Opowieść o naszych babkach*, Warszawa 2023.

Ogrodowska B., *Polskie tradycje i obyczaje rodzinne*, Warszawa 2012.
Stomma L., *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa 1986.
Wielgosz P. (red.), *Ludowa historia kobiet*, 2023.



Ewa Tomaszewska – ukończyła Etnologię i Antropologię Kulturową na Uniwersytecie Jagiellońskim, następnie związała się z muzealnictwem. Obecnie kustosz w Dziale Zbiorów Muzeum Okręgowego w Lesznie. Kurator licznych wystaw na temat kultury tradycyjnej, autorka publikacji z zakresu obrzędowości dorocznej, a także katalogów zbiorów wielkopolskich czepców tiulowych i ceramiki. Interesuje się rolą muzeów w kulturze współczesnej.

Zaczarowana przez muzykę

Mamadou Diouf



Maria Siwiec, fot. Piotr Tołwiński

Z Marią Siwiec – jedną z najlepszych śpiewaczek polskiej muzyki tradycyjnej i rękodzielniczką z Gałek (zwanych powszechnie Rusinowskimi) – rozmawiał Mamadou Diouf.

Gałki Rusinowskie leżą w krainie Kajoków, czyli na terenach z pogranicza radomsko-opoczyńskiego. Ten obszar jest znany z bogatej tradycji muzycznej. Kim są Kajocy i jakim cudem tradycje muzyczne zapomniane w wielu regionach Polski zachowały się właśnie tutaj? Babcia mi opowiadała, że tu mówiło się „kaj, kaj idzies – gdzie, gdzie idziesz?”. Z tej gwary pochodzi nazwa Kajocy. Też mówiłam w ten sam sposób, dopóki nie poszłam do szkoły. Ja mówię i śpiewam gwara. U nas to było takie zagłębie

śpiewaczek. Wydaje mi się, że nawet w sąsiednich Przysławowicach nie było tyle co u nas.

Jako młoda dziewczyna była już Pani zaliczana do najlepszych śpiewaczek w okolicy. Od kogo uczyła się Pani śpiewu i jak się Pani doskonaliła, by dojść do takiej formy?

U nas zawsze dużo się działo. W domu były trzy dziewczuchy, moje starsze siostry, do których przychodzili kawalerowie. Sąsiadka lubiła tę muzykę i była zawsze chętna na imprezę, jak nie u nich, to

u nas była zabawa. Wystarczyło powyrzucać trochę rzeczy z chałupy i było miejsce do tańca. W dzieciństwie bardzo dużo nasłuchiwałam się tej muzyki.

Z jedną starszą siostrą pasłam krowy i ona mi ułożyła piosenki na wesele, na oczepiny. Siostry były zdolne i często śpiewały, od nich dużo piosenek się nauczyłam i to wszystko jakoś mi zostało w pamięci, jak w komputerze. Nie wiem jak, ale to wszystko zapamiętałam. Miałam wtedy 7 lat. Do szkoły jeszcze nie chodziłam i wstydziłam się wystąpić. Tak, żeśmy bardzo z babcią moją lubiły śpiewać. Babcia miała już 80 lat i za długo nie pożyła. Tata był tancerzem, ale też śpiewał. Mając 15 lat, poszłam z siostrą na wesele, bo siostra cioteczna wychodziła za mąż. Była to bliska rodzina św. pamięci Piotra Gacy. Wtedy już śpiewałam. A jak wszyscy słuchali! Boże! Sama też dużo takich fajnych melodii wymyślałam. Później nawet muzykanci domagali się mojego śpiewu, bo miałam takie ozdobniki w tych melodiach.

Jako śpiewaczka występowała Pani w towarzystwie znakomitych muzykantów, m.in. Jana Gacy, który w pewnym okresie nie grał i był pozbawiony skrzypiec, i Jana Kmity z Przysławowic Małych. Jak się udało zaktywizować tych dwóch wspaniałych muzykantów?

U mnie na weselu jeszcze grał Jan Kmita. Chce powiedzieć, żeśmy tutaj jako zespół cały czas kontynuowały to wszystko. Wcześniej, kiedy jeszcze nie byłam mężatką, założyłyśmy tu koło gospodyń wiejskich. I tak zaczęły się te wszystkie występy. Potem przyjechał do nas z Radomia pan, który przekazywał kulturę ludową młodym ludziom. Tutaj była kiedyś remiza, gdzie myśmy zaśpiewały przed nim. Nasza grupa liczyła wtedy dwanaście kobiet i jak żeśmy rykły w tej remizie, to się zadziało! Jak usłyszał nas ten pan, o Boże! I tak się zaczęło. Byłyśmy na początku zespołem śpiewaczym. Później dopiero zaczęłyśmy robić obrzędy i zabrakło nam muzykanta. Dobry skrzypek

Jan Gaca mieszkał w pobliżu. Bardziej znałam Piotrkę Gacę za młodu jako wspaniałego skrzypka. Później Janek jednak zaczął tak grać, że mi to się podobało. Mówię dziewczynom, że idziemy do tego Janka. On się zgodził, ale nie miał instrumentu, skrzypce sprzedane dawno. Powiedział, że da radę, pożyczę i pojedą obaj z nami. Pojechali z nami parę razy i naprawdę świetnie grali. Na rozdanie nagrody Kolberga pojechaliśmy same, bo Janek nie miał zaproszenia. Do nas podszedł organizator i pyta: „A gdzie Gaca?”. Mówimy, że nie dostał zaproszenia. On popatrzył na nas i mówi: „Proszę jechać po Jana Gacę”. Pojechaliśmy i przywiozliśmy Janka, zagrał i to było przeżycie!

Przyśpiewki są najczęściej dowcipne, czasem złośliwe i niekiedy dwuznaczne. Tradycja to ogromny zasób *wyrywasów*, których jest Pani skarbnicą. Czy łatwo tworzyć przyśpiewki, improwizować ot tak, na gorąco w trakcie grania?



Maria Siwiec, fot. Piotr Tołwiński



Maria Siwiec, fot. Piotr Tolwiński

Kocham śpiewać. Trzeba to robić od serca, to jak dar od Boga. Nie każdy wyrobi tych melodii. Znam się na tym, nikt mnie nie oszuka i wiem, kto źle śpiewa. Te młode wcale nie znają się na śpiewaniu. Była taka Marianna w Przysławowicach, ta to umiała śpiewać. Szkoda, że nie znałam jej za młodości, bo była taka pominięta. Miała te ozdobniki. Niektórzy są zazdrośni i nie chcą pokazać takich osób, które pięknie śpiewają. Powiem, że mam taki słuch do muzyki, że nawet wiem, kto ładniej zaśpiewa w programie *Szansa na sukces*.

Na przyśpiewki, jak wchodziłam na scenę, to mówili: ta to chyba popiła. A ja nie lubiłam alkoholu. Po prostu kochałam tę muzykę. To jest we mnie, głęboko. Lubiłam wysłuchiwać wszystkich dźwięków na polu. Jestem marzycielką. Nie raz obudziłam się, kiedy przychodziła melodia. Mówili, że ja nigdy jednakowo nie zaśpiewam. To był taki haczyk, bo ja lubiłam dodawać. Melodie, przyśpiewki, to wszystko było we mnie.

Łatwego życia nie miałam, bo było ciężko. Na początku z tego nie było pieniędzy. To była tylko odskocznia, żeby sobie pośpiewać, zapomnieć, mieć ukojenie. Pieśni wszystkie bardzo lubiłam, ale do przyśpiewek miałam takie inne podejście w ogóle, bardzo kochałam to robić.

Kiedyś pojechaliśmy do Płocka po nagrodę Marszałka. Organizatorka mówiła, że możliwości śpiewania nie ma, bo każdy ma tylko około minuty. Później zmieniła zdanie i kazała śpiewać. Tak mnie załatwiła! Nawet melodię wymyśliłam.

*Serdecznie ja witam, "oj wszystkich miłych gości,
którzy udział biorą, a w tej uroczystości,
którzy udział biorą, a w tej uroczystości.*

Mój Boże Kochany, "oj serce mi się kraja.

Zrobiłam sobie taką układankę, zaśpiewałam i wszyscy bili brawa.

Pani pracuje nie tylko z młodzieżą wiejską, są także uczniowie, miłośnicy muzyki tradycyj-

nej, którzy wychowali się również w dużych miastach. Czy pochodzenie – miejskie lub wiejskie – robi jakąś różnicę w nauce śpiewu, ma znaczenie według Pani?

Uczyłam dzieci występujące na festiwalach. Powiem o dwóch dziewczynkach z sąsiedztwa, które mi podesłała pewna nauczycielka. One przyszły na próbę i jak usłyszałam, jak one śpiewają, to serce mi zadrżało. To było coś podobnego do tego, jak u nas się śpiewa. Później miałyśmy jechać do Kazimierza i zastanawiałam się, co wymyślę dla tych dziewczyn. Miałam taki tekst o bocianach i wymyśliłam melodię:

*Od samego morza bociany leciały
do swojej chateczki, drogi nie wiedziały,
do swojej chateczki, drogi nie wiedziały.*

Pomyślałam, że tekst jest o wiosnie i będzie dla jednej dziewczyny. Dla drugiej będzie tak:

*Pole pasterzy zaśli, a wy łowiecki paśli,
woły, barany, laską zganiane,
a na wygonie pasą się konie razem.*

Jak one to zaśpiewały, to się popłakałam.

Co do tych z miasta, to były naciski: po co uczysz tych z miasta, nie swoich? Ja mówię: jak swoi nie chcą, no to co zrobić? Dobrze, że przyjeżdżali z miasta, bo niektórzy są zdolni. Jestem szczęśliwa. I jeszcze w takim czasie, że Piotr Gaca żył. Mateusz Niwiński, Janusz Prusinowski i inni tu przyjeżdżali. Nieraz do tego Piotra żeśmy pojechali, pograć sobie z nim. To wszystko tak mi się podobało. Niekiedy to bardzo ładnie grają. I dziękować Bogu, że w tym czasie młodzi mogli się uczyć od Jana, od Piotra. Janusz Prusinowski też bardzo wcześnie zaczął przyjeżdżać. Ja wracałam z pola prosto do kuchni i śpiewaliśmy.

Przyjeżdżał też taki Krystian, on też taki ładny film nagrał o nas z mężem i z Janem Kmitą. Tu dłuższy czas przyjeżdżał do Janka i też się uczył, ale coś w nim było dziwnego. Co on przyszedł, to tak sobie siedział sam w pokoju. Mówię mu: Krystian, jak ty chcesz grać, to ty się musisz otworzyć

i grać z innymi. Po co się kryjesz? Chodź do ludzi, bo inaczej nigdy się nie nauczysz. No i zaczął się otwierać. Nagrał jakąś melodię do laptopa, ale ja nie mogłam w ogóle tej melodii rozpoznać na początku. Później zaczęłam to śpiewać i wszystkim muzykantom się spodobała. Mówili: zaśpiewaj tę twoją melodię. Mówiłam, że to wcale nie moja melodia. Janek tam przygrywał i trochę ją tak zaczęłam wyrabiać.

Jako laureatka wielu festiwalu, nagród, m.in. Kolberga za zasługi dla kultury ludowej, jako stypendystka Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, dalej prowadzi Pani warsztaty, projekty, zajmuje się rękodziełem. Co tak Panią inspiruje, że nadal się Pani chce?

Ja nie lubię tak siedzieć bezczynnie. Lubię coś fajnego zrobić. Gwiazdki umiem ze słomki, takie na choinkę, pająki, kwiatki. Kocham to wszystko. Palemki piękne zrobię, koszulę sobie poszyję nawet. Potrafię robić bardzo dużo. Męskich



Nagrody z ostatnich lat, fot. Marcin Skrzecz



Maria Siwiec w czasie koncertu andrzejkowego w siedzibie NIKiDW w 2024 r., fot. Daniel Kamiński

robót może nie. Tak szybciej czas mija. Wolę sobie pomyśleć jakieś piosenki, coś ułożyć, jak mamy jakieś występy. To taka moja odskocznia. I też tych młodych tutaj organizujemy, żeby to wszystko skleić. Wszyscy dzwonili, że Marysia musi tu i tam być. Miałam zespół swój i byłam odpowiedzialna za moje panie. One umiały śpiewać, ale w ogóle się nie przejmowały pomyłkami. Jak wchodzę na scenę, da się zauważyć, że zawsze tak ruszam głową, żeby kontrolować wszystko, żeby panie się nie pomyliły.

Powiem, że dużo zaśmyszałam, a wcale się nie wywyższałam. Zawsze byłam skromną dziewczyną. Mnie na tych nagrodach aż tak nie zależało. Naprawdę! Dużo osób tak nawet podchodziło do mnie, chwając: ale pani ma piękny głos, ale

macie tę Marysię artystkę! Ja miałam po prostu wejść na scenę i poprowadzić zespół. Nigdy się nie bałam sceny.

Powiem teraz jeszcze o Janku Prusinowskim, bo to on pierwszy w ogóle mnie zabrał za granicę, na festiwal do Niemiec. Za pierwszym razem odmówiłam: ale gdzie tam na festiwal! Dajcie spokój, popsuję wam tylko. On odpowiedział tak: jak cię proszą, to przeżegnaj się i jedź! No, ja tak sobie chodzę i nie wiem, co z tym zrobić. W końcu pojechałam z nimi do Niemiec, potem był występ w Hiszpanii.

W młodym wieku została Pani członkinią zespołu „Zakukała Kukułeczka”, a było wiele starszych śpiewaczek z Gałek. Jak Pani wspo-

mina pierwsze wyjazdy estradowe? Jaki jest atut występowania w zespole międzypokoleniowym?

Pierwszy zespół to było koło gospodyń wiejskich, które założyła moja bratowa Franciszka Siwec. Żeśmy zaczęły tutaj robić takie normalne zabawy, przedstawienia, teatry w remizie. Właściwie nie wiem, jak to się stało, że nas – takie młode dziewczyny – zaprosiła. U nas nie było szkoły i dzieci uczyły się po domach. Koło zastępowało szkołę.

Później dowiedział się o nas pan Adolf Krzemiński z Radomia. Przyjechał tutaj, zachwycił się naszym śpiewaniem. I tak powstał zespół „Zakukała Kukułka”. Panie nie były takie stare, ale ja byłam najmłodsza i musiałam się dostosować. Bardzo miłe wspominałam festiwal w Kazimierzu, jak pojechałam pierwszy raz, w 1984 roku chyba. Byłam już mężatką, ale takie miałam tam powodzenie. Śpiewałam, gdzie tylko stanęłam.

Zestresowałam się pierwszy raz, kiedyjechałam jako solistka do Zwolenia. Śpiewałam w dusznym, małym pokoju. Bałam się tak, że mi się chyba na trzy głos rozszedł. To był jedyny raz. Później nie było już stresu, bo czego się stresować, jak się lubi śpiewać i człowiek jest pewny, że umie. Zawsze miałam to wszystko w głowie poukładane.

Jest rok 2012, zakłada Pani Zespół Śpiewaczy „Gołcunecki” i pokazuje, jak można uprawiać muzykę wiejską, zachowując autentyczność pieśni, melodii i tańców. Czy nadal łatwo oddać szczerą tradycję muzyczną i jej nie kaleczyć?

Dopóki teściowa prowadziła zespół „Zakukała Kukułka”, atmosfera była znośna. Później nie było już tak pięknie i już miałam zrezygnować z zespołu. Nie chcę nawet mówić o tym. Któregoś dnia odbyło się zebranie w gminie. Moje panie nie poszły, byłam sama i myślałam, że mnie zjedzą. Pretensje były takie, że powinienam prze-

kazać naszą kulturę wyłącznie swoim tutaj, a nie ludziom z miasta. Powiedziałam, że przekazywać będę dalej, bo dużo osób to robi i nie chce się przyznać. Jeśli u nas tego nie chcą, to nic na siłę. Było to nieprzyjemne spotkanie. Mnie się aż odechciało. Nawet moja mama mówiła, żeby rzucić to wszystko.

Poszłam potem do wójta, który mnie znał. Powiedział, że jesteśmy tak dobre, że warto to prowadzić dalej. Przemyślałam wszystko, rozmawiałam z kobietami. I żeśmy zostały razem, oprócz jednej osoby. Zaproszono nas na dożynki, potem był festiwal i nagroda. Sama pociągnęłam to wszystko. Taki był początek nowego zespołu „Gołcunecki”.

W jednym wywiadzie mówi Pani, że „kiedyś wszystko śpiewało, ptaki, świerszcze, ludzie, bo nie było tych ciężkich ciągników. Teraz młodzi wymyślają muzykę podobną do hałasu traktorów”. A czy kiedykolwiek odebrała Pani od lat popularne disco polo jako konkurencję na rynku muzycznym?

Mnie się wydaje, że ta muzyka disco nie jest konkurencją, tylko zakłóca. Niesamowite jest to, co było dawniej, żeby tylko było pielęgnowane, przekazywane. Ta muzyka ma w sobie piękno, taką lekkość, i jest taka wdzięczna. Niech każdy tworzy, mi to nie przeszkadza. Dawni piosenkarze byli melodyjni. Teraz tylko wałą w te bębny. Ja się źle odnajduję przy tej muzyce, źle się czuję.

Wielu ludziom brakuje czasu. Proszę zdradzić sekret: w którym sklepie „zamawia” Pani czas na śpiew, prowadzenie domu, gospodarstwa i wychowanie czwórki dzieci?

No nie (śmiech), w naszym sklepie takiego towaru niestety nie ma. Jakoś tak było, że sobie dawałam radę, mając przecież gospodarstwo, krowy itd. Ja za młodu nie czułam zmęczenia. Jeszcze handlowałam na targach we wtorki i piątki. Mąż

się trochę załapał do Horteksu, ale tam bardzo krótko pracował. A ja tak: palmy, jagody, grzyby, bo nawet sporo kasy za grzyby. Sama sobie nieraz mówię: Boże kochany, jak to było możliwe? No miałam siły. Kiedyś to mi się w rękach robota paliła. Miałam co robić, miałam wieść, miasto na krótko i moja ukochana mama pomagała przy dzieciach.

Zwracam się teraz do Pani jako nauczycielki młodzieży. Przyjeżdżają osoby z różnych stron Polski, by nauczyć się pieśni i zwyczajów. Jak się Pani odnajduje w roli mentorki?

Po pierwsze jestem otwarta i lubię współpracować z ludźmi. Staram się też nie uczyć tak dużo od razu, tylko mniej, jak te przyśpiewki i łatwiejsze melodie, wersami, żeby oni to załapali. Myślę, że chętnie i dobrze to robię, bo dużo osób to załapało. Może niektórzy chcą za szybko, a nauka wymaga czasu, powinni dłużej się pouczyć. Tu nie ma miejsca na pośpiech. Kiedyś padło pytanie: jak ty robisz te ozdobniki? Moja odpowiedź była taka, że trzeba pośpiewać, póki jeszcze mamy z kim. No nie wiem, mi to tak wychodzi. Dobrze mi się z dziećmi pracuje. Kocham je bardzo i nie umiem się denerwować na dzieci na warsztatach. Proszę zawsze nauczycielkę, żeby po prostu siedziała, pilnowała tych dzieci. Chłopcy czasem przeszkadzają. Nawet jak jest duża grupa, moje ucho wyłapie, które dziewczyny dobrze śpiewają. Wiem też, kto udaje. Lubię to robić i dzieci są zachwycone. Powinien być jakiś jubileusz dla mnie, bo tyle nauczyłam tutaj pokoleń. Zrobiłam dla tej kultury bardzo dużo, nie chwaląc się.

Wiemy, że ludowy repertuar muzyczny rzadko gości w kinie. Cykl dokumentalny polskiej telewizji z roku 2014 – *Szlakiem Kolberga* – był początkiem Pani współpracy z filmowcami. W najnowszym polskim serialu Netflixa *Wzgórze psów* Pani głos rozbrzmiewa cudow-



Maria Siwiec prezentuje płytę wydaną przez Fundację Muzyka Zakorzeniona i Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi, fot. Marcin Skrzecz

nie i naturalnie oddaje nastrój tradycji. Jak doszło do tak niezwykle współpracy?

Pierwszy raz to dzięki Januszowi Prusinowskiemu. To była ciekawa współpraca z Gabą Kulką w filmowym dokumencie – *Szlakiem Kolberga*. Dostałam piosenkę i pomyślałam: co ja mam z tym robić? To nie jest repertuar tradycyjny. Słyszę: Marysia, spróbuj, dasz radę! Wśluchiwałam się, miałam nawet przy sobie komórkę, kiedy gnałam krowy w nocy. Potem Gaba Kulka przyjechała, żeby pośpiewać te moje przyśpiewki. Żeśmy siedziały, zaśpiewała i dała radę.

A wsiadę na konika, który lekko niesie, ale dogonię dziewczynę, da w kalinowym lesie.

Później było spotkanie i usłyszałam od jednej pani, że przyszła, żeby mnie poznać, bo jak ten film zobaczyła, to tak się zaryczała. Wyszło coś z tego. Potem były filmy *Granie do nieba* i *Magnezja*. A jeśli chodzi o ten ostatni serial, *Wzgórze psów*, to pan zadzwonił i powiedział, że młoda dziewczyna zaśpiewała melodię, ale się nie spodobała. Chciałby, żebym ja spróbowała. Wysłał ko-

łysankę, a ja myślę: co to ma być? Dzwoniłam do niego i mówię, że to chyba nie kołysanka, tylko horror jakiś. On mówi: ano poznała się pani, bo ten film trochę do horroru nawiązuje. Obiecałam spróbować. Jak przyjechał, był zachwycony i powiedział, że spodobało się reżyserom. Zapłacili i zostałam w tym filmie. Bardzo dobrze wyszło, naprawdę, miło się tego słucha.

Tożsamość to świadomość siebie. To m.in. język, pamięć, ciągłość tradycji. Nie sposób odebrać kultury ludowej od poczucia tożsamości. Media czy edukacja w szkole tylko sporadycznie się interesują tym tematem. Czego brakuje do właściwej promocji tej kultury w Polsce?

Do tak naprawdę pełnej, fajnej promocji kultury ludowej w Polsce to powinien przede wszystkim rząd działać. Co państwo jest warte bez kultury? Oni to trochę tak jakby pielęgnują, ale nie do końca. Co chcą pokazać przez np. popularne dożynki tak naprawdę? Zapraszają ludowe zespoły, ale ich nie doceniają wcale. Co tu dużo mówić: nie zawsze nam płacą. Trzeba się ubrać, stroje wypracować, czas włożyć. Z drugiej strony ci sami zapraszają zespół disco polo i kupę kasy dają na to. Szkoła też jest winna. Kiedyś byli nauczyciele, którzy zapraszali ludowe kapele i kulturę ludową

przekazywali uczniom, tworzyli coś fajnego. Nie wiem, dlaczego tego teraz nie ma. Pani siedzi też w Gminnym Ośrodku Kultury i tylko narzeka, nie pomaga wcale. Nie oszukujmy się. Niech to będzie ktoś, kto kocha i zna tę kulturę, i zaprosi osoby, które to znają i przekażą młodym. Dzieci też trzeba wynagradzać, trzeba im kupić prezenty. Coś tam trzeba dać dzieciom, którym się chce. Państwo nasze musi się tym bardziej interesować. Nie szanują naszej kultury, nie doceniają tego, co robimy. Nie tędy droga!

Powiem nawet tak dobitnie, że kiedyś zaprosili na dożynki. Ja się tu stroję, Mateusz przyjechał ileś kilometrów, poukładałam piosenki, stoimy koło sceny, a pani mówi, że mamy dwie minuty. Po co mnie zaprosiła? To strata mojego czasu, ja mam co w domu robić.

Nie ma też już kto przekazać tej tradycji, bo starsi poumierali, a jeszcze nie pielęgnujemy tego, co mamy. Teraz mamy wójta takiego, który kocha tę kulturę, coś robi i współpracuje. Fajnie. Zobaczymy, jest dopiero krótko, ale oby tak dalej. To musi być człowiek, który naprawdę kocha tę kulturę, a nie tylko pieniądze.

Dziękuję za rozmowę.



Mamadou Diouf – urodzony w Senegalu, mieszkający w Warszawie od czterech dekad, doktor nauk weterynaryjnych, muzyk i były prezenter radiowy. Artysta zafascynowany polską kulturą i historią. Od wielu lat włącza się w szereg inicjatyw kulturalnych integrujących cudzoziemców mieszkających w stolicy. Pracuje w Dziale Programowym Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi.

Razem można więcej

Magdalena Trzaska



Festiwal Historyczny w Tereninie, fot. z archiwum Eweliny Cander

Z Eweliną Cander, laureatką konkursu na Sołtysa Roku w ostatniej edycji plebiscytu „Mistrzowie Agro”, organizowanego przez Strefę Agro i Polska Press Grupę, rozmawiała Magdalena Trzaska.

Bardzo proszę o przedstawienie wsi, której pani „sołtysuje”.

Ta wieś to Terenin w woj. łódzkim. Jest ona mała, w zasadzie składa się z dwóch ulic. Czasami się śmieję, że mam pod opieką 136 duszyczek, w pełnym przekroju wiekowym: od dzieci w wieku szkolnym, przez młodzież i dorosłych, aż po seniorów. Mimo niewielkich rozmiarów miejscowości mamy tutaj rolników, przedsiębiorców, a także innych aktywnych zawodowo mieszkańców. Z jednej strony otacza nas piękna przyroda parku krajobrazowego, z drugiej – mamy dostęp

do drogi szybkiego ruchu, co sprawia, że Polska stoi przed nami otworem.

Polska stoi otworem, ale mimo to nie borykacie się raczej z problemem znanym wielu innym miejscowościom, czyli z ubywaniem mieszkańców?

Wręcz przeciwnie – zainteresowanie zamieszkaniem w Tereninie jest bardzo duże. Chętnych na zakup działki nie brakuje, lecz nie ma ich zbyt wielu na sprzedaż. To pokazuje, że nasza wieś jest miejscem, z którego nikt nie chce się wyprowa-

dać. Położenie między dwiema szkołami podstawowymi, każda w odległości zaledwie kilku kilometrów, tworzy przyjazny klimat – dzieci, rodzice i nauczyciele dobrze się znają, co przekłada się na poczucie wspólnoty. Nawet panie w lokalnym sklepie czuwają nad najmłodszymi, zwracając uwagę na ich zakupy.

Mówi się, że dawniej każde dziecko wychowywała cała wioska, a dziś ta liczba wychowawców jest ograniczona do rodziców, a momentami nawet do jednego rodzica. Wy ciągle macie to szczęście, że trzymacie się razem i tworzycie jedną wielką, współdziałającą społeczność.

Zgadza się. Najlepszym przykładem jest nasza sąsiadka Wigilia, zorganizowana niedawno. Tradycyjnie panowie spotykali się wcześniej w swoim gronie tuż przed świętami. Tym razem postanowiliśmy, że będzie to wydarzenie dla wszystkich, niezależnie od wieku czy płci. Okazało się, że przyszło ponad dwie trzecie mieszkańców! Znajomi z innych sołectw, gdzie mieszkają nasi krewni, nie kryją zazdrości, bo taka frekwencja to naprawdę coś niezwykłego. Sama w Tereninie mieszkam relatywnie krótko, ale zdążyłam się przekonać, jak bardzo ta lokalna solidarność i życzliwość jest tu zakorzeniona.

Mówi pani, że jeszcze pięć lat temu nie była mieszkanką wsi, a dziś jest sołtysem i to z osiągnięciami. Jak długo jest pani na stanowisku i jak się pani na nim znalazła?

W dużej mierze to „wina” moich sąsiadów – nie dali mi wyboru! (śmiech) W poprzedniej miejscowości też mnie namawiano, ale trójka małych dzieci, dom, firma – to były priorytety. Po przeprowadzce do Terenina zaangażowałam się w akcje z poprzednią sołtyską. A gdy nadszedł dzień wyborów, ona wysunęła moją kandydaturę. Choć protestowałam, mieszkańcy zgodnie stwierdzili, że nie przyjmą żadnej innej osoby. No i tak zo-

stałam sołtysem. W kwietniu miną dwa lata od tego dnia, a ja ciągle mam wrażenie, że to dopiero początek wielkiej przygody.

Dwa lata wypełnione tyloma inicjatywami, jakby to było dużo więcej czasu. Wynika z tego, że nie jest trudno zachęcić społeczność Terenina do działania?

Zupełnie nie. Czasem to ja rzucę pomysł, czasem sami mieszkańcy inicjują nowe projekty. Komunikujemy się na grupie w internetowym komunikatorze. Pamiętam na przykład, jak pewna sąsiadka zaproponowała udział w dożynkach w Spale z naszym własnym wieńcem. Nigdy wcześniej tego nie robiliśmy, ale wspólnie uczyliśmy się każdego etapu. Efekt końcowy dał nam dużo radości, a przy okazji udało się pozyskać trochę środków dla Stowarzyszenia.

Działacie jako Stowarzyszenie „Nasz Terenin”. Gdy się popatrzy na zadania, jakie realizujecie, to są to nie tylko lokalne wydarzenia dla



Ewelina Cander, fot. z archiwum Eweliny Cander

najbliższej społeczności, ale i przedsięwzięcia na naprawdę dużą skalę – duże akcje charytatywne, projekty muzyczne, a nawet spory festiwal historyczny i akcje edukacyjne. Nie skupiacie się tylko na tym, co najbardziej potrzebne tu i teraz, ale myślicie szerzej.

Staramy się łączyć kwestie bieżące i lokalne z pomysłami rozwijającymi kulturę czy edukację. Oczywiście jak w każdej gminie są pilne potrzeby infrastrukturalne, brakuje nam choćby świetlicy czy placu zabaw. Nie mamy terenów gminnych, gdzie moglibyśmy stworzyć siedzibę KGW lub centrum spotkań dla młodzieży. Jednak samo zaspokajanie potrzeb materialnych nie wystarczy – ludziom potrzebna jest też rozrywka, nauka i możliwość wspólnego spędzania czasu. A jeśli z małego projektu wyrasta festiwal odwiedzany przez tysiące ludzi, to tylko pokazuje, ile dobrej energii drzemie w naszej społeczności.

No właśnie – przed organizacją festiwalu chcieliście tylko zorganizować dla dzieci szukanie złotych monet, a skończyło się wielkim wydarzeniem na 6 tys. osób.

Dokładnie! Pierwotnie miała to być skromna atrakcja dla dzieci z okazji Dnia Dziecka. Ale wystarczył jeden telefon do znajomych z pomysłem na rekonstrukcję, pokazy i... lawina ruszyła. Wójt włączył się w akcję, zapraszaliśmy grupy rekonstrukcyjne i służby mundurowe, zaczęli przyjeżdżać goście z całego kraju. Nagle okazało się, że mamy wydarzenie, na które przybyło 6 tysięcy osób, a wszystko przebiegło w cudownej atmosferze.

Historia w ogóle jest wam bliska, bo to nie była jedyna akcja historyczna przez was organizowana.

Niejedyna. Był też I Ogólnopolski Kaiser-Manöver – trzydniowe wydarzenie, które połą-



Grupa rekonstrukcyjna, fot. ze zbiorów Eweliny Cander

czyło rekonstrukcje historyczne z profesjonalnymi szkoleniami dla uczniów szkół mundurowych i rekonstruktorów. To była taka praktyczna lekcja historii. A wszystko to wzięło się stąd, że szukaliśmy trochę historycznych wątków, na których moglibyśmy się oprzeć i okazało się, że wypadła właśnie 110. rocznica operacji łódzkiej. Kiedyś u nas, na tym terenie był cmentarz żołnierzy, którzy wtedy zginęli. To nasze dziedzictwo, ale także temat trochę traktowany po macoszemu. Więcej się mówi o II wojnie światowej, a to przecież było bardzo ważne wydarzenie i jedyne w swoim rodzaju – w tej bitwie walczyli przeciwko sobie Polacy z różnych zaborów.

Macie też na koncie projekt #nieznanywojownik – akcję, która polega na zachęcaniu młodzieży do odkrywania własnych rodzinnych historii.

Tak. Wszystko zaczęło się od setnych urodzin pewnej mieszkanki, która przeszła przez prawdziwe wojenne piekło – była związana z historią Katyń, przechwycona przez Niemców... Uświadomiliśmy sobie, że niemal w każdej rodzinie można znaleźć „cichych bohaterów” i często nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak niesamowite przeżycia mają za sobą nasze babcie czy dziadkowie. Odkryliśmy historie o powrotach z Sybiru, o ukrywaniu żydowskich dzieci... Tego typu opowieści przybliżają przeszłość do współczesności, a także dają młodym ludziom powód do dumy i jednocześnie zacieśniają relacje międzypokoleniowe.

Historia to niejedyne, czym się zajmujecie. Istotna jest także działalność charytatywna, pomoc dla powodzian. Organizujecie wielkie akcje i zbiórki, nagrywacie piosenki, aby zwrócić uwagę na ważne rzeczy. Nie sposób tu wszystko opisać. Kto jest pomysłodawcą tych wszystkich akcji? Bo myślę, że to nie jedna osoba wymyśliła.



Prace przy wieńcu dożynkowym
fot. ze zbiorów Eweliny Cander

Cóż, główny zamysł najczęściej wychodzi ode mnie (śmiech). Miałam jednak to szczęście, że trafiłam na społeczność, która zamiast krytykować czy podcinać skrzydła, od razu angażuje się w realizację. Bez ich pozytywnej energii i wsparcia nic by się nie udało.

Poparcie mieszkańców widać było przy wyborach na sołtysa, w reakcjach na pani pomysły i akcje charytatywne, potem przy głosowaniu w wyborach na Sołtysa Roku. Widać więc, że jest to bardzo istotna osoba, ktoś pomiędzy urzędnikiem a powiernikiem. Jaka jest rola sołtysa we wsi?

Sołtys to swoisty dyrygent wsi – osoba, która zręcznie łączy unikalne głosy mieszkańców z formalnymi, choć często ograniczonymi możliwościami instytucji państwowych. Jego rola wykracza poza inicjowanie lokalnych przedsięwzięć: pełni funkcję mediatora i powiernika, zdolnego łagodzić sąsiedzkie konflikty oraz budować wzajemne zaufanie. Dzięki swojemu podejściu, łączącemu



Warsztaty historyczne dla młodzieży, fot. ze zbiorów Eweliny Cander

tradycyjne wartości z nowoczesnymi rozwiązaniami, sołtys staje się nie tylko organizatorem, ale też realnym decydentem – strażnikiem bezpieczeństwa, dobrobytu i harmonii całej społeczności.

W obliczu współczesnych wyzwań podjęłam zdecydowany krok – jako inicjatorka, działając w porozumieniu z lokalnymi liderami z całej Polski, skierowałam petycję do Ministerstwa Obrony Narodowej (MON) oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji (MSWiA). Dokument ten, opracowany na bazie szerokich konsultacji, miał na celu formalne włączenie sołtysów w system zarządzania kryzysowego i usprawnienie współpracy z jednostkami odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo publiczne. Takie inicjatywy doskonale ilustrują, że rola sołtysa to nie tylko symboliczna reprezentacja, ale realny fundament budowania lokalnej wspólnoty. Jak mawiają tradycjoniści – razem można więcej, a mądrość dawnych metod w połączeniu z nowatorskim podejściem stanowi przepis na sukces.

Jest to trudna rola, często niewdzięczna. Ale mimo wszystko, gdy czyta się zestawienia, widać, że to nie zniechęca i wśród sołtysów jest coraz więcej kobiet. Często rozmawiam z kobietami działającymi na różnych polach i wcale mnie ta liczba nie dziwi. Z mojego doświadczenia wynika, że kobiety częściej działają tam, gdzie coś mogą realnie zrobić, na coś wpłynąć. Dlatego bliższa jest im ta polityka lokalna, regionalna, gdzie się więcej robi, niż mówi.

Zgadza się. Patrząc na spotkania sołtysów w całym kraju, widzę, że kobiety faktycznie przejawiają niezwykle konkretną postawę i kierują się chęcią realnego działania. Stereotypy o słabej płci można włożyć między bajki – w praktyce często okazuje się, że panie skuteczniej radzą sobie z organizacją, kontaktami społecznymi i tworzeniem dobrej atmosfery współpracy.

A jak na przykład inni sołtysi mężczyźni albo właśnie wójtowie i ci politycy wyżej traktują ko-

biety na stanowiskach? Czy wciąż jest widoczne, że jednak bardzo często jest to takie traktowanie po macoszemu, nie do końca poważnie?

Bywa różnie i zależy od charakteru danej osoby. Zdarzają się panowie, którzy wolą potraktować kobietę jak ozdobę, a nie równorzędnego partnera. A jeśli kobieta jednak odniesie sukces, to musi często być dwa razy lepsza od mężczyzny, by nikt nie kwestionował jej kompetencji. Niestety spotkałam się też z sytuacją, gdzie zarzucano mi błąd, którego nie popełniłam, tylko dlatego, że „tego typu zadania nie powinny spadać na kobietę”. Na szczęście to raczej pojedyncze przypadki.

Ale mieszkańcy chyba nie mają takich problemów, skoro właściwie jednogłośnie panią wybrali i chętnie się włączają we wszystkie projekty.

Mieszkańcy są w tej kwestii niesamowici. Najbardziej jednak lubią się śmiać, że zalewam ich pomysłami i boją się, co będzie dalej (śmiech). Ale cóż, to jest pozytywny „strach”, bo wszyscy chcemy, żeby w naszej wsi cały czas coś się działo.

Wcale im się nie dziwię, że za panią nie nadążają i muszę zadać to pytanie – jak pani godzi te działania z ogarnianiem rodziny i trójki dzieci, jak pani znajduje dla nich czas?

Nie da się ukryć, że to ogromne wyzwanie logistyczne! (śmiech) Czasem brakuje mi doby, a ilość spraw do załatwienia sprawia, że – jak żartuję – pamięć bywa coraz krótsza. Na szczęście mam w tym wszystkim wsparcie rodziny i wielu życzliwych osób.

Bardzo często o wsiach się mówi, że są to miejsca ciche, spokojne, gdzie się nic nie dzieje i jeśli ktoś szuka atrakcji, to właściwie nie powinien mieszkać na wsi. Ja myślę, że trochę tutaj przeczyście temu stereotypowi, prawda?

Zdecydowanie tak. My uwielbiamy się wspólnie bawić i działać. Jednak tym, co cieszy mnie najbardziej, jest fakt, że potrafiliśmy scalić nowych i „starych” mieszkańców. Kiedyś zauważalny był wyraźny podział. Z każdą kolejną inicjatywą przybywało osób, które chciały się włączyć. Ostatnia Wigilia sąsiedzka była naprawdę przełomowa – pojawili się nawet ci sąsiedzi, którzy wcześniej trzymali się na uboczu. To kwintesencja tego, co chcieliśmy osiągnąć: pokazać, że wspólnota daje radość i pozwala każdemu poczuć się potrzebnym. I to jest sukces, bo o to od początku chodziło – żeby ludzi zjednoczyć i im pokazać, że fajnie jest być i działać razem.

Życzę, żeby pani nigdy nie zabrakło tej siły i pasji, która panią napędza, żeby się pani nie wypaliła, bo to jest zawsze ryzyko przy takich akcjach, ale myślę, że jak się ma taką satysfakcję i takich współpracowników, to nie ma takiego ryzyka.

Bardzo dziękuję. Prawda jest taka, że mam wokół siebie fantastycznych ludzi. Gdy patrzę, ile energii i serca wkładają w każdą inicjatywę, od razu czuję przypływ nowej motywacji. Kiedy działamy razem, osiągamy dużo więcej, a przy okazji umacniamy naszą wspólnotę. „Razem można więcej” – to nie tylko hasło, ale i codzienna praktyka w Tereninie.

Bardzo dziękuję za rozmowę.



Magdalena Trzaska – absolwentka etnologii na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Interesuje się sztuką ludową, zwyczajami i tradycjami oraz bogactwem kulturowym, przyrodniczym i turystycznym polskiej wsi. Autorka tekstów na temat twórczości i oddolnych inicjatyw rodzących się na terenach wiejskich. Udowadnia, że „być ze wsi” – to brzmi dumnie. Kieruje Działem Programowym NIKiDW.

Pamiętniki chłopskie – ludowa epopeja w odcinkach

Izabela Wolniak



Kobiety wiejskie, 1924, Archiwum fotograficzne Narcyza Witczaka-Witaczyńskiego
źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, domena publiczna

Pamiętniki chłopskie to interesujący fragment polskiej historii literackiej i społecznej. Stanowią nieocenione źródło informacji o przeszłości, które nadal budzi zainteresowanie badaczy i czytelników. Dziedzictwo konkursów na pamiętniki chłopskie to nie tylko zbiory cennych tekstów, ale także świadomość, że każdy głos, nawet ten pochodzący z najbardziej peryferyjnych obszarów, ma znaczenie.

Pierwsze konkursy na pamiętniki chłopskie rozpisano w latach 20. XX wieku, kiedy to polski socjolog Florian Znaniecki, przebywający w Stanach Zjednoczonych, zainicjował projekt

dokumentujący życie polskich emigrantów. Współpracownik Znanieckiego zaproponował napisanie monografii środowiska chłopskiego. Konkursy te miały ogromny zasięg i przyciągały

uczestników z różnych grup społecznych, w tym chłopów, emigrantów, nauczycieli i lekarzy. Wiele z nich odbywało się w Galicji, gdzie mieszkańcy wsi byli lepiej wykształceni i chętnie dokumentowali swoje życie. Pamiętniki nadsyłane na konkursy to nie tylko źródło literatury, ale również cenny materiał dla historyków, socjologów, psychologów i prawników. Utrwalenie życia na piśmie było elementem potwierdzającym awans i pełnoprawne uczestnictwo chłopów w kulturze. Jednym z najbardziej znanych konkursów był ten zorganizowany przez Instytut Socjologiczny w Poznaniu, który w 1923 roku przyznał główną nagrodę za *Życiorys własny robotnika* Jakubowi Wojciechowskiemu. W 1930 roku *Życiorys...* wydano w formie książki, co przyniosło autorowi dużą popularność. Konkursy na pamiętniki chłopskie stanowią ważny składnik epopei mówiącej o zmianach cywilizacyjnych i społecznych w Polsce w XX wieku. Tysiące pamiętników i dzienników z tych konkursów są cennym źródłem informacji o życiu polskich chłopów.

W 1933 roku tygodnik „Zielony Sztandar” zorganizował konkurs na *Pamiętnik chłopca*. Celem było zarejestrowanie doświadczeń mieszkańców wsi, ich codziennych trudności, obyczajów oraz przemian zachodzących w społecznościach wiejskich. Organizacja konkursu spoczywała na Instytucie Gospodarstwa Społecznego oraz „Zielonym Sztandarze”, przy wsparciu organizacji ludowych i prasy chłopskiej. Otrzymano ogromną liczbę odpowiedzi – 498 rękopisów. Wśród nich znalazły się relacje z różnych regionów Polski. Wspomnienia obejmowały historie rodzin, codzienne troski, pragnienia i trudności, a także doświadczenia ze służby wojskowej w carskich i polskich wojskach. Chociaż konkurs był głównie skierowany do chłopów, wiele kobiet (17) również przesłało swoje pamiętniki, dokumentując doświadczenia z życia na wsi. Dzięki temu przedsięwzięciu zyskano unikatowy wgląd

w życie codzienne chłopów, ich troski, nadzieje i aspiracje. Jak bowiem napisał redaktor tomu Lucjan Krzywicki w przedmowie do drugiej serii *Pamiętników chłopów*:

[Konkurs] „Pragnie w ten sposób możliwie przedmiotowy odtworzyć istniejącą rzeczywistość. I nie przeniewierza się tej zasadzie, gdy sięga do owych nizin, usiłując dać miejsce głosom stamtąd dochodzącym. Przecież jest to jedyna właściwa, jedyna zdrowa metoda pozycia społecznego.”

Dwie serie *Pamiętników chłopów* opublikowane zostały w 1935 i 1936 roku. Maria Dąbrowska zachwyciła się tą publikacją, stworzyła wzruszającą przedmowę do drugiej serii, zgłosiła ją do nagrody „Wiadomości Literackich” za najwybitniejszą książkę (którą *Pamiętniki...* otrzymały w 1937 roku), a następnie na łamach



Kobiety zbierają snopy zboża. Wycieczka na Święty Krzyż, 1938–1938, Archiwum fotograficzne Stanisława Magierskiego, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe



Fragmenty wsi Bronowice, 1932, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, domena publiczna

tegoż czasopisma broniła wartości literackich zbioru przed tłumem krytyków. W pierwszej serii opublikowanych zostało pięćdziesiąt jeden opowieści, w drugiej zaś jedynie dziesięć, jednak znacznie obszerniejszych. Publikacja pamiętników była również formą promocji piśmiennictwa i edukacji wśród społeczności wiejskiej, co przyczyniło się do podniesienia ogólnego poziomu kultury na wsi.

Państwowy Instytut Kultury Wsi również ogłaszał konkursy na pamiętniki chłopskie. W latach 30. XX wieku zorganizował wraz z redakcją „Przysposobienia Rolniczego”, konkurs na pamiętniki młodego pokolenia chłopów i chłopek. Miał on na celu zachęcenie młodych mieszkańców wsi do napisania o swoich doświadczeniach i codziennym życiu. Organizatorzy oferowali atrakcyjne nagrody, takie jak bilet na wyciecz-

kę statkiem do Danii dla zwycięzcy oraz kurs na wybranym przez siebie kierunku Uniwersytetu Ludowego dla laureata drugiej nagrody. Konkurs ten przyczynił się do zwiększenia zainteresowania pamiętnikarstwem wśród młodzieży wiejskiej i umożliwił jej wyrażenie swoich myśli i doświadczeń.

W powojennej Polsce organizowano wiele konkursów, które miały na celu dokumentowanie życia, doświadczeń i zmian społecznych. Konkurs „Opis mojej wsi” zorganizowany przez Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego skupiał się na napisanych przez mieszkańców wsi pamiętnikach, które dokumentowały ich doświadczenia okoliczności wojenne i powojenne, ukazywał istotę przemian i rewolucji, które miały miejsce po 1945 roku. Projekt „Życie pisane na konkurs” analizował praktyki pamiętnikarskie

w Polsce w latach 1918–1939 oraz ich znaczenie dla współczesnej kultury.

W Polsce Ludowej organizowano konkursy na pamiętniki chłopskie z myślą o dawaniu świadectwa życia i doświadczeń mieszkańców wsi. Prasa tego okresu („Gromada – Rolnik Polski”, „Nowa Wieś” i „Zarzewie”) organizowała konkursy, w których uczestniczyli rolnicy i rolniczki z różnych regionów kraju. Jednym z nich był konkurs zatytułowany „Łączy nas ziemia”, ogłoszony w 1981 roku przez Związek Młodzieży Wiejskiej oraz redakcje wymienionych czasopism. Miał na celu zebranie wspomnień mieszkańców wsi, uwieczniających ich doświadczenia i zmiany społeczne w okresie PRL. Do konkursu nadesłało 1160 prac, najlepsze zostały opublikowane w formie broszury pod tytułem „Problemy trzech pokoleń”.

Konkursy na pamiętniki chłopskie mają ogromne znaczenie dla historii i nauk społecz-

nych. Dzięki nim uzyskano cenne źródła informacji, umożliwiające badanie życia codziennego, trudności i aspiracji mieszkańców wsi na przestrzeni XX wieku. Pamiętniki te dokumentują przemiany społeczne, gospodarcze i kulturowe, które miały miejsce w Polsce, ukazując różnorodność doświadczeń chłopów.

Dla historyków, socjologów, antropologów społecznych i innych badaczy stanowią unikatowe świadectwa, pozwalające lepiej zrozumieć procesy zachodzące na wsi i wpływające na życie jej mieszkańców. Ponadto pamiętnikarstwo chłopskie wzbogaca historię o perspektywy często pomijane w oficjalnych narracjach, przyczyniając się do tworzenia pełniejszego obrazu społeczeństwa polskiego.

Losy kobiet prezentowane w pamiętnikach chłopskich są niezwykle różnorodne i pełne wydarzeń. Kobiety wiejskie opisywały swoje codzienne życie, przepełnione ciężką pracą tak w domu,



Wieś, 1950, Wojskowa Agencja Fotograficzna, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, domena publiczna

jak i w gospodarstwie. Ich relacje przedstawiają trudności związane z opieką nad dziećmi, dbaniem o gospodarstwo domowe oraz wspieraniem mężów w pracy na roli. Kobiety musiały radzić sobie z wieloma problemami, w tym z biedą, brakiem dostępu do edukacji oraz ograniczonymi możliwościami rozwoju osobistego.

Jednocześnie pamiętniki ukazują siłę i determinację kobiet wiejskich, które nie tylko dbały o swoje rodziny, ale także angażowały się w życie społeczności lokalnych. Wiele z nich starało się poprawić swoje warunki życia i walczyło o lepszą przyszłość dla swoich dzieci.

W konkursie na pamiętniki chłopskie zorganizowanym przez „Zielony Sztandar” w 1933 roku jednym z wyróżnionych był tekst anonimowej żony gospodarza piętnastomorgowego z powiatu warszawskiego. Jej relacja, opublikowana w zbiorze *Z pamiętników chłopskich*, przedstawia codzienne trudności i biedę, z jakimi borykali się chłopci w tamtym okresie. Autorka pamiętnika napisała:

„Przeczytawszy w tygodniku *Zielony Sztandar* artykuł pn. *Konkurs na pamiętnik chłopca*, pozazdrościłam temu chłopcu, że będzie on miał okazję wyłożyć przed kimś swoje bóle i troski, że będzie mógł otworzyć przed kimś swoje serce i myśli i wyznać, co mu dolega, jak żyje, pracuje i jak sobie radzi w tych ciężkich czasach. Podczas gdy o nas, kobietach wiejskich, żonach drobnych rolników, nikt się nie zatroszczy, nikt się o nic nie zapyta, postanowiłam w imieniu już nie tyśiąca, ale chyba miliona tych zapomnianych istot napisać coś. Niech więc pomiędzy tyłu, jak się

spodziewam, pamiętnikami chłopów znajdzie się choć jeden pamiętnik chłopki.”

Jej pamiętnik jest szczególnie wartościowy, ponieważ ukazuje zwykłe życie, w którym dominiuje bieda i codzienna walka o przetrwanie mimo braku nadziei na poprawę losu.

Inny wyróżniony pamiętnik napisany został przez anonimową córkę gospodarza z Wileńszczyzny. Jej tekst przedstawia codzienne życie na wsi, trudności związane z gospodarstwem oraz relacje rodzinne. Autorka pamiętnika opisała swoje doświadczenia z perspektywy młodej dziewczyny, co czyni go szczególnie interesującym i wartościowym. Jest to cenne źródło informacji o życiu na wsi w latach 20. i 30. XX wieku, ukazujące zarówno trudności, jak i codzienne radości mieszkańców Wileńszczyzny.

Prezentujemy fragmenty tych wyróżnionych pamiętników autorstwa anonimowych kobiet wiejskich. Redaktorzy w opublikowanych *Pamiętnikach chłopów* nie nanosili na nadesłane teksty znaczących zmian, ingerowali w ich język jedynie w przypadku problemu ze zrozumieniem tekstu pisanego. My postępujemy podobnie.

Kobiety przez długie lata były społecznością „niedoreprezentowaną” i pozbawioną głosu, zarówno w życiu publicznym, jak i w literaturze. Ich doświadczenia, trudności i osiągnięcia często pomijano lub marginalizowano. W przypadku pamiętnikarstwa chłopskiego ogłaszane konkursy pozwoliły kobietom wiejskim na wyrażenie własnych myśli i uczuć, dając im przestrzeń do opowiedzenia swoich historii.

Żona gospodarza piętnastomorgowego w pow. warszawskim

Przeczytawszy w tygodniku „Zielony Sztandar” artykuł p.n. Konkurs na „Pamiętnik Chłopa” pozazdrościłam temu chłopu, że będzie on miał okazję wyłożyć przed kimś swoje bóle i troski, że będzie mógł otworzyć przed kimś swoje serce i myśli i wyznać co mu dolega, jak żyje, pracuje i jak sobie radzi w tych ciężkich czasach. Podczas gdy o nas kobietach wiejskich, żonach drobnych rolników nikt się nie zatroszczy, nikt się o nic nie zapyta, postanowiłam w imieniu już nie tysiąca, ale chyba miliona tych zapomnianych istot napisać coś. Niech więc pomiędzy tyłu, jak się spodziewam pamiętnikami chłopów znajdzie się choć jeden pamiętnik chłopki. Bo zdaje mi się, że jeżeli nie na równi z mężczyzną to nawet więcej kobieta odczuwa kryzys na wsi, już jako istota słabsza fizycznie i zresztą kobieta zawsze posiada więcej uczucia i dlatego gorzej wszystko przenosi. Do tego dochodzi praca ponad siły zwłaszcza teraz, gdy na żadną pomoc nie można sobie pozwolić i wszystko w polu czy w domu samej trzeba zrobić. Nikt nigdy w mieście sobie nie wyobrazi, jak kobieta na wsi musi pracować i to pracować najczęściej o głodzie i o chłodzie. (...)

A ileż ta biedna matka musi napłakać się nad kołyską chorego dziecka i patrzeć bezradnie na jego męczarnie, a pomóc mu nic nie może, bo na lekarza niema pieniędzy, a nawet ćwierć kila cukru nie ma za co kupić. Są niby to po niektórych gminach tak zw. ośrodki zdrowia. Siedzą tam dobrze płatni doktorzy i higienistki, ale na co to się chłopom zdało? Czyż chłopu stać płacić dwa zł. za wizytę, a potem kilka złotych za lekarstwo. Wizytują też niby co jakiś czas dzieci szkolne i przysyłają kartki rodzicom, że dziecko źle odżywiane, ale czyż ta matka ma to dziecko czym odżywić? Czy wejrzą w to, że ta matka gdy-

by miała to na pewno by sama nie zjadła i tak co tylko ma to odda dzieciom, a sama powtarzam ciągle chodzi głodna. A już o chorobach kobiet, na wsi to nie ma co mówić, nie wiem czy na sto znalazłby jedną zdrową, są to po prostu chodzące wychudłe widma. Dość spojrzeć w niedzielę w pierwszym lepszym kościele wiejskim, a każdy może się przekonać. Klęczą istoty o zapadłych policzkach i przygaślonych oczach, to są właśnie gospodynie wiejskie.

Gdybym była kobietą uczoną, to napisałabym całe ogromne dzieło o niedoli wiejskiej kobiety, ale niestety, jestem tylko taką sobie zwykłą przeciętną kobieciną wiejską. Nie kończyłam żadnych szkół, jestem samoukiem, nie umiem po prostu nawet wyrazić tego co myślę, a myślę dużo i chciałabym, żeby w przyszłości choć cośkolwiek nasz los się poprawił. Doprawdy my wieśniaczki pod każdym względem jesteśmy upośledzone podczas gdy kobiety innych stanów inteligentniejszych, nawet robotniczych korzystają z przeróżnych przysługujących im praw, o których my na wsi nawet pojęcia nie mamy. Weźmy na przykład małżeństwo. Jeżeli pomiędzy ludźmi uczonymi i inteligentnymi znajdą się mężowie tyrani o potwornym charakterze, to cóż dopiero na wsi pomiędzy prostakami. W tym wypadku kobieta w mieście jakoś sobie poradzi i znajdzie jakieś prawo, czy to rozwód czy separacja, albo poprostu porzuci męża łajdaka i jakoś sobie w życiu radzi. Inaczej natomiast bywa na wsi. Tutaj jeżeli mężczyzna się żeni to uważa kobietę za wyłączną swoją własność i nikt mu nie zabroni robić z nią co mu się tylko podoba. Zresztą kobieta na wsi jest na szukanie swoich praw za religijna i choć taki mąż znęca się w najokrutniejszy sposób nad nią, ona to uważa za dopust Boży, znosi to wszystko

z podziwu godną rezygnacją i czeka cierpliwie, aż ją śmierć z tych mąk wyzwoli. Również kobiety wiejskie w przeciwieństwie do inteligencji nie mają sposobu w ograniczeniu liczby dzieci i taka nieszczęsna zapracowana kobiecina jest po prostu niewolnicą swego powołania od wczesnej młodości do starości i pomimo ciężkiej pracy na roli ciągle jest obciążona wychowywaniem dzieci w najtrudniejszych właśnie warunkach.

Chcę dać wyobrażenie jak wygląda życie wiejskiej kobiety, jej dzieciństwo, panieństwo i dalszy okres życia, pragnę właśnie dać swój pamiętnik choćby pokrótce spisany, ale najszczerzy. Chcę oddać wiernie co przeżyłam od zarania życia w ciągu trzydziestu kilku lat. Ci co czytać będą te moje słowa drżącą od pracy ręką kreślone, niech wiedzą, że piszę najszczerzą prawdę, tak jak na spowiedzi i nie ubiegam się o żadną nagrodę, bo gdzież mnie tam do tego nieuczonej kobiecie! Chcę tylko współczucia i zrozumienia. Chcę, by nareszcie zrozumieli wszyscy, że my kobiety wiejskie, na których barki spadł ogromny ciężar obowiązku, stokroć cięższy, jak na mężczyzn, wołamy o swoje prawa! Dopominamy się poprawy losu, wołamy o ulgi! Bo gdy tak dalej pójdzie to zabraknie zupełnie zdrowych matek, zabraknie silnych gospodyń, a w tym wypadku każdy mi przyzna, że może zabraknąć Polski!(...)

Co z tego, że człowiek pracuje i pracuje? Przecież z tej pracy nie ma nic dosłownie. Gnieździ się nas pięć osób w jednej małej izdebce i to lichej, a do tego nie ma nadziei, żeby można w przyszłości coś pobudować. Obórka (ze starej szopy) też się wali, a na nową niema funduszków. Cały dochód to są trzy krowy, z których czerpie się na wszystko fundusze, no i cośkolwiek latem z warzywa, ale i to pomimo okropnej pracy dzisiaj się wcale nie opłaca. Pozatem grunt jest przeważnie tak lichej, że zboża ani kartofli sprzedać nie można. Więc cała podstawa bytu są trzy krowy. Z nich trzeba wyciągnąć przeszło trzysta złotych

podatku, jakie takie ubranie, mydło, naftę, sól, zapalki, cukier choć dla chorego dziecka, kilo słoniny na miesiąc, reperacja narzędzi rolniczych, bo o kupnie nowych to już niema mowy. Do tego dochodzi jeszcze kupno zeszytów i książek dla dzieci do szkoły i inne drobne rzeczy, bez których się obejść trudno. Na wszystko dać muszą te krowy, które przecież cały rok się nie doją, tylko przeciętnie jakieś osiem miesięcy, więc jak tu żyć? Zarobić już nigdzie nic nie można, bo i na swoim jest co robić na dwoje ludzi nawet trzeba porządnie się naharować i to o głodzie. Bo jakże się dzisiaj żyje i czym? Przeważnie kartoflami. Na śniadanie gotuje się zupę z kaszą czy żytnią zacierką, zabieloną mlekiem, na obiad to już cokolwiek poświęci się słoniną kartofle, a do tego czysty żur czy mizerna na pół postna kapusta, wreszcie na kolację po kawałku czarnego chleba, a do tego pozostały z obiadu barszcz czy kapusta. Małym dzieciom tylko się daje po kropki mleka, bo starsi na taki smakołyk nie mogą sobie pozwolić. Na przednówku często i tego niema. Na takie rzeczy, jak mięso, masło, jajka, cukier, nikt absolutnie nie może sobie pozwolić w najuroczystsze nawet święta. Pozatem ludzie żyją jak odludki, wszelkie zabawy, wesela, chrzciny i inne uroczystości rodzinne i towarzyskie zupełnie wyszły z mody. Jeżeli ktoś pismo jakieś prenumeruje to na pewno składa się na to kilku, a nawet kilkunastu gospodarzy i to najczęściej zalegają w prenumeracie. Co do organizacji to wszelkie niezależne organizacje czy to dla starszych czy młodzieżowe w zarodku już są tłumione albo tak prześladowane, że nie dopuszczają się do żadnych zebrań, szykanuje się tak, że w końcu zniechęcone przestają istnieć. Ja sama należę od kilku lat do Koła Gospodyń Wiejskich, lecz w tych Kołach nic się nie robi, żeby choć trochę ulżyć losowi wiejskiej kobiety. W tym roku niby zaczęty jest kurs tkacki, lecz opłaty i składki są tak wysokie, że po prostu nie można sobie na to pozwolić. (...)

Gdybym miała jakieś znajomości, jakąś protekcję to starałabym się na wszystko umieścić moje dziewczynki w jakiejś szkole zawodowej. Może by się można było wystarać o jakieś ulgi, zniżki czy coś, ale nie znam nikogo takiego i nie wiem, gdzie się udać z moim zmartwieniem. Jeżeli ktoś będzie czytał ten mój krótki pamiętnik, a nie zapomni i jeżeli to będzie w jego mocy, pomoże cośkolwiek wybrnąć mi z mego zmartwienia, to do śmierci byłabym mu nieskończenie wdzięczna. Nie mogę sobie wprost pomyśleć, jakieżby radość rozpierała moje stroskane matczyne serce, gdybym widniała swoje mizeraki uczące się dalej.

Kończę ten swój opis czyli krótki pamiętnik i chciałabym, żeby trafił do serca ludziom, którzy rozumieją ludzką niedolę i odczuwają ciężkie życie, trudy i prace wiejskiej kobiety. Nie pragnę nagrody tylko współczucia. Bo doprawdy niema chyba na

świecie więcej zapomnianej i niedocenianej istoty, jak wieśniaczka, a najbardziej u nas w Polsce. A przecież my wszystko składamy w ofierze ojczyźnie i społeczeństwu, a w zamian nie dostajemy nic. Wszystko co napisałam jest najszczerzą prawdą, a są to tylko wyjątki, bo gdybym chciała napisać cały ogrom niedoli i nędzy musiałabym pisać nie parę tygodni, ale parę lat i być uczoną. Nie dziwcie się, że są błędy i niedokładności, bo przecież jestem samoukiem, a pisałam to zmęczona całodzienną pracą, chorą ręką, często długo w noc, gdy oczy ze zmęczenia kleiły się do snu i przy nikłym świetle przykręconej naftowej lampki, a w dodatku po kryjomu przed mężem, żeby się nie wyśmiał ze mnie, że bawię się w uczoną osobę.

Ze względu na niektóre drastyczne szczegóły co do pożycia z mężem prosiłabym nazwisko moje zachować w tajemnicy.

Pamiętnik Nr 36

Córka gospodarza na świeżo skomasowanym gospodarstwie w pow. postawskim

Mieszkanka wioski, córka gospodarza kresowego chcę podzielić się z czytelnikami „Pamiętnika Chłopa” tem, co za czas ostatnich lat przeżywałam sama, moi najbliżsi i sąsiedzi.

Pamiętny rok 1926 pozostawił w mojej pamięci niezatarte wspomnienie, w tym roku wieś nasza niegdyś duża została skomasowana. W trudnych warunkach materialnych ruiny powojennej, która niszczycielsko odbiła się na gospodarce naszej, marnym urodzaju, bez grosza przy duszy, gdyż zebrany pieniądź ruski stał się bez wartości, przystąpiliśmy do mrówczej wytężonej pracy, na naszej kolonji z myślą, że ta komasacja i wytężona praca przyniesie nam lepsze, jaśniejsze jutro.

Ale czytelnik przekona się, czytając dalej, jak się ziściły nasze myśli i co za skutek przyniosła nam nasza praca. Wszyscy bez wyjątku, całe ro-

dzeństwo rzuciliśmy się do pracy na kolonji, która polegała na niszczeniu miedzy dawną szachownicy, kopiąc rowy, gdyż ziemia nasza jest podmokła, sadząc drzewka, oprócz tego pracując ciężko na roli, nad zdobyciem kawałka czarnego chleba. Z przeniesieniem budynków szło bardzo powoli, z początku przenieśliśmy zaledwie spichrz, który tymczasowo służył nam za mieszkanie, innych zaś budynków nie mogliśmy przenieść z braku gotówki. Siła robocza naszej rodziny, składała się z rodziców, brata małego chłopczyka i nas trzech sióstr, zdolnych do pełnienia wszelkich prac gospodarczych, na barki których zwalono było bardzo dużo. Prócz robót nadających się więcej dla kobiet, obcymi nie byli dla nas pług i kosa. Przyznać się trzeba, ciężko pracowaliśmy nad zdobyciem czarnego chleba, którego niestety

często brakowało, gdyż, ziemia-rodzicielka dawała bardzo marne plony, zależało to od gleby i od kłesk żywiołowych, zarówno i od tego że ta ziemia nie otrzymywała tego, czego potrzebuje do wydawania dobrych plonów.

Następnej wiosny roku 1927, zabraliśmy się do przeniesienia domu mieszkalnego, bo już dłużej mieszkać nie mogliśmy w cudzym mieszkaniu, bo sąsiad chciał je przenieść na własną działkę, a przy tem wymagała tego nieodwołalna potrzeba w ułatwieniu pracy, że ten dom musiał być tam, gdzie działka.(...)

Nastał rok 1928, rok kłeski i nieurodzaju na całej Wileńszczyźnie, do owej głodówki należała cała wieś nasza, nasze gospodarstwo. Chociaż w tym czasie udzielano pożyczek, odżywialiśmy się marnie, czarny chleb i łyżka postnej strawy składało się na menu wszystkich, o lepszym kulturalniejszym życiu nie było mowy. W tych trudnych warunkach materialnych, w chwilach niesamowystarczalności gospodarczej, instruktorowie rolni, szerzyli propagandę nowej metody pracy rolniczej, wskazując drogę wyjścia z trudnej sytuacji. Różne organizacje starały się swych członków zachęcać do różnych innowacji do wcielania których potrzebne były pieniądze. Powstawały wówczas Kasy Spółdzielcze, różne Banki udzielające kredytów, a gospodarze naszej wioski nie wymijając ojca mego brali te pieniądze i brali.

Pożyczone pieniądze wydawali na kupno chleba, opłacali podatki zaległe, spłacali część poprzednich długów, procenty pozostałych, reszta używali bez udziału osobistej krytyki na cele gospodarcze, jak kupno nasion zbożowych nie nadających się na nasze ziemie, które ginęły doszczętnie, przynosząc straty i pogrążały w przepaść nieprzebytych długów. Ten ciężar pożyczki odczuwała w najszerszym tego słowa znaczeniu, autorka niniejszego opowiadania. Czuła go na własnej skórze, gdyż pracując ciężko, nie miała tego, co się należy człowiekowi za pracę —

nej nagrody. Marne odżywianie, nędzne ubranie, gnębiły nie tylko ciało, ale i duszę. Poczucie niedostatku i nędzy, młodość spędzona w troskach i kłopotach, przyszłość niepewna, napępniały duszę smutkiem i beznadziejnością.

W tym czasie należałam do organizacji młodzieżowych, gdzie pracując miałam możliwość zetknięcia się z ludźmi inaczej patrzącymi na świat, którzy nasunęli mi myśl wyjazdu do Szkoły Rolniczej. Zawdzięczając protekcji personelu Szkoły Rolniczej w Łuczaju, bliskiej sąsiadki naszych kolonji, bo odległej o parę kilometrów, pomocy Sejmiku naszego powiatu do wspomnianej szkoły wyjechałam. Jechałam do szkoły z nadzieją, że myśl, że może zdobycie wiedzy przyczyni się do wyjścia z trudnego położenia. Z zapałem oddałam się pracy w szkole, całą duszą wedle swoich zdolności i sił brałam z tej skarbnicy ile można było, gdyż wiedza była dla mnie skarbem i marzeniem od lat dziecinnych, której niestety czerpać nie mogłam z powodów ekonomicznych. Wiedzę zdobywałam, szło mi pod tym względem dobrze, ale stan materialny w stosunku do koleżanek był ubogi, to też samopoczucie moje pod tym względem było przykre i smutne. Kierownictwo szkoły popierało mnie bardzo w ukończeniu kursu. Zaznaczam, że ukończenie szkoły zawdzięczam tylko Samorządowi, Szkole Rolniczej w Łuczaju, szkole w Antowilu i społeczeństwu.(...)

Zorganizowane w roku 1929 Konkursy rolnicze, na terenie naszego powiatu, w którym też brałam udział, stały się polem pracy i przekonały dobrymi rezultatami zatwardziały, dowiodły bowiem znaczenie dobrych rad i wskazówek rolniczych.

Nasiona kapusty konkursowej zakupiła organizacja, która asygnowała pewną kwotę na ten cel, rzeczywiście ten zbieg okoliczności na który oczekiwałam, przyczynił się dodatnio na bieg spraw moich związanych z gospodarstwem na przyszłość. Plon z poletka dawał mi możliwość nabycia nasion ogrodnich na rok następny,

prenumeratę jakiejś gazetki, kupno pożytecznej książki. Przekonanie bliższego otoczenia i sąsiadów zmieniło się jeśli nie z przekonania to może z zazdrości, z przyjemnością przykładają rękę do nowej pracy. Nastał, jakby powiedzieć zupełny przewrót u ludzi, nabrali przekonania, że tak dłużej żyć nie można, że trzeba inaczej zabrać się do pracy. Parę lat urodzaju sprzyjały i zdawaćby się mogło, że już nadeszła chwila lepszego bytu. Pożyczkę, którą należało spłacać, Bank sprolongował, podatku gruntowego nie płacili z powodu komasacji – chwileczkę odetchnęli. Rzucili się ludzie do pracy, wprowadzili zmiany w gospodarstwie, sprowadzając dobre nasiona ogrodnicze i rolnicze, stosując nawozy sztuczne, zmieniając rasy bydła, hodując świnię. Gospodarze stali nie tylko samowystarczalni, ale i produkcyjni.(...)

Rok dzisiejszy 1933, jeden z najstraszniejszych z powodu klęski i nieurodzaju, spowodowanego ciągłymi deszczami, od wiosny aż do jesieni, pozabawił kawałka chleba, za ciężki i mozolny trud. Nie ma nadziei na przyszłość, gdyż pola ozime zostały częściowo tylko zasiane. Doszło wreszcie, że podatki nie są opłacane, procenty pożyczek też. Wszystko pod wpływem niedostatku, kryzysu, zmieniło się i zwyczaje i obyczaje. Niema już tych wesel hucznych, jak niegdyś, trudno teraz zdobyć się na skromny ślub. Pogrzebów ani chrzcin nikt teraz w naszej wiosce nie urządza. Jakież trudności

spotykają rodziców z wysyłaniem dziecka do szkoły, brak grosza na przyzwoite ubranko, książki i zeszyty. W zgrzebnych łachmanach źle odżywiane dzieci idą, jak cień zmizerowane do szkoły. Za coś im sprawić ubranko i dobrze nakarmić, kiedy matka siedzi na kiermaszu z 10 jajami, funtem masła, czekając cierpliwie na litościwego kupca-żyda, który ten jej towar za bezcen zabierze. Wróci wieczorem zmarnięta do swojej nędznej chałupy z nikłym zyskiem, przeznaczanym na opłacenie procentów, lecz nie dla dziecka i jego potrzeb przeznaczonych. Taki stan rzeczy całego życia naszego, z którego przede wszystkim czerpię temat niniejszego opisu oraz sąsiadów, ujemnie odbija się na duszy. (...)

Sądzę, że czytelnik niniejszego opisu, nie poudzi mnie o fantazję gdyż wszystko ujęte tutaj, pisałam ze źródeł pewnych, wziętych z własnego życia, przede wszystkim zaś z życia ojca całej rodziny i sąsiadów. Znosząc wszelkie trudności w życiu razem z ojcem, od chwili skomasowania naszej wioski, znałam wszelkie tajemnice, niedostatki i kłopoty i dlatego dzielę się z czytelnikami „Pamiętnika Chłopa”. Prawdziwość mego opisu każdy może stwierdzić, kto zna dokładnie obecne położenie rolnika. I nic więcej nie skłoniło mnie do pisania, jak tylko szczerłość, otwartość i prawda dla których tę swoją historję, prostej wiejskiej dziewczicy, córki drobnego rolnika poświęcam.

Dn. 19 października 1933

Netografia:

Pamiętniki chłopów: nr 1-51; Wydawca: IGS; Miejsce wydania: Warszawa; Współtwórca: Instytut Gospodarstwa Społecznego; źródło: <https://pbc.gda.pl>, dostęp: 02.02.2025. P. Rodak, *Zapomniana epopeja. Polskie konkursy pamiętnikarskie i literatura, Teksty Drugie* [Online], 2 | 2024,

źródło: <http://journals.openedition.org/td/25680>, dostęp: 02.20.2025.

A. M. Tosiek, *Pamiętniki chłopskie: „Kto mnie rozumie albo kto będzie czytał”* źródło: <https://czaskultury.pl/autor/antonina-m-tosiek/> dostęp: 02.02.2025.



Izabela Wolniak – etnograf i polonistka. Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Przez wiele lat pracowała w muzealnictwie (Muzeum Etnograficzne w Krakowie, Muzeum Narodowe w Warszawie). Uczestniczyła w dialektologicznych i etnograficznych badaniach terenowych w różnych regionach Polski. Szczególnie interesuje się folklorem muzycznym i słownym. Członkini Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Od 2019 roku związana z Narodowym Instytutem Kultury i Dziedzictwa Wsi.

Henryk Poddębski – wybitny fotograf II Rzeczypospolitej

Daniel Kamiński



Kobiety w strojach łąckich, ok. 1930 r., fot. Henryk Poddębski, ze zbiorów NIKiDW

Inaugurujemy w „Kulturze Wsi” nowy dział poświęcony fotografii.

Henryk Poddębski (1890–1945) był jednym z najczynniejszych fotografów okresu drugiej Rzeczypospolitej. Przez wiele lat pełnił funkcję sekretarza Komisji Fotograficznej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W latach 1914–1930 wziął udział w kilkudziesięciu wyprawach PTK, na których ze znanym i zmysłem artystycznym fotografował postacie, budynki, krajobrazy i życie ówczesnej Polski. W 1925 r. otworzył wła-

sne atelier w Warszawie. Tworzył również autorskie cykle tematyczne poświęcone m.in. kulturze różnych grup etnicznych. Swoje prace prezentował na wystawach krajowych i zagranicznych. Przyniosły mu one nie tylko rozgłos i uznanie, ale także liczne nagrody. Pozostawił po sobie, według szacunków, ponad 22 tysiące fotografii. Zmarł w hitlerowskim obozie w Vaihingen an der Enz w 1945 r.



Kobiety w strojach łowickich, ok. 1930 r., fot. Henryk Poddębski, ze zbiorów NIKiDW

Kobiety w rolnictwie

Małgorzata Bojańczyk



Konferencja „Kobiety w rolnictwie”, 4 grudnia 2024 r.
fot. z archiwum Europejskiej Fundacji Wsparcia Rozwoju Kobiet na Wsi „Agro Woman”

W rolnictwie od wieków istotną rolę odgrywają kobiety – ich praca jest jego nieodłączną częścią składową. Obecnie niemal 50% siły roboczej w tym sektorze na obszarze Unii Europejskiej stanowią osoby płci żeńskiej, jednak ich wpływ na procesy decyzyjne w branży wciąż nie jest proporcjonalny do zaangażowania. Badania pokazują, że kobiety mieszkające na terenach wiejskich często są lepiej wykształcone niż mężczyźni, jednak brakuje im odpowiednich warunków do rozwoju zawodowego. W efekcie wiele z nich decyduje się na migrację do miast, co prowadzi do odpływu kompetencji i ogranicza różnorodność perspektyw w rolnictwie.

Współczesne wyzwania

Kobiety odgrywają kluczową rolę w rolnictwie, branża ta jednak wciąż jest postrzegana jako „męska”, co przekłada się na politykę rolną i dostęp kobiet do zasobów oraz decyzji. Równość płci traktowana jest jako drugorzędna kwestia.

W reformie Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023–2027 Komisja Europejska po raz pierwszy uwzględniła równość płci i zwiększenie udziału kobiet w rolnictwie. Jednak bez konkretnych działań na rzecz wyrównywania szans zmiany mogą pozostać symboliczne. Sama Wspólna Po-

lityka Rolna nie wystarczy, by wzmocnić pozycję kobiet w rolnictwie. Potrzebne jest lepsze wykorzystanie unijnych i krajowych narzędzi wsparcia. Konieczne są także zmiany strukturalne, takie jak sprawiedliwszy dostęp do ziemi, finansowania i edukacji.

Równość płci to jedna z fundamentalnych wartości Unii Europejskiej, prawo podstawowe oraz kluczowa zasada europejskiego filaru praw socjalnych. Dlatego jej promowanie jest też jednym z priorytetów UE, obejmującym wszystkie unijne działania. Jednocześnie to niezbędny element wspierający innowacyjność, konkurencyjność i stabilność europejskiej gospodarki. Pełny rozwój w biznesie, polityce i społeczeństwie jest możliwy jedynie wtedy, gdy całkowicie wykorzystamy nasze talenty i różnorodność. Równość płci kobiet i mężczyzn sprzyja tworzeniu nowych miejsc pracy oraz poprawie efektywności, oferując ogromny potencjał, szczególnie istotny w kontekście transformacji ekologicznej i cyfrowej, a także wobec wyzwań demograficznych, przed którymi stoimy. Takie przesłanie możemy przeczytać w unijnej strategii na rzecz równouprawnienia płci na lata 2020–2025. Wyniki badań zacytowane w tej strategii pokazują, że tradycyjne stereotypy dotyczące roli kobiet i mężczyzn są nadal obecne w społeczeństwie. 44% Europejczyków uważa, że najważniejszą rolą kobiety jest opiekowanie się rodziną i domem, a 43% twierdzi, że to na mężczyznach spoczywa główna odpowiedzialność za zarabianie pieniędzy.

Jednym z aspektów, który przez długi czas pozostawał niedoceniony, jest rola kobiet mieszkających na wsi w tworzeniu innowacji i nowych miejsc pracy. Tymczasem zmiany klimatyczne, społeczne i skutki pandemii COVID-19 uwydatniły potrzebę budowania bardziej otwartych dla wszystkich społeczności wiejskich. Aby innowacje rzeczywiście wspierały rozwój rolnictwa, konieczne jest zaangażowanie całej społeczności,

ze szczególnym uwzględnieniem kobiet. Jednak przez wieki wkład kobiet wsi w gospodarkę i rozwój technologiczny był pomijany, a ich możliwości zawodowe ograniczane, często z powodu utrwalonych norm społecznych. W rezultacie ich potencjał pozostaje niewykorzystany, choć mogłyby one znacząco przyczynić się do wprowadzania nowych rozwiązań, od cyfryzacji, innowacji, przez decyzyjność i tzw. *leadership*. Wspieranie aktywności zawodowej i przedsiębiorczości kobiet na wsi może nie tylko zwiększyć innowacyjność regionów, ale także pomóc w zmniejszaniu nierówności społecznych oraz przyczynić się do zrównoważonego rozwoju. W obliczu globalnych wyzwań warto dostrzec i wykorzystać potencjał kobiet, ponieważ ich kluczowy wkład w zrównoważony rozwój sektora rolnego może uczynić regiony rolnicze bardziej konkurencyjnymi i otwartymi na zmiany.

W tym kontekście kluczowe znaczenie ma także równość kobiet i mężczyzn w sektorze rolnym, dostęp do innowacji, doradztwa, aktywności społecznej. Istotne jest znalezienie sposobów, które mogą pomóc kobietom aktywniej uczestniczyć w tworzeniu innowacji na rzecz zrównoważonego rozwoju w rolnictwie.

Badania potrzeb kobiet w rolnictwie

Zidentyfikowanie potrzeb kobiet w rolnictwie i uwzględnienie ich w badaniach jest niezwykle istotne, ponieważ pozwala na tworzenie skutecznych programów wsparcia dostosowanych do rzeczywistych wyzwań, z jakimi mierzą się kobiety pracujące na wsi. Wyniki badań pozwalają również na dostosowanie programów wsparcia i doradztwa skierowanego do tego sektora.

Pierwsze w Polsce badanie¹ dotyczące sytuacji życiowej i społecznej kobiet w rolnictwie zostało przeprowadzone w 2024 r. przez Europejską Fundację Wsparcia Rozwoju Kobiet na Wsi „Agro Woman” przy wsparciu merytorycznym Instytutu

Rozwoju Wsi i Rolnictwa Polskiej Akademii Nauk. Badanie objęło szeroką grupę respondentek i dostarczyło istotnych danych dotyczących ich sytuacji zawodowej, społecznej i edukacyjnej.

Choć kobiety odgrywają kluczową rolę w rolnictwie, przyczyniając się do jego rozwoju na wielu poziomach, ich wysiłek i zaangażowanie nie zawsze są w pełni zauważane i doceniane. Wyniki badań Fundacji „Agro Woman” wskazują, że stanowią one około 30% osób pracujących w gospodarstwach rolnych, a jednocześnie zarządzają 38% gruntów rolnych. Jest to wynik wyższy niż średnia dla krajów Unii Europejskiej, która wynosi 25%. Pomimo tego tylko 16% ankietowanych kobiet identyfikuje się jako kierowniczki gospodarstw, co może sugerować, że wciąż istnieją czynniki ograniczające ich pełne uczestnictwo w zarządzaniu i podejmowaniu decyzji dotyczących prowadzenia działalności rolniczej.

W strukturze zatrudnienia kobiet na wsi widać duże zróżnicowanie. Aż 36% z nich łączy pracę w gospodarstwie rolnym z działalnością poza rolnictwem, co wskazuje na konieczność poszukiwania dodatkowych źródeł dochodu lub chęć realizacji zawodowej w innych sektorach. Z kolei 31% badanych kobiet pracuje wyłącznie w rolnictwie, co pokazuje, że znaczna część z nich w pełni angażuje się w prowadzenie gospodarstw. Natomiast 28% ankietowanych deklaruje, że zajmuje się domem, jednocześnie wspierając prace w gospodarstwie. Główne motywacje do podejmowania zatrudnienia poza sektorem rolnym to przede wszystkim potrzeba uzyskania dodatkowego dochodu, co zaznaczyło 50% respondentek. Dla 26% istotnym czynnikiem jest zgodność pracy z ich wykształceniem, co sugeruje, że część kobiet, mimo silnych związków z rolnictwem, dąży do realizacji zawodowej zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami.

Kwestia równouprawnienia w rolnictwie nadal pozostaje wyzwaniem. Chociaż 58% bada-

nych kobiet deklaruje, że czuje się traktowana na równi z mężczyznami, wiele z nich zwraca uwagę na nierówny podział obowiązków domowych oraz mniejsze wsparcie instytucjonalne. Może to oznaczać, że kobiety, mimo formalnej równości, w praktyce są często obciążone dodatkowymi zadaniami, które ograniczają ich możliwości rozwoju zawodowego.

Istotnym aspektem wpływającym na sytuację kobiet w rolnictwie jest dostęp do szkoleń. Tylko 37% badanych uczestniczyło w szkoleniach rolniczych w ciągu ostatnich trzech lat, natomiast niemal połowa, bo 49%, nie brała w nich udziału. Główne przyczyny tego stanu rzeczy to przede wszystkim brak adekwatnej oferty kursów, co wskazało 46% kobiet. Kolejne bariery to brak czasu oraz brak środków finansowych – 14% respondentek podało te czynniki jako główne powody rezygnacji z edukacji w tym zakresie. Wskazuje to na potrzebę lepszego dostosowania programów szkoleniowych do realnych potrzeb kobiet oraz zapewnienia ich większej dostępności pod względem organizacyjnym i finansowym.

Konferencja „Kobiety w rolnictwie”

Wyzwania stojące przed rolniczkami, możliwe formy wsparcia ich działalności oraz kierunki dalszego rozwoju branży – to główne tematy dyskusji podczas konferencji „Kobiety w rolnictwie”, która odbyła się 4 grudnia 2024 roku w Warszawie.

Wydarzenie zostało zorganizowane przez Europejską Fundację Wsparcia Rozwoju Kobiet na Wsi „Agro Woman” pod patronatem Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Wzięli w nim udział eksperci, przedstawiciele administracji publicznej, biznesu oraz same rolniczki, które dzieliły się swoimi doświadczeniami.

Na konferencji przedstawiono najważniejsze wyniki badań Fundacji „Agro Woman”, a także doświadczenia z innych krajów, promujących

rozwój zawodowy i osobisty kobiet w sektorze rolnym. Omówiono również kluczowe kwestie związane z równością kobiet i mężczyzn w rolnictwie oraz koniecznością zwiększenia ich wpływu na rozwój sektora. Eksperti zwrócili uwagę na rosnącą rolę kobiet jako innowatorek i lidererek, które coraz częściej prowadzą własne gospodarstwa i wdrażają nowoczesne technologie.

Podczas debaty z udziałem międzynarodowych ekspertów omówiono sytuację kobiet w rolnictwie w innych krajach. W Królestwie Niderlandów model partnerskiej współpracy w gospodarstwach jest bardziej rozwinięty, jednak podobnie jak w Polsce, kobiety częściej zajmują się sprawami administracyjnymi i finansowymi. We Francji 93% kobiet pracujących w sektorze rolniczym uważa rolnictwo za swoją pasję, a edukacja rolnicza sprzyja większemu udziałowi kobiet – 62% uczniów to dziewczęta, a 49% studentów kierunków rolniczych to kobiety. Badania w Niemczech wskazały, że tylko 11% gospodarstw jest prowadzonych przez kobiety, a poziom sukcesji wynosi 18%, co pokazuje, że wyzwania związane z równością płci w rolnictwie są nadal aktualne.

Konferencja stała się także platformą wymiany doświadczeń i dobrych praktyk, które mogą przyczynić się do wzrostu aktywności kobiet w rolnictwie. Uczestniczki zgodnie podkreślały potrzebę większej promocji ich roli w mediach i debacie publicznej oraz dalszego rozwoju inicjatyw wspierających kobiety w sektorze rolniczym.

Podczas wydarzenia skupiono się również na wyzwaniach, przed jakimi stoją rolniczki, ich roli w gospodarstwach oraz konieczności dalszej pomocy systemowej. Wśród prelegentów znaleźli się przedstawiciele administracji publicznej, organizacji rolniczych oraz same rolniczki, które dzieliły się swoimi doświadczeniami.

Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi, dr Czesław Siekierski, podkreślił, że kobiety odgrywają kluczową rolę w rolnictwie, wnosząc istotny wkład w transformację sektora na przestrzeni ostatnich 20 lat. Zaznaczył, że konieczne jest dalsze wsparcie kobiet, zarówno pod względem zawodowym, jak i społecznym, aby ich praca była w pełni doceniana.

Karolina Tarnawska, prezes Fundacji „Agro Woman”, przedstawiła dotychczasowe osiągnięcia organizacji oraz podkreśliła, że działa ona na



Konferencja „Kobiety w rolnictwie”, 4 grudnia 2024 r., fot. z archiwum Fundacji „Agro Woman”



Konferencja „Kobiety w rolnictwie”, 4 grudnia 2024 r., fot. z archiwum Fundacji „Agro Woman”

rzecz równości płci w rolnictwie, podejmując współpracę z międzynarodowymi partnerami. Fundacja koncentruje się na trzech filarach: zdrowiu psychicznym rolniczek, bezpieczeństwie żywnościowym oraz rozwoju społeczności wiejskich. Ważnym elementem działań „Agro Woman” jest program mentoringowy, który pozwala rolniczkom rozwijać kompetencje zawodowe i biznesowe.

Jednym z głównych punktów konferencji był panel dyskusyjny „Rolnictwo oczami kobiet”, w którym udział wzięły uczestniczki pilotażowego programu mentoringowego „Agro Woman” Mentoring 2024: Aneta Pająk, Magdalena Kapłan i Aldona Grocka. Aneta Pająk, prowadząca fermę kóz i serownię, podkreśliła, że mentoring pomógł jej lepiej zrozumieć swoją rolę w gospodarstwie oraz wskazał obszary do dalszego rozwoju. Magdalena Kapłan, zajmująca się sadownictwem i produkcją wina, zwróciła uwagę na wymianę doświadczeń jako kluczowy element wsparcia dla rolniczek. Aldona Grocka, współprowadząca gospodarstwo mleczne, zaznaczyła, że program „Agro Woman” pozwolił jej przełamać bariery i wystąpić publicznie, co wcześniej wydawało jej się niemożliwe. Podczas dyskusji uczestniczki zwracały uwagę na wyzwania stojące

przed rolniczkami. Wśród najważniejszych aspektów wymieniły potrzebę niezależności i większej decyzyjności, wsparcie w łączeniu ról zawodowych i rodzinnych oraz konieczność edukacji w zakresie finansów i przedsiębiorczości. Istotnym problemem pozostaje także niewystarczająca liczba dostępnych szkoleń oraz brak świadomości rolniczek o istniejących możliwościach rozwoju. Ważnym tematem była także rola kobiet w budowaniu przyszłości polskiej wsi. Podkreślono ich znaczenie w przekazywaniu tradycji rolniczych młodszemu pokoleniu oraz konieczność zmiany stereotypowego postrzegania wsi jako miejsca ciężkiej pracy i ograniczonych perspektyw.

Kolejny panel dyskusyjny „Dobre praktyki firm – w jaki sposób wspierać i promować aktywność kobiet w rolnictwie” zgromadził przedstawicieli świata biznesu i nauki. Podczas dyskusji zwrócono uwagę na znaczenie lokalnego pozyskiwania surowców i wspierania rolniczek poprzez długoterminowe umowy i programy edukacyjne, podkreślono, jak ważny jest wysoki udział kobiet w zarządzaniu firmą.

Konferencja zakończyła się deklaracją dalszego wsparcia dla kobiet w rolnictwie. Fundacja „Agro Woman” planuje kolejne edycje wydarze-

nia oraz rozszerzenie programów edukacyjnych i mentoringowych.

Siła kobiet to siła polskiego i europejskiego sektora rolnego

Współczesne rolnictwo stoi przed wieloma wyzwaniami, takimi jak potrzeba działania w sytuacji niepewności rynkowej, związanej z osłabieniem koniunktury gospodarczej oraz gwałtownym wzrostem kosztów produkcji, czy skutkami zmian klimatu i koniecznością dostosowania do nich produkcji rolnej; wobec tych problemów rola kobiet staje się jeszcze bardziej kluczowa. Wzmacnianie ich pozycji oraz wspieranie aktywnego udziału w zarządzaniu gospodarstwami rolnymi może przyczynić się do tworzenia bardziej zrównoważonych i odpornych systemów żywnościowych w całej Unii Europejskiej. Dlatego konieczne jest wprowadzanie zmian sprzyjających większemu zaangażowaniu kobiet w rozwój rolnictwa i wsi. Tworzenie lepszych warunków do pracy i życia na wsi może nie tylko zatrzymać odpływ wykwalifikowanych specjalistek do miast, ale także umożliwić sektorowi rolnemu czerpanie korzyści z ich wiedzy i doświadczenia.

Dane jasno pokazują, że kobiety w rolnictwie pełnią różnorodne role i angażują się zarówno w pracę w gospodarstwach, jak i poza nimi. Mimo że coraz więcej z nich zarządza gruntami

rolnymi, nadal niewielki odsetek identyfikuje się jako kierowniczki gospodarstw. Wiele kobiet podejmuje dodatkową pracę poza sektorem rolnym, najczęściej z powodów ekonomicznych lub zgodności zawodowej z wykształceniem. Równouprawnienie wciąż pozostaje wyzwaniem, a dostęp do szkoleń eksperckich jest nadal ograniczony ze względu na niedostosowaną ofertę edukacyjną, brak czasu oraz kwestie finansowe.

Wyniki te pokazują, jak ważne jest uwzględnienie perspektywy kobiet w kształtowaniu przyszłości rolnictwa, tak aby ich potencjał mógł być w pełni wykorzystany, a bariery ograniczające ich rozwój – stopniowo eliminowane.

Fundacja „Agro Woman” aktywnie wspiera kobiety w sektorze rolno-spożywczym, działając na rzecz eliminacji barier, promowania równości oraz uatrakcyjniania kariery w branży rolno-spożywczej, uwzględniając wymianę dobrych praktyk w ramach Unii Europejskiej. Naszym celem jest wsparcie społeczności wiejskich, w tym szczególnie edukacji i rozwoju przedsiębiorczości kobiet. Koncentrujemy się na aktywizacji zawodowej kobiet, wspieraniu ich rozwoju osobistego i zawodowego, ochrony i promocji zdrowia psychicznego rolniczek i rolników, jak również zrównoważonego rozwoju, w tym szczególnie rolnictwa i żywności. www.agrowoman.pl

Przypisy:

- 1 Bojańczyk M., Kryńska K., Stanny M., Śpiewak R., 2024, *Kobiety w rolnictwie. Pierwszy raport z badań*, Warszawa: Agro Woman, Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN.



Małgorzata Bojańczyk – założycielka, wiceprezesa Europejskiej Fundacji Wsparcia Rozwoju Kobiet na Wsi „Agro Woman”. Od 2020 r. pełni rolę dyrektorki Polskiego Stowarzyszenia Zrównoważonego Rolnictwa i Żywności. Ma kilkunastoletnie doświadczenie we wdrażaniu projektów związanych z rolnictwem i rozwojem obszarów wiejskich oraz jest doświadczoną ekspertką z zakresu Wspólnej Polityki Rolnej Unii Europejskiej, Europejskiego Zielonego Ładu w odniesieniu do rynku rolno-spożywczego. Zanim dołączyła do Stowarzyszenia, pracowała w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi, gdzie realizowała zadania z zakresu reformy Wspólnej Polityki Rolnej Unii Europejskiej.

Dziewczyna kontra 160 hektarów

Andrzej Kazimierski



Pani Agnieszka Budrowska gospodaruje na 160 hektarach, fot. Andrzej Kazimierski

Polska wieś się zmienia, zmienia się polskie rolnictwo, zmienia się wiejski styl życia. To co jeszcze kilkanaście lat temu wydawało się mało wyobrażalne, dzisiaj jest realnym, codziennym. Na wsi pojawiło się nowe pokolenie, przedstawiciele nowego biznesu – przedsiębiorstw rolniczych, bo sami o sobie mówią, że nie są rolnikami w klasycznym tego słowa znaczeniu, ale przedsiębiorcami, którzy prowadzą rolniczy biznes i wieś jest ich miejscem pracy oraz życia.

Odwiedziłem osobę zajmującą się produkcją roślinną – głównie rzepakiem, ale i pszenicą, grochem – panią Agnieszkę Budrowską, absolwentkę Politechniki Białostockiej, mgr inż. biotechnologii przemysłowej, która na 160 hektarach gospodaruje samodzielnie w podlaskich Krynkach, miejscowości znajdującej się

około 50 km od Białegostoku, tuż przy granicy z Białorusią. W tej chwili mieszka tu około 2,2 tys. osób. Wizytówką miejsca jest produkowana tutaj i rozpoznawalna w kraju woda mineralna „Krynka”.

O tym, że panią Agnieszkę zna tu chyba każdy, przekonałem się, gdy wjechałem do miasta

i w sklepie firmowym pobliskiego prywatnego zakładu masarskiego spytałem o dojazd na ulicę, przy której mieszka. Sprzedawczyni i dwie klientki od razu krzyknęły: *pan to chyba do naszej Agnieszki!* Gdy potwierdziłem, prawie przekrzykując się, wskazały drogę i zaczęły mi o niej opowiadać, co w krótkich słowach można streścić – znakomita, sympatyczna dziewczyna, świetnie sobie radzi w rodzinnym gospodarstwie.

Nim miałem możliwość zwiedzenia gospodarstwa, usiedliśmy i chwilę porozmawialiśmy o tym, jak wygląda nowoczesne rolnictwo w wykonaniu młodej osoby i jak ona sobie radzi, ale oczywiście najbardziej interesowało mnie to, kim jest i dlaczego wybrała zawód uważany na ogół za bardziej odpowiedni dla mężczyzn.

Agnieszka Budrowska: *Jest pan kolejną już osobą, która jest zaskoczona tym, że jestem rolnikiem, a nie np. menedżerem w jakimś holdingu, tak jak większość posiadających wyższe wykształcenie dziewcząt w moim wieku. Ja zdecydowałam inaczej, a może tak chciał los. Ukończyłam studia na Politechnice Białostockiej na kierunku biotechnologia przemysłowa i uzyskałam tytuł magistra inżyniera. Miałam nadzieję, że będę pracować naukowo – podobała mi się praca w laboratorium, jak i miejski styl życia. Ale z drugiej strony szkoda mi było rodziców, którzy pracowali na gospodarstwie wiele lat i je rozwijali – sporo ziemi, budynków i maszyn rolniczych – to było i można powiedzieć, że czekało na mnie, gdyż nie mam rodzeństwa, więc w 2017 roku zdecydowałam się zostać tutaj. Początkowo gospodarstwo nadal prowadził mój Tata – ja podpatrywałam, dużo rozmawialiśmy o tym co, jak, dlaczego, co można zrobić inaczej, aby było więcej i lepiej. Przekonywałam się też z każdym dniem, że wprawdzie mam szkolne wykształcenie rolnicze, ale nie jest to jeszcze taka wiedza, aby następnego dnia móc tak w 100 procentach przejąć gospodarstwo, a wprost przeciwnie, że ona może to utrudniać. Miałam wrażenie, że w szkołach czas zatrzymał się*

30 lat temu, a realne rolnictwo poszło do przodu i dzisiejszy rolnik musi rozwiązywać zupełnie inne problemy niż wtedy. Przecież w potocznym przekonywaniu to szkoły wyprzedzają praktykę, która rzeczko jest zachowawcza, konserwatywna, a tu musiałam zmierzyć się z zupełnie nowymi sytuacjami. Powoli zaczęłam sobie z nimi radzić. Dzisiaj mam 29 lat i już samodzielnie prowadzę gospodarstwo. Tata też mi w nim pomaga i zawsze służy dobrą radą, pełna decyzyjność spoczywa jednak na mnie. Czasami też konsultuję się z innymi rolnikami czy specjalistami.

Zaskoczyło mnie to stwierdzenie pani Agnieszki, że szkoła rolnicza praktycznie niewiele daje komuś, kto chce się rolnictwem na poważnie zająć. Dlatego poprosiłem ją, by mi ten „fenomen” wytłumaczyła.

W podręcznikach wszystko było dość proste i uporządkowane. Wiadomo, że kolejno trzeba wykonywać takie i takie czynności, zabiegi agrotechniczne. W realu przede wszystkim liczy się



Zbiory kukurydzy, fot. Andrzej Kazimierski

nieobliczalny czynnik, na który nie mamy wpływu – pogoda. Bywa często, iż budzimy się rano, patrzymy w okno i od razu widać, że o wczoraj ułożonym planie pracy można zapomnieć. Trzeba się więc nauczyć, nabrać takich nawyków, by być przygotowaną – nie tylko w głowie – do zmiany tego planu, ale i mieć wcześniej zabezpieczone środki, by taką zmianę wprowadzić. Szczególnie jest to ważne przy prowadzonej przeze mnie produkcji roślinnej – bo hoduję głównie rzepak i pszenicę, tego mamy najwięcej, a dodatkowo kukurydzę i jęczmień. Do tego mamy jeszcze groch. Tak że jest trochę różnorodności. Nie mamy żadnej produkcji zwierzęcej. Zapomniałam dodać, że gospodarzę na 160 hektarach. Można powiedzieć, że jak na polskie warunki jest to dość znaczny areal, ale dla gospodarstwa zbożowego 160 ha to niewiele, jednak dla mnie to wystarczająca wielkość. W okolicy są gospodarstwa nawet 300-hektarowe. Ja uprawiam tyle, na ile

mam siły i nie będę nic robić „na wyrast”. Gdyby było to gospodarstwo 20- czy 50-hektarowe, to można by je traktować jako zajęcie dodatkowe i gdzieś jeszcze pracować, ale 160 hektarów już zmusza do tego, by traktować je poważnie.

Tą odpowiedzią pani Agnieszki byłem bardzo zaskoczony. Wydawało mi się, że na 50 hektarach można znakomicie gospodarzyć i dostatnio żyć. Jednak wytłumaczyła mi, że dzisiaj to nie jest już sytuacja komfortowa, gdyż jest to gospodarstwo małe, zagrożone różnymi problemami, które się mogą pojawić. Jako przykład takiego zagrożenia podała to, że dzisiaj rolnik działa w sytuacji stałej niepewności, jak ma swoją firmą zarządzać, ponieważ koszty produkcji rolnej stale rosną – maszyny są coraz droższe, ziemia też, podobnie jak inne komponenty typu nawozy czy paliwo. Także aura sprawia w ostatnich latach coraz więcej niespodzianek. Natomiast ceny płodów



Gospodyni pokazuje stare sprzęty rolnicze, fot. Andrzej Kazimierski

rolnych od lat pozostają na mniej więcej stałym poziomie. Np. cena pszenicy jest na poziomie ok. 900 zł/tonę, a jakieś 15 lat temu wynosiła ok. 800 zł/tonę – wzrost jest więc niewielki. Natomiast niektóre nawozy podrożały w tym czasie trzykrotnie. Poza tym po zakończeniu żniw zboże ma zazwyczaj najniższy pułap cenowy. Jeśli ktoś nie ma magazynów, suszarni i nie ma gdzie przechować, to musi je sprzedać po tej niższej cenie, inaczej ono się zmarnuje.

Nie mogłem nie spytać o to, czy ten swój biznes pani Agnieszka traktuje rozwojowo, czy też nie, czyli czy będzie coś w swoim gospodarstwie zmieniać.

Rolnictwo nieustannie się rozwija, czyli można powiedzieć, że nie mam wyboru. Mam koncepcję zmian, których chcę w jakiejś niedalekiej przyszłości dokonać. Ale oczywiście jest to uzależnione od wielu czynników. Są różne programy, pojawiają się różne maszyny, które usprawniają naszą pracę, są różne systemy ułatwiające nam podejmowanie decyzji – na pewno to obecne gospodarzenie jest trochę łatwiejsze. Jeśli natomiast myślimy o maszynach, które będą znacznie ułatwiały pracę, to są one bardzo drogie – nowy ciągnik o mocy 200 KM kosztuje ok. 800 tys. zł – po jakim czasie się zamortyzuje? Dokładnie nikt nie jest w stanie tego przewidzieć, jeśli rynek rolny jest niestabilny, więc to ciągle jest ryzykowna gra.

Na razie myślę o przejściu w nową technologię, czyli „Rolnictwo 4.0”. Chciałabym wprowadzić nowy program zarządzania tym gospodarstwem – zmapować pola pod względem ich potrzeb pokarmowych, czyli składników, które są w glebie i tak szukać oszczędności, ale też poprawiać strukturę gleby i substancji w niej zawartych.

Przykładem nawożenie. Przyjeżdża specjalista, który wykonuje nam próby glebowe sektorów, na które podzielone jest pole. Możemy przykładowo zbadać w nich zawartość potasu, azotu, fosforu itd. Dane przenosi się do aplikacji komputerowej, która



Pani Agnieszka oraz FENDT 828, fot. Andrzej Kazimierski

ustala, gdzie czego jest za dużo, a gdzie za mało. Na tej podstawie buduje się mapę zapotrzebowania, w których miejscach trzeba uzupełnić jakieś składniki, a gdzie skasować ich nadmiar. Nawigacja kieruje ciągnikiem uzbrojonym w zbiornik do nawozu i kultywator bezorkowy, dozując nawozy w odpowiednie miejsca. To samo możemy zrobić z nawożeniem azotem w formie oprysków. W ten sposób rośliny otrzymują – i to od razu do ziemi – tyle zasilania, ile potrzebują, a rolnik nie płaci za niepotrzebne nawozy czy chemikalia.

Ale po „Rolnictwie 4.0” nadchodzi już „Rolnictwo 5.0”, czyli sterowane przez AI, tzn. sztuczną inteligencję. Ja jeszcze w to nie wchodzę, chociaż już o tym myślę, bo jest to już zupełnie inny system pracy w rolniczym biznesie.

Takie urządzenia pozwolą na zmniejszenie nakładów finansowych, ale i zwiększenie wydajności produkcji. Wykonałam bardzo wstępną ocenę finansową takiego przedsięwzięcia i okazało się, że jest wiele źródeł mogących wesprzeć tego typu inwestycję. Jest wiele dofinansowań, z których można skorzystać. To jest dobry klimat dla takich inwestycji

– dużo się obecnie mówi o przenawożeniu upraw nawozami i szkodliwości dla środowiska, ten czas trzeba wykorzystać.

Jak wygląda pani dzień pracy? Wstaje pani o świcie i ...

Nie, nie mam krów, więc i nie ma takiego przymusu. Ale z wiosną zaczyna się sezon bardzo różnorodnych prac. Trzeba zacząć od zabiegów uprawowych, aby pobudzić glebę do pracy i przygotować ją pod zasiewy. Uprawa zbóż nie polega dziś na tym, by zaorać pole, wysiać ziarno czekać do żniw. W dzisiejszych czasach są różne systemy uprawy, dochodzą jeszcze opryski i nawozy. Nie mówiąc o ciągłym monitorowaniu przez rolnika tego, co się dzieje na polu. Zarówno materiał do siewu, jak i ziemię trzeba odpowiednio przygotować i jest z tym sporo pracy, by jedno dopasować do drugiego. I sporo ryzyka, bo trzeba się starać przewidzieć, jaka kiedy będzie pogoda. W części prac – np. w zasiewach – bierze udział mój Tato. Wprawdzie mógłby spokojnie wypoczywać, bo w życiu napracował się dosyć, ale chce czuć się potrzebnym – to ważne dla całej rodziny. Tak samo część prac związanych z utrzymaniem domu pozostawiamy Mamie, oczywiście z gotowością przyłączenia się, gdyby coś wymagało większego wysiłku. Z kolei obowiązki związane z utrzymaniem sprawności i obsługą maszyn, których jest coraz więcej, są w głowie i rękach mojego narzeczonego, który ukończył studia związane z mechaniką i oddaje się tej pasji. Każdy więc ma i robi to, co lubi i na czym się najlepiej zna. Większość czasu spędzamy razem i w ten sposób udaje się nam stworzyć dość dobrze rozumiejącą się, wspierającą się i funkcjonującą ekipę.



Gratulacje od Burmistrz Krynek – Jolanty Gudalewskiej i Nagroda Specjalna Dyrektora Podlaskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Szepietowie za udział w konkursie Podlaska AgroLiga 2024, fot. Andrzej Kazimierski



Krynek znajdują się tuż przy granicy z Białorusią
fot. Andrzej Kazimierski

go, który ukończył studia związane z mechaniką i oddaje się tej pasji. Każdy więc ma i robi to, co lubi i na czym się najlepiej zna. Większość czasu spędzamy razem i w ten sposób udaje się nam stworzyć dość dobrze rozumiejącą się, wspierającą się i funkcjonującą ekipę.

Dalszą część naszego spotkania postanowiliśmy spędzić na zwiedzaniu gospodarstwa pani Agnieszki, wspólnie uznawszy wyjazd w celu oglądania pól za mało sensowny. Jednak gdy wychodziliśmy, zauważyłem list gratulacyjny od Burmistrz Krynek – Jolanty Gudalewskiej: „za ciężką pracę i zaangażowanie na rzecz rozwoju rolnictwa w Gminie Krynek”. Okazało się, że w ten sposób pogratulowała ona pani Agnieszce uczestnictwa w wojewódzkim etapie ogólnopolskiego konkursu AgroLiga. Jednak najważniejszą nagrodą jest wyróżnienie od Dyrektora Podlaskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Szepietowie, za zaangażowanie i pracę na roli. Moja rozmówczyni skomentowała to kilkoma słowami: *była to fajna przygoda, jak i docenienie mojej pracy, którą tak niedawno rozpoczęłam. Dodało mi to wiatru w żagle oraz utwierdziło w przekonaniu, że jednak coś potrafię.*

Dom i zabudowania Agnieszki Budrowskiej praktycznie nie mają nic wspólnego z typowym, znanym z wiejskiej tradycji, gospodarskim obej-

ściem. Pięknie zagospodarowany teren z dużym eleganckim budynkiem, z podwórkiem udekorowanym klombami, kamienną studnią, odrestaurowanymi starymi rolniczymi sprzętami – czuć elegancję i gust. A do tego waga do ważenia pojazdów z towarami np. pszenicą, czy też magazyn na różne sprzęty oraz chluba gospodyni – ogromny hangar mogący pomieścić chyba nawet samolot. W nim kombajn, ciągniki, różne sprzęty do uprawy i innych prac, leżakujące i czekające na sprzedaż zboże, kukurydza. I to wszystko nawet nie jest w tym ogromnym obiekcie widoczne. Hala to jedna z ostatnich inwestycji, na które się rolnicza bizneswoman zdecydowała. Jak sama stwierdziła, kredyt boli, ale się skończy, a warunki dla rozwoju firmy są już stworzone.

FENDT 828 to największy z ciągników, jakie w swoim gospodarstwie posiada rolniczka z Krynek. Ta szczupła dziewczyna, chociaż wysoka, to jednak jest niższa od jego tylnego koła. I tym ciągnikiem miałem możliwość, jako pasażer, zwiedzić najbliższą okolicę. Prowadziła pani Agnieszka. W kabinie komputer i kilka jakichś – dla mnie, kierowcy tzw. osobówki – nieznanych urządzeń. Ciągnik odpalił bez zarzutu, ale nie bardzo miał ochotę jechać – ktoś coś w komputerze wcześniej pozmieniał – jednak po chwili zastanowienia i regulacji ustawień już wszystko było w porządku. Ruszyliśmy i z naprawdę dużą prędkością pomknęliśmy główną drogą do Kruśzynian. Wygodne siedzenie, znakomite resorowanie, nic wspólnego ze znanymi mi z młodości Ursusami 330.

W trakcie tej przejażdżki spytałem o to, jak się jej w Krynkach żyje i czy nie tęskni za wielkomiejskim szumem.

Zanim rozpoczęłam naukę w liceum, mieszkałam w Krynkach. Po powrocie z Białegostoku odczuwałam lekkie osamotnienie – prawie wszyscy moi rówieśnicy poznikali – wyjechali do pracy, osiedli gdzie indziej. Powoli się jednak przyzwyczaiłam

– jest tu dostęp do handlu, do wielu usług – tu naprawdę nie ma poczucia, że żyje się na jakimś odludziu czy w osamotnieniu. Wieczorami ludzie spacerują. Można jeździć rowerem, bo jest wiele wyasfaltowanych dróg i drózek. Nawet na rolkach trochę osób jeździ. W Krynkach jest basen, boisko – prawie stadion, zalew, jest wiele obiektów nastawionych na turystów, których pojawia się coraz więcej, bo coraz bardziej znane są tujejsze zabytki, zwłaszcza kultury tatarskiej i żydowskiej.

Czy jest tutaj jakieś życie kulturalne? Koło Gospodyń Wiejskich zapewne jest...

Nawet dwa. W Krynkach jest Gminny Ośrodek Kultury, więc są organizowane różne imprezy i spotkania – całkiem sporo jak na małe miasteczko, chociaż wydaje mi się, że w czasach mojego dzieciństwa było ich więcej. Atrakcji można szukać nie tylko w Krynkach, dookoła jest wiele miast i miejscowości, w których nieustannie coś się dzieje.



fot. z archiwum Agnieszki Budrowskiej



Kultywator, fot. z archiwum Agnieszki Budrowskiej

Jakie jeszcze zajęcia sprawiają pani przyjemność?

...i w czym się realizuję w życiu? Ja dopiero tutaj w Krynkach odkryłam różne takie zajęcia. Zaczęłam się zajmować ogrodem, uczę się jeszcze ozdobnego przycinania krzewów, interesuję się roślinami ozdobnymi – bardzo to lubię. W „wolnym czasie” jeżdżę na rolnkach – w sumie nie wyczynowo, tak do 30 km, ale po pracy to dla mnie wystarczający wysiłek. Odkryłam, że bardzo lubię chodzić po górach – wcześniej byłam tylko latem na szlakach, ale w tym roku byłam również zimą w Tatrach i bardzo mi się to spodobało. Z zajęć bardziej kameralnych wymyśliłam sobie... haftowanie na tamborku. To bardzo wciągające hobby. Próbuję na razie haftu krzyżykowego. To są początki, ale idzie coraz lepiej, chociaż na razie nie na pokaz.

Jak ocenia pani sytuację kobiet w rolnictwie?

Z mojej perspektywy teraz jest źle – coraz więcej kobiet zaczyna prowadzić gospodarstwa. Chociaż nadal są prace, które trzeba wykonać ręcznie, ale są też maszyny które nam to ułatwiają i to sprzyja takiej tendencji.

Jak jest przyjmowane to, co pani robi?

Opinie są różne. Spotykałam się często z lekceważącymi uwagami, ale i też tymi pozytywnymi. Nie wiele osób wie, że podjęcie decyzji o pozostaniu na gospodarstwie w tak młodym wieku było dla mnie trudną decyzją, a przecież jak poszłam na studia, marzenia miałam troszeczkę inne. Zanim nie zostałam na gospodarstwie, to rolnictwo mnie aż tak nie interesowało, można powiedzieć że wcale. Nie przyszła mi z łatwością ani obsługa maszyn, ani wiedza o całym procesie produkcji zbóż. Mało osób interesuje się tym, co faktycznie robię. Nie zraża mnie to. Nawet jeśli coś się nie udaje za pierwszym czy drugim razem, to pewnie się uda za czwartym lub piątym. Nie można się poddawać.

Może jeszcze gdzieś pokutuje obraz rolnika – chłopca w gumofilcach, ale już niedługo. W rolnictwie trzeba coraz więcej wiedzieć i to nie tylko o technologiach rolniczych. Teraz rolnik to chemik, biolog, mechanik, księgowy, przedsiębiorca – który ciągle analizuje rynek.

Po tych słowach pani Agnieszka sprawnie zaparkowała w hangarze swój ciągnik FENDT 828 i się pożegnaliśmy.



Andrzej Kazimierski – dziennikarz i wydawca, redaktor naczelny kilku periodyków. Pracował w „Dzienniku Ludowym”, a następnie w wydawnictwach branżowych, m.in. jako redaktor naczelny Tygodnika Poczty Polskiej i Telekomunikacji Polskiej „Łączność”. Przez ponad 20 lat był wydawcą i współwłaścicielem miesięcznika „Polish Market”. Aktualnie redaktor naczelny kwartalnika „KontrolerINFO”.

Koła Gospodyń Wiejskich

Fenomen kulturowy polskiej wsi

Michał Kowalik



Bitwa Regionów 2024 r. Na scenie, w środku – KGW w Durągu, które zajęło III miejsce, fot. Rafał Karpiński

Koła Gospodyń Wiejskich (KGW) powstawały w przeszłości jako oddolny, społeczny ruch, by wspierać kobiety wiejskie, a w szerszej perspektywie także całe społeczności. Ich długa historia, przemiany i wciąż pełnione funkcje są jednym z ciekawszych zagadnień badawczych dotyczących socjologii kultury wsi. Dzięki rosnącej świadomości roli, jaką KGW odgrywają w życiu lokalnych społeczności, a także wprowadzeniu wielu programów wsparcia, możliwy był ich ponowy rozkwit i zwiększenie znaczenia w społeczeństwie polskim.

Różnice regionalne, zawirowania historyczne, przemiany społeczne i kulturowe przez wieki wpływały na życie i obraz społeczności wiejskich. Dzięki temu powstały zjawiska, wytwory kultury materialnej i niematerialnej, a także pewne schematy myślenia, czy organizacje społeczne o bardzo indywidualnym charakterze. Do takich organizacji należą Koła Gospodyń Wiejskich (KGW)

zrzeszające „gospodynie” z obszarów wiejskich, chcące czynnie uczestniczyć w życiu swoich miejscowości i nabywać nowych doświadczeń i umiejętności. W ostatnich latach zrzeszenia przeżywają swój, można by rzec, „renesans”.

Definicja KGW

Koła Gospodyń Wiejskich (KGW) są organi-

zaczynając zreszającymi głównie kobiety z obszarów wiejskich. Stanowią ważny element życia wielu miejscowości. Niegdyś występowały jako komórki Kółek Rolniczych (już w 1912 r. tak były ujmowane¹), obecnie są to przede wszystkim samodzielne twory posiadające osobowość prawną z nadanym numerem NIP i wpisem do KRS. Uczestnictwo w ich działaniach pozwala na aktywizację społeczną i kulturalną wielu osób. Są to zarówno kobiety w nich działające, jak i ich rodziny. Działalność Kół wpływa również na poziom aktywności całych lokalnych społeczności²; pełni przy tym funkcję kulturotwórczą i społeczną na terenach wiejskich, animuje i promuje kulturę w sytuacji, gdy inne instytucje zajmujące się tą dziedziną albo nie występują, albo są niezbyt aktywne³.

Od samych początków swojej działalności Koła Gospodyń są swego rodzaju polskim fenomenem kulturowym⁴. Mimo że przez lata profil ich działalności i struktura się zmieniały, pozostają ważnym elementem życia współczesnej polskiej wsi. Wiele z inicjatyw podejmowanych przez KGW ma charakter propagujący lokalną kulturę ludową, różne działania artystyczne i kulinarne. Są to np. zajęcia edukacyjne, takie jak nauka haftu czy wicia palm. Członkinie organizują także różnego rodzaju warsztaty hobbystyczne (np. zajęcia aerobiku, stringartu czy robienia sushi). Mogą prowadzić zajęcia sportowe, uczestniczyć w wycieczkach czy warsztatach teatralnych albo organizować akcje charytatywne. Na działalność KGW duży wpływ miały wprowadzone w ubiegłych latach, tj. w drugiej dekadzie XXI w., programy wsparcia, które przyczyniły się do ogromnego wzrostu liczby Kół. Obecnie – jak wynika z rejestru KGW prowadzonego przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa (pełniącą także funkcję instytucji nadzorującej działania Kół) – funkcjonują one w ok. 14,5 tys. miejscowości. Większość to nowe Koła, utworzone

na początku XXI wieku, lub reaktywowane po wielu latach.

Historia KGW

Początki współczesnych KGW sięgają drugiej połowy XIX wieku. W 1866 roku we wsi Piaseczno na Pomorzu Gdańskim powołane zostało „Towarzystwo gospodyń”, które jest uznawane za pierwszą tego typu organizację działającą na ziemiach polskich. Podobny związek powstał w 1877 r. we wsi Janisławice (woj. łódzkie), gdzie socjalistyczna działaczka społeczna Filipina Płaskowicka założyła Koło Gospodyń⁵. Obydwie inicjatywy opierały się na podobnych założeniach – było to zrzeszenie gromadzące kobiety wiejskie (głównie zamężne, te w średnim wieku lub starsze, stąd też określenie „gospodynie”) i tworzące warunki do wartościowego spędzania wolnego czasu. Ich celem było prowadzenie działań edukacyjnych, mających wyrównywać braki w wykształceniu, krzewić wiedzę i rozwijać umiejętności praktyczne z zakresu prowadzenia gospodarstwa domowego, a także higieny i działalności kulturalnej⁶. Dodatkowymi aktywnościami przez nie podejmowanymi było koordynowanie akcji charytatywnych, np. wsparcia ubogich dzieci. Warto wspomnieć, że organizowanie czasu kobietom wiejskim miało w tamtym okresie także cel patriotyczny. Polska pod zaborami doświadczała różnych represji. W społeczeństwie zachodziły widoczne procesy, takie jak postępująca pod okiem władz rusyfikacja i germanizacja. W szczególności społeczności wiejskie były nią zagrożone ze względu na słaby dostęp do edukacji i słowa pisanego, np. gazet o tematyce polskiej. Dzięki pomysłowi utworzenia Kół mających służyć rozwojowi poszczególnych wsi możliwa była integracja i organizacja pomocy dla osób biedniejszych, co przekładało się na jakość życia społeczności lokalnych i ich świadomość narodową.

W kolejnych latach Koła ulegały przemianom i dostosowywały się do panujących realiów.



Parada KGW, Opoczno 2023 r., fot. Rafał Karpiński

Od początku XX wieku, aż do wybuchu II wojny światowej, zrzeszenia gospodyń były dalej rozwijane. Wtedy zakładano kolejne Koła w różnych częściach kraju, bazując na podstawowym założeniu, czyli zrzeszeniu kobiet i wspomnianej już wcześniej ich wzajemnej integracji. Już wtedy niektóre z Kół starały się zogniskować swoją działalność na konkretnych działaniach. Mogły to być np. koncepcje kultywowania lokalnego dziedzictwa kulturowego, poprzez rękodzieło artystyczne, tradycji śpiewaczych czy tworzenia strojów ludowych dla członkiń Koła. Czas dwudziestolecia międzywojennego sprzyjał zakładaniu nowych Kół ze względu na rosnącą świadomość polityczną i społeczną warstw chłopskich oraz budowanie ruchu ludowego (stanowiącego ważną siłę polityczną). W okresie II wojny światowej i utraty niepodległości Koła wygaszały w dużym zakresie swoją działalność. Z tego czasu zachowało się niewiele relacji opisujących, jak wówczas wyglądały realia obecności KGW w życiu wsi. Z pewnością możemy jednak uznać, że mimo niemieckiej okupacji nie zginęły. Świadczy o tym ich szybki

rozwój w okresie powojennym na zasadzie reaktywacji organizacji wcześniej działających, a także tworzenie nowych ognisk aktywności.

Czas Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest okresem szerokiego rozwoju Kół, podyktowanym polityką społeczną władzy, która wspierała środowiska wiejskie i dążyła do ich rozwoju (nie zawsze z właściwym skutkiem), ale była to również inicjatywa autentycznie oddolna. Mieszkańcy miejscowości chcieli integrować swoje społeczności; okres po wojnie wiązał się z dużymi zmianami społeczno-gospodarczymi, Koła zaś były świetnym sposobem na budowanie więzi międzyludzkich i sieci wsparcia. W ich działalności pojawiały się elementy nowoczesne, jak np. szkolenia z szycia na maszynie, zajęcia z obsługi maszyn rolniczych czy sprzętów domowych zasilanych prądem. Organizowano spotkania dotyczące tradycji danego mikroregionu. Niektóre z Kół swoje aktywności ogniskowały (tak jak wcześniej) w dużej mierze na podtrzymywaniu lokalnych tradycji. Zaopatrywały się w stroje ludowe, by uczestniczyć w nich w dożynkach czy świętach

państwowych. Członkinie Kół wity wieńce dożynkowe, które następnie trafiały na konkursy organizowane przy okazji dożynek na różnych szczeblach, np. gminnych, powiatowych czy wojewódzkich. Chętnie wykorzystywano również folklor muzyczny czy taneczny. Przykładem niech będzie inscenizacja widowiska obrzędowego Wesele Krzczonowskie, w którym uczestniczyło wiele osób zaangażowanych w życie KGW w Krzczonowie.

Jak możemy się dowiedzieć z relacji osób należących do Kół w okresie PRL-u, przychylne spojrzenie władzy na działalność KGW pozwalało na otrzymanie udogodnień dla domu czy gospodarstwa w ramach członkostwa w KGW. Można było dostać np. przyłącza butli gazowych w domach, kurczęta w liczbie większej, niż obowiązywał przydział, czy np. prosięta bez długiego oczekiwania na całą procedurę biurokratyczną.



Wieniec, który wziął udział w konkursie na dożynkach wojewódzkich w Radawcu (woj. lubelskie), wykonany przez KGW Zagrody z gminy Garbów fot. Michał Kowalik

Na taki stan rzeczy składały się w dużej mierze dwa czynniki. Po pierwsze pochodzenie KGW jako organizacji wiejskiej, o charakterze społecznym, służącej rozwojowi wspólnot lokalnych, dosyć sporadycznie włączającej się w życie polityczne, więc w miarę neutralnej. Po drugie – KGW były w wymiarze prawnym traktowane jako komórki lub elementy składowe Kółek Rolniczych. Przez cały okres PRL-u Koła były obecne w życiu polskiej wsi, stając się trwałą częścią jej krajobrazu kulturowego i społecznego.

Transformacja ustrojowa wiązała się ze zmniejszeniem roli kultury ludowej w życiu całego społeczeństwa, upadkiem systemu opieki nad nią i poważną zapaścią wielu dotąd prężnie działających inicjatyw (np. organizacji cepeliowskiej, wspierającej twórczość ludową). Podobnie rzecz się miała z Kołami Gospodyń. Ich działalność silnie kojarzona z ludowością i pewne wypalenie formuły działania doprowadziły do zepchnięcia tej organizacji na margines. Nastąpił także proces stereotypizacji KGW jako organizacji senioralnej, często kojarzonej z kiczem i stagnacją. Od lat 90. aż po pierwszą dekadę XXI w. Koła zaczęły szybko zanikać lub wygaszać swoją działalność. Mimo tego najwytrwalsze z nich nie poddały się przeciwnościom losu i dalej były aktywne na tyle, na ile było to możliwe. Sporadycznie powstawały nowe Koła.

Współczesność KGW

Po latach stagnacji wywołanej, jak się wydaje, z jednej strony wyczerpaniem się tradycyjnej formuły pracy Kół, z drugiej zaś brakiem zainteresowania działalnością tego rodzaju organizacji ze strony władz centralnych i lokalnych, a co za tym idzie, brakiem finansowego czy organizacyjnego wsparcia, w drugiej dekadzie XXI wieku można zaobserwować swego rodzaju „renesans” Kół Gospodyń Wiejskich. Odwołując się do faktu ich rozwoju obserwowanego przez



Panie z KGW w Przystawańcach i KGW w Jaktorowie
Bitwa Regionów 2024, fot. Rafał Karpiński

badaczy kultury i znajdującego odzwierciedlenie na poziomie medialnym, można zauważyć, że istniejące Koła intensyfikują swoją działalność, wprowadzają nowe formy aktywności i poszerzają krąg uczestników, zapraszając także mężczyzn. Szczególnie ta zmiana społeczna dążąca do większej, można by rzec, emancypacji panów, zrezygnowania z powierzania im funkcji wyłącznie pomocniczych (np. jako mężów członkiń danego koła), ustanowienia ich równorzędnymi członkami, obejmującymi także wyższe stanowiska, np. przewodniczącego, i uwzględniania męskiego pierwiastka w nazwie koła, tj. dodanie słowa „gospodarzy” (KGiGW – czyli Koło Gospodyń i Gospodarzy wiejskich, np. KGiGW Krzczonów Sołtysy), jest zjawiskiem mało dotąd zbadanym. Ciekawe są także przypadki Kół organizowanych przez samych mężczyzn, co pozwala stwierdzić, że współczesne Koła szybko adaptują się do zmian, np. postrzegania ról społecznych mężczyzn i kobiet, tak by w dalszym ciągu być inicjatywą żywą i zachęcającą do udziału. W cią-

gu ostatnich 7–8 lat możemy obserwować gwałtowny wzrost liczby Kół. Zdarzają się przypadki, że w danej miejscowości powstają nawet dwa Koła (np. w Ostrowie Lubelskim⁷).

Na rozpoczęcie zjawiska „renesansu” KGW miała wpływ zmiana sytuacji finansowej i prawnej (nadanie osobowości prawnej, numeru NIP, co pozwoliło na usprawnienie procesów finansowania i księgowości) tych organizacji, tj. wprowadzenie programów wsparcia finansowego, instytucjonalnego i społecznego, w tym m.in. z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa na działalność statutową, dotacje celowe z programów upowszechniania kultury ludowej (np. z NIKiDW), dotacje na działania tematyczne z Fundacji Banku Gospodarstwa Krajowego, Lasów Państwowych, czy granty na projekty z Narodowego Centrum Kultury. Część działań może być także realizowana z programów unijnych na wsparcie i rozwój obszarów wiejskich. Pieniądze przyznawane są na konkretne projekty lub obowiązują w określonej sytuacji, np. dotacje na wyposażenie techniczne przy przyszłych działaniach kulinarnych czy artystycznych albo zakup strojów ludowych. Oprócz tego realizowane są programy wsparcia instytucjonalnego, dzięki którym stało się możliwe m.in. utworzenie otwartego rejestru Kół z całej Polski, gdzie udostępniane są dane pozwalające na kontakt z poszczególnymi Kołami.

Perspektywy

Ponowny rozwój Kół jest zjawiskiem o dużym potencjale dla lokalnych społeczności. Istotne jest jednak, by wprowadzone programy wsparcia, zarówno finansowego, merytorycznego, jak i instytucjonalnego były zachowane i udoskonalane. Istotną funkcję pełnią także wszelkie projekty edukacyjne. Mogą to być na przykład zajęcia dotyczące stroju ludowego, ważnej dla wielu KGW wizytówki, związanej z ich regionem działania.



KGW w Branicy, woj. łódzkie, Bitwa Regionów 2024, fot. Rafał Karpiński

Zmiana podejścia społeczeństwa do Kół i ich duże otwarcie na świat pozwalają na kultywowanie idei założycielskiej tejże organizacji społecznej, uzupełniającej działalność lokalnych ośrodków kultury lub je zastępujących, w razie gdy są one nieobecne. W ciągu ponad 150 lat koncepcja ich istnienia pozostała bowiem ta sama. Jest nią polepszanie życia mieszkańców danego obszaru, organizowanie wspólnego czasu dla członków

i lokalnej wspólnoty, szerzenie idei współpracy i samopomocy, a także wzajemna nauka nowych rzeczy. Duże zaangażowanie, jakie możemy obserwować po stronie Kół, by działać jak najbardziej efektywnie, daje nadzieję, że kolejne lata przyniosą nowe wyzwania, a jednocześnie sukcesy, istnienie zaś KGW będzie w dalszym ciągu nieprzerwane i coraz bardziej wartościowe społecznie.

Przypisy:

- 1 M. Skorniewski, *Źródła do dziejów działalności Kół Gospodyń Wiejskich w Gminie Ulbówek w okresie międzywojennym XX stulecia*, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego”, 2018, s. 34.
- 2 K. Leśniak-Moczuk, *Aktywność kobiet wiejskich w sferze publicznej w stuleciu Polski niepodległej* [w:] *Organizacje pozarządowe w stuleciu Polski niepodległej*, pod red. M. Seroki, Olsztyn 2018, s. 47–59.
- 3 B. Szczepańska, J. Szczepański, *Współczesne role kół gospodyń wiejskich w społecznościach lokalnych (na przykładzie województwa dolnośląskiego)*, „Acta Universitatis Lodziensis”, Folia Sociologica nr 68, 2019, s. 67–79.
- 4 Tego typu organizacje kobiece są unikatowym zjawiskiem w światowej skali, ich historia, sieć powiązań społecznych, budowanie zaufania społecznego i rola kulturotwórcza wyróżniają je wśród innych tego typu zrzeszeń.
- 5 Zob. M. Środa, *Kobiety i władza*. Warszawa 2009, s. 367; J. Borkowski, A. Gurnicz: *Kółka rolnicze w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1978, s. 9.
- 6 G. Krawiec, *Kilka uwag na temat kół gospodyń wiejskich* [w:] „Gubernaculum et administratio”, 1(19)/2019, s. 35–46; A. Ostaszewska, *Zaangażowanie i aktywność społeczna kobiet na przykładzie kół gospodyń wiejskich oraz grup feministycznych. Analiza przykładów* [w:] *Krajobraz społecznościowy – Polska 2014*, pod red. G. Himiak i K. Iwińskiej, Warszawa 2015, s. 113–136; B. Chmielewska, *Kierunki aktywności kół gospodyń wiejskich na przykładzie województwa mazowieckiego*, „Zagadnienia doradztwa rolniczego”, nr 1 (103), 2021, s. 23–39.
- 7 KGW Ostrów Lubelski i KGW Ostrów Lubelski z pasją.

Bibliografia:

Biejat M., Wójcikowska K., *O roli tradycji we współczesnej działalności kół gospodyń wiejskich*, „Wieś i rolnictwo”, nr 1.2 (166.2), 2015, s. 97–109.

Borkowski J., Gurnicz A., *Kółka rolnicze w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1978, s. 9.

Chmielewska B., *Kierunki aktywności kół gospodyń wiejskich na przykładzie województwa mazowieckiego*, „Zagadnienia doradztwa rolniczego”, nr 1 (103), 2021, s. 23–39.

Frączak P., *Historia kół gospodyń wiejskich – między emancypacją a kolonizacją wsi*, „Trzeci sektor”, nr 55 (3/2021), s. 43–56.

Gutek T., *Powstanie Kół Gospodyń Wiejskich na Lubelszczyźnie* [w:] *Dzieje Krzczonowa 1359–2011*, pod. red. K. Spaleńca, Krzczonów 2012, s. 163.

Krawiec G., *Kilka uwag na temat kół gospodyń wiejskich* [w:] „Gubernaculum et administratio”, 1(19)/2019, s. 35–46.

Leśniak-Moczuk K., *Aktywność kobiet wiejskich w sferze publicznej w stuleciu Polski niepodległej* [w:] *Organizacje pozarządowe w stuleciu Polski niepodległej*, pod red. M. Seroki, Olsztyn 2018, s. 47–59.

Ostaszewska A., *Zaangażowanie i aktywność społeczna kobiet na przykładzie kół gospodyń wiejskich oraz grup feministycznych. Analiza przykładów* [w:] *Krajobraz społecznościowy – Polska 2014*, pod red. G. Himiak i K. Iwińskiej, Warszawa 2015, s. 113–136.

Skorniewski M., *Źródła do dziejów działalności Kół Gospodyń Wiejskich w Gminie Ulhówek w okresie międzywojennym XX stulecia*, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego”, 2018, s. 34.

Stasiak J., *Koła Gospodyń Wiejskich – nie tylko od kuchni*, „Wieś mazowiecka”, nr 11 (195) 2016, s. 20–21.

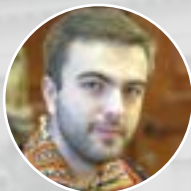
Szczepańska B., Szczepański J., *Współczesne role kół gospodyń wiejskich w społecznościach lokalnych (na przykładzie województwa dolnośląskiego)*, „Acta Universitatis Lodziensis”, Folia Sociologica nr 68, 2019, s. 67–79.

Środa M., *Kobiety i władza*. Warszawa 2009, s. 367.

Wachowiak A., *Kobieta wiejska w Polsce w latach dziewięćdziesiątych. Wybrane aspekty charakterystyki socjologicznej*, „Rocznik socjologii rodziny”, nr XI, 1999, s. 51–63.

Netografia:

Krajowy Rejestr Kół Gospodyń Wiejskich prowadzony przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa – <https://krkgw.arimr.gov.pl/#> [dostęp: 30.01.2025].



Michał Kowalik – absolwent kulturoznawstwa na UMCS, doktorant w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych i Sztuki UMCS, twórca ludowy zrzeszony w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych w dziedzinie plastyki zdobniczej i obrzędowej oraz haftu. Pracownik działu etnografii Muzeum Ziemi Chełmskiej im. Wiktora Ambroziewicza w Chełmie. Zajmuje się badaniem kultury ludowej, a także socjologią kultury wsi, etnografią i zagadnieniami związanymi z historią sztuki. Jako artysta wykonuje pisanki, pająki, światy, palmy, hafty krzczonowskie, pieczywo obrzędowe oraz ozdoby choinkowe. Oprócz działalności naukowej i artystycznej zajmuje się edukacją regionalną i ochroną dóbr kultury ze szczególnym uwzględnieniem kultury ludowej. Lureat wielu nagród za działalność artystyczną m.in. haft krzczonowski, pisanki czy światy.



Większa połowa

Grażyna Olszaniec



„Ludowa historia kobiet”, pod red. Przemysława Wielgosza, Warszawa, Wydawnictwo R.M., 2023
ISBN: 978-83-8151-215-2, s. 256., fot. Grażyna Olszaniec

Książka „Ludowa historia kobiet” jest zbiorem artykułów ukazujących *dzieje kobiet z ludu przez pryzmat miejsc, ról i aktywności, które przypadły im w udziale w różnych epokach i okolicznościach historycznych* (s. 13). Ukazała się w serii „Ludowa Historia Polski”, która stawia sobie za zadanie przybliżanie nam historii Polski z perspektywy zwykłych ludzi, między innymi mieszkańców rejonów wiejskich i przez pryzmat ich jednostkowych losów.

Książkę otwiera esej *Większość „większej połowy”*. *Ludowa historia kobiet* (s. 7–13), który jest jakby wstępem napisanym przez redaktora merytorycznego serii „Ludowa Historia Polski”,

Przemysława Wielgosza. Losy Marianny Cioskowej z Kostomłotów są pretekstem do poruszenia przez autora kwestii podziałów społecznych na wsi w XIX w. takich jak: zróżnicowanie ekono-

miczne i hierarchia płci kulturowej (gender) oraz innych wyznaczników tożsamości, władzy i podporządkowania (s.10).

Książka została podzielona na trzy części: *Praca i pozycja społeczna, Tożsamości, Sytuacje i doświadczenia*. Część I. (*Praca i pozycja społeczna*, s. 15–122) jest najobszerniejsza. W pierwszym jej rozdziale, *Kobieta chłopska w późnośredniowiecznej Polsce* (s. 17–30), Małgorzata Kołacz-Chmiel opisuje etapy życia i obowiązki kobiety na wsi od statusu panny po status wdowy. Następnie Elwira Wilczyńska w rozdziale *Rolniczki w XIX i na początku XX wieku* (s. 31–46) przytacza treści pamiętników kobiet wiejskich i opisuje ich ciężki los w kontekście ofiarności i poświęcenia. „Wzięta w kilku słówkach rzecz o pokojówkach”. *Służące domowe na ziemiach polskich drugiej połowie XIX wieku* to opis rzeczywistości pracy i życia służby domowej (s. 47–57) – Alicja Urbanik-Kopeć porusza temat książeczek służbowych, obowiązków w Królestwie Polskim, w których zamieszczano referencje, a także omawia oczekiwania systemu zatrudniania służących, podatnego na wszelkie nadużycia. Wspomina także o wpływie rewolucji przemysłowej na los kobiet, o czym wnikliwie traktuje również rozdział Małgorzaty Fidelis *W sercu industrializacji: robotnice w XIX i XX wieku* (s. 59–78). Jego autorka koncentruje się na ogólnościowych procesach społecznych związanych z pracą kobiet w przemyśle, nadmieniając jedynie w kilku miejscach o ziemiach polskich. Kolejne autorki, Anna Dobrowolska i Alicja Urbanik-Kopeć, opisały przeobrażenia warunków pracy prostytutek w rozdziale *Awanturniczki. Ludowa historia pracy seksualnej w XIX i XX wieku* (s. 79–96) – powody podejmowania takiej pracy, handel żywym towarem czy kwestie zdrowotne. Natomiast Monika Piotrowska-Marchewa przedstawia kontekst tworzenia struktur kształcenia *Nauczycielek ludowych (1850–1939)* (s. 97–110), rozprawiając się jednocześnie z mi-

tem „siłaczki”. Olga Gitkiewicz w studium *Pieśni niezbędne do przeżycia. Niezapisana historia opieki* (s. 111–122) poddaje analizie różne źródła i dokumenty – od zdjęć z zasobów Narodowego Archiwum Cyfrowego przez pieśni po pamiętniki chłopów – a skupia się na historii opieki – „pracy tła” – związanej z zabiegami pielęgnacyjnymi nad dziećmi, ale i innymi domownikami. Konkluduje, że nawet jeśli rewolucja przemysłowa wymusiła tworzenie przyfabrycznych żłobków czy dziecińców, to nadal opieka nad dzieckiem była uznawana za pracę mniej ważną.

Część II. *Tożsamości* rozpoczyna rozdział *Jędrze, gadaczki, szkodnice... Jak budowano narracje kreujące postać czarownicy* (s. 125–146) Magdaleny Toboły-Feliks, w którym autorka szuka przyczyn lęku przed czarownicami i ukazuje ich stereotyp, funkcjonowanie i kary, które je spotykały. Tomasz Wiślicz przedstawia teorie związane z obecnością osób nieheteronormatywnych w historii ludowej – w rozdziale *Niewidoczne: jak squerować ludową historię kobiet okresu przednowoczesnego?* (s. 147–158) i przytacza również jedyny przykład udokumentowanych oskarżeń o „zalatoty męskie zmyślone” (s. 155). Natomiast Katarzyna Stańczak-Wiślicz analizuje ewolucję koncepcji kobiecego dorastania i tożsamości dziewczyny jako okresu życia kobiety od drugiej połowy XX w. (*Skąd się wzięła dziewczyna?* s. 159–172).

W Części III. *Sytuacje i doświadczenia* znajdziemy cztery rozdziały. W pierwszym z nich pt. *Przemoc* (s. 175–190), jak sugeruje sam tytuł, Jaśmina Korczak-Siedlecka opisuje przykłady przyzwolenia na przemoc wobec kobiet, a nawet jej społecznego utrwalenia, lecz także przemoc kobiet wobec mężczyzn, służby czy bicie dzieci. Do fizycznej dochodziła także przemoc werbalna, ekonomiczna i seksualna. W kolejnym rozdziale Anna Katarzyna Sosnowska-Jordanowska przybliża problem migracji zarobkowej chłopów końca XIX wieku, w tym w niewielkiej części i kobiet,

ale tylko do Ameryki (zwłaszcza Chicago), gdzie odnajdywały się w nowych realiach kulturowych i ekonomicznych. Autorka rozdziału *Polki, Żydówki, amerykańskie migrantki przemysłowe* (s. 191–204) zwraca szczególnie uwagę na pewnego rodzaju emancypację i polepszenie możliwości ich zamążpójścia (s. 192 i 202–203). *Bieżeńki 1915 roku* (s. 205–219) to rozdział autorstwa Anety Prymaki-Oniszk poświęcony wspomnieniom uchodźczyń z białoruskich lub ukraińskich wsi podlaskich, uciekających przed Niemcami w trakcie I wojny światowej. Po traumatycznej podróży i początkowych problemach epidemicznych kobiety radziły sobie w nowych warunkach całkiem dobrze, a po powrocie zmuszone były odbudowywać życie w II Rzeczypospolitej. Przenosimy się w czasie do Polski Ludowej w rozdziale *Negocjowanie nowoczesności. O zdrowiu reprodukcyjnym kobiet wiejskich w PRL* (s. 221–231), w którym Barbara Klich-Kluczevska omawia zmiany związane z medykacją ciąży i badaniami prowadzonymi nad poziomem wiedzy kobiet wiejskich na temat cielesności i seksualności.

Bibliografia (s. 233–249) prezentuje zbiorczo cytowane artykuły, monografie, dokumen-

ty archiwalne czy filmy. Znajdziemy w książce oczywiście *Spis treści* (s. 5–6), ale także *Notki biograficzne* autorów (s. 251–253). Na samym końcu Przemysław Wielgosz dokonuje krótkiej prezentacji serii „Ludowa Historia Polski” (s. 254–255) – w jego zamyśle seria *ma stanowić przyczynek do odzyskania zapomnianych dziejów zwykłych ludzi*.

Książka przejmuje nowoczesne trendy w metodologii badań nad losem kobiet wiejskich. Autorzy stosują interesujące podejście do tematu, używają także współczesnych terminów i określeń zaangażowanych (np. *siostry* jako kobiety bliskie ze względu na pochodzenie społeczne, s. 13). Czasami ma się jednak wrażenie, że książka została ułożona z cegiełek, które nie są do końca spójne – niektóre rozdziały poświęcono w całości kobietom (zwłaszcza w części I), inne zaś opisują jakieś szersze zagadnienie historyczne czy społeczne, jak migracje czy *bieżeństwo*, gdzie los kobiet staje się rozmyty. Widzimy zatem, że historię kobiet musimy niejako „wyłuskiwać” z ludowej historii Polski, co nie jest łatwe. Autorzy starali się podołać temu zadaniu z pozytywnym skutkiem.



Grażyna Olszaniec – doktor nauk humanistycznych, językoznawca, absolwentka UMK. Pracuje w Łysomicach w Biurze Regionalnym Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, wcześniej w Katedrze Filologii Romańskiej UMK. Stypendystka grantów Rektora UMK dla młodych pracowników (2001 i 2003) oraz Stypendium Rządu Francuskiego (2003). Autorka artykułów na temat języka bretońskiego oraz tłumaczka pamiętników Michała Starzeńskiego (1757–1795). W latach 2015–2023 była współpracowniczką Komisji Dialektologicznej Komitetu Językoznawstwa PAN.

Kobiety w tradycyjnym weselu z południowego Podlasia

Beata Maksymiuk



Wesele na Podlasiu, fot. domena publiczna, Narodowe Archiwum Cyfrowe

Przedstawiamy streszczenie oparte na rozdziale V (*Etapy w modelu tradycyjnego wesela z obszaru południowego Podlasia*) pracy doktorskiej pt. *Wesele na wschodnim pograniczu kulturowym – tradycja i współczesność (obszar południowego Podlasia)*, zgłoszonej do konkursu NIKiDW „Korzenie i Skrzydła”. Praca powstała na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, jej promotorem był prof. dr hab. Jan Adamowski.

Wesele, jako jeden z obrzędów przejścia¹, pełniło istotną rolę w społeczności wiejskiej. Było ważnym wydarzeniem w życiu młodych ludzi, ale także społeczności i rodziny, z której pochodzili. W jego strukturze wyraźnie zaznaczały się przypisane uczestnikom role, które wykonywane były „zgodnie z tradycją miejscowej kultury”².

W szczególności wiele istotnych funkcji, zarówno organizacyjnych, jak i rytualnych, pełniły kobiety. To one w dużej mierze przyczyniały się do kształtowania i podtrzymywania zwyczajów związanych z obrzędem weselnym.

W niniejszym tekście zostaną przybliżone role kobiet³ (m.in. matek weselnych, *rajczyni*,

korowajnicy, starościny), pełnione przez nie w tradycyjnych wiejskich południowopodlaskich weselach. Kobiety, podobnie jak mężczyźni, odgrywały istotne role w przebiegu całego obrzędu.

W tradycyjnym modelu wesela z południowego Podlasia⁴ można wyróżnić „następujące [...] etapy: *rajenie*, swaty, *ogłedy*, zaręczyny, zapowiedzi, zapraszanie gości, przygotowania do wesela, wieczór panieński i kawalerski, pieczenie *korowaja*, przyjazd młodego, błogosławieństwo, droga do kościoła, bramy weselne, ślub, powrót z kościoła i powitanie w domu weselnym, uczta weselna i tańce, *rozpleciny* i *oczepiny*, wprowadzenie i dzielenie *korowaja*, pokładziny, poprawiny, przenosiny”⁵. W każdym z nich obecne były kobiety, mające ważne rytualne role do spełnienia.

Kobiety uczestniczyły już w początkowych etapach wesela, np. podczas *rajenia*, czyli wstępnego wywiadu przed skojarzeniem małżeństwa. Mimo że *rajkiem* był zwykle mężczyzna, bywało też tak, że tę rolę pełniła kobieta – *rajczyni*. Jednak kobiecie „występującej w roli *rajczyni* nie wrócono powodzenia, [mawiano] »Rejek bez jajek, wesela ne bude«”⁶. Mogło to wskazywać na dominację mężczyzn występujących w tej funkcji. Po wyborze odpowiedniej kandydatki na żonę następował kolejny etap – *swaty*. W roli swata zazwyczaj występował stateczny mężczyzna, jednak w niektórych wsiach na południowym Podlasiu przed oficjalną wizytą swata do domu panny przychodziła kobieta, „której zadaniem było przygotowanie »gruntu pod przyszłe swatanie z udziałem kawalera«”⁷. Po zaręczynach następowały uroczyste odwiedziny (*ogłedy*, *ohlady*), czyli wizytacja w domu kawalera przez rodziców panny, w tym matkę dziewczyny, co świadczyło o jej istotnym wpływie na decyzje dotyczące zamążpójścia córki. Jeśli *ogłedy* przyniosły oczekiwany efekt, wówczas ojciec i matka panny zapraszali do swojego domu kawalera wraz z rodzicami na *zaręczyny*⁸. Miały one uroczysty charakter, w ich

trakcie matka chłopaka, wraz z ojcem, przekazywała rodzicom dziewczyny symboliczne dary: chleb owinięty w lniany obrus lub płótno (był to tzw. *chleb na wymianę*) oraz alkohol. Jeśli rodzina panny z jakichś powodów odrzucała propozycję małżeństwa, wówczas zwracała podarowany chleb, co było znakiem zerwania przedślubnej umowy. Po zaręczynach młodzi udawali się do księdza, by dać na zapowiedzi, które głoszone były przez trzy kolejne niedziele. Wierzano, że panna nie powinna słuchać swoich zapowiedzi „bo dzieci będą głuche”⁹. Gdy młodzi dali już na zapowiedzi, następował kolejny etap obrzędu weselnego, czyli zapraszanie gości, które wiązało się również z obecnością kobiet. Na południowym Podlasiu uważano, że panna młoda nie powinna zapraszać gości samodzielnie, dlatego też zwykle towarzyszyła jej drużyna, która w imieniu panny prosiła o błogosławieństwo¹⁰. W niektórych wsiach zapraszaniu gości towarzyszyła wymiana chleba (kromki) z gospodynią domu, w którym proszono na wesele. Miało to zapewnić przyszłej rodzinie pomyślność i „rodzenie na przemian chłopców i dziewczynek”¹¹.

Gdy już goście zostali zaproszeni, zaczynało przygotowanie do wesela, podczas których kluczową rolę odgrywała matka panny młodej. Jej zadaniem było m.in. przygotowanie córce *wyprawu*, „na którą składały się poduszki, dywany, obrusy, pierzyna, *plachty*”¹² – przedmioty niezbędne w nowym gospodarstwie. Był to też czas, gdy młodzi spotykali się ze swoimi przyjaciółmi podczas wieczoru panieńskiego i kawalerskiego. Wieczór panieński był momentem pożegnania panny młodej z jej dotychczasowym życiem i rozpoczęciem nowego etapu. W wielu przypadkach był to czas „smutku i płaczu”¹³, młoda bowiem obawiała się swojego przyszłego, niepewnego losu. W trakcie tego spotkania dziewczęta wily też wianki, które później wkładano pannie młodej pod welon.

Szczególne znaczenie w tym czasie miało pieczenie *korowaja*, tradycyjnego weselnego ciasta. Wykonywano je przy wtórze pieśni i z zachowaniem rytualnych czynności, nad którymi czuwała starsza doświadczona kobieta, nazywana *korowajnicą*. Jej zadaniem było dopilnowanie, by *korowaj* się udał, gdyż z jego wyglądem wiązały się różne przepowiednie dotyczące przyszłego losu panny i kawalera, na których wesele *korowaj* był pieczony. *Korowajnica* inicjowała poszczególne czynności i pieśni towarzyszące rozcynianiu, zdobieniu, wkładaniu i wyjmowaniu ciasta z pieca, uroczystemu wyniesieniu *korowaja* do komory oraz wniesieniu go do izby weselnej w czasie oczepin. Obrzędy związane z pieczeniem *korowaja* kończyły przygotowania do wesela.

W dniu ślubu młody wraz z rodzicami i całą drużyną weselną w uroczystym orszaku udawał się do domu panny. W tym czasie matka młodej pomagała jej w ubieraniu się do ślubu, a *swacha*, którą bardzo często była *rajczyni*, wkładała na głowę młodej wianek. Po przyjeździe kawalera do domu panny jego matka wręczała rodzicom dziewczyny chleb – ten sam, którym podczas uczty weselnej młodzi dzielili się ze wszystkimi gośćmi.

Kolejnym etapem weselnym, w którym kobiety pełniły istotne role, było błogosławieństwo młodych przed odjazdem do ślubu. Odbywało się ono zwykle w domu panny młodej. Wówczas też ważną rolę odgrywała matka młodej. Wypowiadała ona specjalną przemowę, np. „Drogie dzieci, miejcie w sercu Boga, z całych sił go kochajcie, a nas rodziców o błogosławieństwo proście”¹⁴ lub „Błogosławię was, by wam dobrze się żyło w zgodzie, szczęściu i miłości, co wam dać Boże”¹⁵, powierając tym samym młodych pod opiekę Boga. Następnie błogosławiła pannę i kawalera obrazem Matki Boskiej lub podawała młodym do ucałowania krzyż. Często też gdy młoda klękała przed matką do błogosławieństwa, ta upinała jej mirtowy wianuszek pod welon¹⁶. Przed wyruszeniem

w drogę do kościoła na ślub matka młodej posypywała konie i cały orszak weselny solą, co miało zapewnić młodym „ochronę przez złem czyhającym na nich w drodze do ślubu”¹⁷. W czasie ślubu dawniej młodym towarzyszyła w kościele *swacha*, która w późniejszych etapach pełniła też rolę starościny. To ona w drodze do kościoła trzymała obraz, który młoda dostała od matki. Niekiedy też „po odejściu od ołtarza [...] usiłowała zarzucić welon młodemu na głowę, jeżeli jej się to udało, to oznaczało, że dziewczyna będzie o wszystkim decydowała”¹⁸. Po powrocie z kościoła młodych witano chlebem i solą. Niekiedy matka młodej zadawała pytanie córce: „Co wolisz, chleb, sól czy pana młodego? Młoda odpowiadała: Chleb, sól i pana młodego, żeby pracował na niego”¹⁹.

Po tym następował kolejny etap obrzędu – uczta weselna. Kobiety w tym momencie wesela pełniły różne role, począwszy od przewodniczek śpiewów (*swacha* kierowała śpiewami weselnymi), poprzez dzielenie *korowaja*, a skończywszy na kierowaniu czynnościami obrzędowymi związanymi z *rozplecinami* i oczepinami, symbolizującymi przejście panny młodej ze stanu wolnego w stan zamężny. W czasie oczepin to *swacha* zakładała młodej czepiec, pilnowano przy tym, by była zdrowa, aby młodzi mieli dobre życie²⁰. Oczepiny miały wymiar zarówno rytualny, jak i społeczny – polegający na włączeniu panny młodej do nowej rodziny i społeczności. Były też sygnałem, że wesele dobiega końca i trzeba przystępować do dzielenia wśród zebranych gości *korowaja*. Zwykle czynił to marszałek. Gdy wszyscy otrzymali weselny placek, młodzi udawali się na pokładziny. Matka młodej lub *swańka* szykowały nowożeńcom w komorze poślanie. Kolejno następowały poprawiny i uroczyste *przenosiny* do domu młodego. Młoda otrzymywała od matki wcześniej przygotowane wiano, dostawała też na nowe gospodarstwo dzieżę, kociubę i kołowrotek – atrybuty dobrej gospodyni oraz подарowany

przez matkę w dniu ślubu obraz²¹. Młoda po wejściu do swojego nowego domu obowiązkowo musiała pocałować w rękę teściową, oddając jej tym samym należyty szacunek.

Jak wynika z przytoczonych przykładów, kobiety odgrywały istotne role w tradycyjnym weselu na południowym Podlasiu na każdym jego etapie – od *rajenia* przez zaręczyny, przygotowania do wesela, błogosławieństwo, ślub, aż po oczepiny i przenosiny panny młodej do nowego domu i włączenie jej do rodziny męża. Pełniły zarówno funkcje organizacyjne, jak i rytualne.

Wśród ważnych postaci można wymienić *rajczynię*, która uczestniczyła we wstępnym wyborze kawalerowi jego przyszłej żony. Matki panny i kawalera miały decydujący głos w sprawach związanych z wyborem małżonków dla swoich dzieci. *Korowajnica* nadzorowała rytualny wypiek weselnego *korowaja*. Ważne role pełniły też *swacha* i *staroscina*, które kierowały obrzędami związanymi z oczepinami i tym samym symbolicznym przejściem panny młodej do nowej społeczności i rodziny.

Można pokusić się o stwierdzenie, że kobiety w tradycyjnym wiejskim weselu na południowym Podlasiu dbały o zachowanie dawnych zwyczajów i ich prawidłowy przebieg, bowiem w obrzędzie wszelkie czynności następujące po sobie winny być dopełnione, by obrzęd był usankcjonowany. Poszczególne czynności związane z kolejnymi etapami weselnymi często były przekazywane z pokolenia na pokolenie, z matki na córkę, tym samym zapewniając ich trwałość. Można powiedzieć, że kobiety w obrzędzie weselnym z południowego Podlasia były strażniczkami dawnych tradycji będących świadectwem dziedzictwa kulturowego południowopodlaskiej wsi.

Praca doktorska Beaty Maksymiuk *Wesele na wschodnim pograniczu kulturowym – tradycja i współczesność (obszar południowego Podlasia)* ukaże się w tym roku drukiem pod tytułem *Wesele z pogranicza kultur i religii (obszar południowego Podlasia)*, nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Przypisy:

- 1 Michał Buchowski tak definiuje obrzędy przejścia, są to „działania mające w symboliczny sposób wyrazić i podkreślić fakt zmiany statusu społecznego jednostek lub całych grup; są one związane z tzw. przełomowymi momentami życia”, M. Buchowski, *Obrzędy przejścia*, [hasło w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa-Poznań: Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1987, s. 259.
- 2 C. Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutz, *Ze studiów nad obrzędami weselnymi ludu polskiego*, Cz. I: *Forma dramatyczna obrzędowości weselnej*, Wilno: Nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie 1929/2005, s. 98.
- 3 Nie skupiam się tutaj na postaci panny młodej, która w dawnych weselach „nie wykazywała się wielką aktywnością w czasie całego obrzędu weselnego, wręcz można powiedzieć, że poddawała się »biegowi wydarzeń« [...] w wielu momentach wesela inni uczestnicy wypowiadali się w jej imieniu”, zob. B. Maksymiuk-Pacek, *Wesele na wschodnim...*, s. 221.
- 4 Południowym Podlasiem określane jest umownie obszar dawnego, istniejącego w latach 1975–1998,

- województwa białkopodlaskiego. Współcześnie tereny te należą do województwa lubelskiego, zob. B. Maksymiuk-Pacek, *Wesele na wschodnim...*, s. 21–22.
- 5 B. Maksymiuk-Pacek, *Wesele na wschodnim...*, s. 104.
- 6 Tamże.
- 7 Tamże, s. 111.
- 8 Tamże, s. 115.
- 9 A. Oleszczuk, *Ludowe obrzędy weselne na Podlasiu*, Lublin-Łódź: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze 1951, s. 43.
- 10 B. Maksymiuk-Pacek, *Wesele na wschodnim...*, s. 121.
- 11 Tamże, s. 122.
- 12 Tamże, s. 124.
- 13 Tamże, s. 126.
- 14 Tamże, s. 247.
- 15 Tamże, s. 142.
- 16 Tamże, s. 142.
- 17 Tamże, s. 146.
- 18 Tamże, s. 150.
- 19 Tamże, s. 150.
- 20 Tamże, s. 162.
- 21 Tamże, s. 168.

Dawny repertuar weselny na nowych płytach!



Maria Siwiec *Wesele*

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi we współpracy z Fundacją Muzyka Zakorzeniona, dokumentującą i popularyzującą muzykę tradycyjną polskiej wsi, prezentuje płytę, która jest muzyczną i osobistą opowieścią Marii Siwiec – ludowej śpiewaczki, o tradycyjnym, dawnym weselu. Album koncentruje się na wokalnym repertuarze weselnym z Gałek Rusinowskich (ziemia radomska). Dopelnieniem jest muzyka grana przez dwie kapele: Niwińskich i Agopsowicza.

Wesele, małżeństwo to kiedyś była zupełnie inna sprawa. Więcej miały kiedyś ojce do powiedzenia niż córka. To nie było tak, że ktoś się zakochał, tylko chodziło o morgi, o majątek. Jak panna biedna, ale urodna, to ojce zabroniły i musiały rodziców posłuchać.

To fragment wspomnień Marii Siwiec, które znajdują się wewnątrz dwunastostronicowej książeczki dodanej do płyty. Popularna śpiewaczka i członkini zespołów ludowych szczegółowo opowiada o weselach z czasów swojej młodości. W książeczce zobaczyć można także zdjęcia z wesel z tego okresu i ich opis. Na płycie znajduje się repertuar weselny (36 utworów), w całości zaśpiewany przez Marię Siwiec.



Śpiewnik weselny. Reinterpretacja

To kolejna płyta wydana przez NIKiDW we współpracy z Fundacją Muzyka Zakorzeniona. Zawiera 17 utworów z repertuaru weselnego. Album został nagrany na podstawie pieśni i melodii z regionu łęczyckiego i łowickiego, z badań terenowych i kwerend archiwalnych. Na płycie usłyszymy zarówno reinterpreterów dawnych brzmień: Joannę Gancarczyk, Marię Stępień, Martę Urban-Burdalską, Marcina Lorenca i Joannę Skowrońską, jak i reprezentujących tradycję: Kapelę im. T. Kubiaka i Teresę Tomczak.

Usłyszymy tu także pełną gamę instrumentów, od skrzypiec i harmonii po bębny i harmonijkę – właśnie one budują ten niezwykle muzycznie album. Płyta „Śpiewnik weselny. Reinterpretacja” jest zachętą do samodzielnego wykorzystania tych pieśni na współczesnym weselu tak, aby mogły one spełniać swoją dawną obrzędową funkcję. Publikacja składa się z płyty CD i 20-stronicowej książeczki z tekstami wszystkich utworów.

Red. Arkadiusz Olszewski – NIKiDW

Zobaczyć wieś w muzeum



Od lewej: Sylwia Śliwa – Muzeum Rzejowice 34, dr Agnieszka Szostak – Instytut Kultury UJ., Michał Winiarski z Muzeum Młynarstwa, Techniki i Przemysłu Wiejskiego im. Józefa Winiarskiego, Longin Graczyk z Fundacji „Ari Ari” i dr Katarzyna Waszczyńska – Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UW, fot. Rafał Karpiński

26 listopada w siedzibie Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi w Warszawie miała miejsce Konferencja „Turystyka wiejska i muzea. Zobaczyć wieś w muzeum”.

Kontynuując cykl konferencji poświęconych turystyce wiejskiej (w zeszłym roku odbyła się pod tytułem „Turystyka wiejska. Szanse – perspektywy – dobre praktyki”), NIKiDW zorganizował kolejną edycję wydarzenia. Tym razem pochyliliśmy się nad muzealnictwem prywatnym i społecznym na terenach wiejskich, w aspekcie promocji dziedzictwa kulturowego i jego zasobów, jednocześnie zwracając uwagę na wykorzystanie tych placówek w agroturystyce.

Muzea prywatne i społeczne oraz izby regionalne lokowane na terenach wiejskich są często pozostawione same sobie – prowadzone z pasji ich założycieli. Włodarze rzadko dostrzegają potencjał takich miejsc, a właściciele nie zawsze mają kompetencje, by je skutecznie promować, a w efekcie swój region. W gronie ekspertów (akademickich, osób zajmujących się badaniem prywatnych placówek) oraz samych prowadzących

wspólnie omawialiśmy możliwe ścieżki działania, promocji, współpracy lokalnej i ponadlokalnej.

Na konferencji wystąpili zarówno profesjonaliści, którzy zajmują się tą dziedziną od strony teoretycznej, specjaliści od turystyki wiejskiej z uczelni wyższych, praktycy promujący turystykę na wsi z organizacji turystycznych, jak i ci, którzy prowadzą różnego rodzaju przedsięwzięcia: przedstawiciele gospodarstw agroturystycznych, wiosek tematycznych, ekomuzeów, muzeów prywatnych. W żywej formule paneli tematycznych zaproszeni goście z całej Polski podejmowali m.in. zagadnienia: systemowych rozwiązań dotyczących muzeów prywatnych, społecznych oraz izb regionalnych, a także ich promocji, przekazywania wiedzy o dziedzictwie kulturalnym i włączenia małych muzeów do ścieżki regionalnej w nauczaniu szkolnym.

Red. Dział Promocji i Komunikacji NIKiDW

Wieś polska na przestrzeni wieków



Fot. Rafał Karpiński

Konferencja „Wieś polska na przestrzeni wieków: II Rzeczpospolita i okres II wojny światowej (1918–1945)” odbyła się w siedzibie Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi 3 grudnia 2024 r.

NIKiDW, wychodząc naprzeciw naukowym i społecznym oczekiwaniom, postanowił utworzyć platformę konferencyjną do wymiany myśli i poglądów związanych z dziejami wsi oraz polskich chłopów. W tym celu realizowany jest cykl konferencji poświęconych „Wsi polskiej na przestrzeni wieków”, badający dzieje na przestrzeni ostatnich ponad dwóch stuleci. Podjęto decyzję o zachowaniu tych samych obszarów badawczych dla wszystkich konferencji i materiałów pokonferencyjnych: kultura materialna i niematerialna, struktura społeczna, gospodarcza, demograficzna oraz produkcja rolna i spółdzielczość wiejska.

Pierwsze wydarzenie z tego cyklu odbyło się w 2023 roku. Jego tematem przewodnim były losy

chłopów i ich wiejskiego otoczenia w okresie za-
borów. Konferencja zaowocowała wydaniem pu-
blikacji *Wieś polska na przestrzeni wieków. Tom I. Od utraty niepodległości do I wojny światowej*, pod redakcją prof. Mirosława Kłuska.

Niniejsza konferencja stanowiła kontynuację projektu Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi. Zgodnie z planem i założeniami cyklu dotyczyła zjawisk i przemian występujących na wsi polskiej w okresie II Rzeczypospolitej i podczas II wojny światowej, z zachowaniem przyjętego podziału na cztery części.

Red. Dział Promocji i Komunikacji NIKiDW

Kobieta w wielkopolskiej kulturze tradycyjnej



Strój pałucki



Strój bamberski – panna



Strój ze wsi Tursko – mężatka

Wyjątkową wystawę, poświęconą kobiecym strojom z Wielkopolski, mieliśmy przyjemność prezentować w siedzibie Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi w Warszawie jesienią 2024 r.

Ekspozycja „Kobieta w wielkopolskiej kulturze tradycyjnej” pokazywała fotografie 35 kobiecych strojów tradycyjnych pochodzących z różnych subregionów wielkopolskich. Ich wyboru dokonał Piotr Kulka, kierownik Zespołu Folklorystycznego „Wielkopole”. Opracowanie graficzne wystawy zostało powierzone Danielowi Powroziejewiczowi, zdjęcia wykonała Anna Węcel, zaś kuratorem sprawującym pieczę nad całością był Paweł Zawadzki.

Wystawa pokazywała bogactwo i różnorodność kultury tradycyjnej. Zakładane w dni świąteczne stroje były ważnym elementem dziedzictwa regionalnego, świadczyły też o bogactwie i pracowitości właścicielki. Zaprezentowane ubiory, których rozwój przypada na drugą połowę XIX i początek XX wieku, pochodzą ze zbiorów wie-

lu zespołów wielkopolskich, muzeów oraz osób prywatnych. Niektóre z nich są zabytkowe, ale znaczną część stanowią stroje zrekonstruowane na przestrzeni lat, w tym w ostatnich latach m.in. strój krajeński, wiejski poznański czy raszkowski.

Na zdjęciach uwagę przyciągało niezwykle bogactwo form i technik wykonania przystrojów, takich jak kryzy, zapaski czy nakrycia głowy – charakterystycznym typem tego ostatniego wyróżnił się każdy subregion. Różnorodność stosowanych haftów i krojów czepców w tych ubiorach jest imponująca.

Wystawę można oglądać również online <https://folklor.pl/aktualnosc/kobieta-w-wielkopolskim-stroju-tradycyjnym/>

Red. Dział Promocji i Komunikacji NIKiDW

Wystawa „Wakacje na wsi #odkrywam”



Praca „Wiejska chata ozdobiona kwiatami”, Michała Kupca z Zalipia, nagrodzona II nagrodą w kategorii klas 4–8 szkół podstawowych.

Wystawa „Wakacje na wsi #odkrywam” jest pokłosiem drugiej edycji konkursu fotograficznego dla dzieci pod tym samym tytułem. Można ją oglądać do końca kwietnia tego roku, w siedzibie Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi w Warszawie. Zaprezentowaliśmy na niej prace zwycięskie oraz wyróżnione.

Przedmiotem Konkursu „Wakacje na wsi #odkrywam” było wykonanie zdjęć ilustrujących piękno polskiej wsi, jej kultury, tradycji, obrzędów, zwyczajów. Do każdej fotografii autor dołączył opis prezentowanego miejsca, obiektu, zwyczaju oraz krótkie uzasadnienie dokonanego wyboru.

W efekcie młodzi artyści pokazali nam ciekawe, czasem nieoczywiste spojrzenie na uroki polskiej wsi. Na zaprezentowanych fotografiach można podziwiać wiejskie pejzaże, prace polowe, lokalne obrzędy, obiekty architektoniczne i zwierzęta domowe. Zdjęcia powstały za dnia, o świetle i nocą, a wszystkie przepełnione są młodzieńczą ciekawością i zachwytem nad pięknem tego świata. Przy ich ocenie wzięliśmy pod uwagę: walory

artystyczne, kompozycję, kreatywność w przedstawieniu danego tematu i jakość wykonania. Ważną rolę odgrywały również opisy dotyczące źródeł inspiracji autorów.

Konkurs miał charakter otwarty i był skierowany do uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych, w szczególności o profilu rolniczym. Za jego pośrednictwem chcieliśmy zachęcić dzieci i młodzież do poznawania kultury ludowej oraz wzmocnić ich relacje z lokalnym dziedzictwem. Zależało nam również na przełamaniu stereotypów związanych z obszarami wiejskimi oraz promocji turystyki wiejskiej.

Red. Dział Promocji i Komunikacji NIKiDW



Stanisław Rydzewski, rzeźba, fot. Rafał Karpiński

Sztuka ludowa Suwalszczyzny



Antoni Kurzyn, rzeźba, fot. Rafał Karpiński

Od połowy grudnia 2024 r. do 15 marca 2025 r. w siedzibie Instytutu w sali im. Marii Skłodowskiej-Curie można było oglądać wystawę pt. „Sztuka ludowa Suwalszczyzny”, przygotowaną przez dra Krzysztofa Snarskiego z Muzeum Okręgowego w Suwałkach.

Suwalszczyzna od zachodu opiera się o dawną granicę z Prusami, od północy styka się z Obwodem Królewieckim, na wschodzie graniczy z Litwą i Białorusią, a od południa z Podlasiem. Przez kilkanaście wieków przez tereny dzisiejszej Suwalszczyzny przetoczyło się wiele ludów i kultur. Pierwotnie zamieszkiwali tu Jaćwingowie. W XV stuleciu ziemie te przeszły pod wpływ Wielkiego Księstwa Litewskiego, co zapoczątkowało osadnictwo ludności polskiej, litewskiej i ruskiej. W okresie I Rzeczypospolitej na terenach te przenikali Mazowszanie i ludność z Prus. Z czasem ten swoisty tygiel kulturowy dopełnili staroobrzędowcy oraz Żydzi. Dlatego wszystkie naukowe opracowania dotyczące twórczości i sztuki ludowej Suwalszczyzny wskazują na wielkie zróżnicowanie wzorów i motywów odnajdywanych w wyrobach. Do bogactwa etnicznego,

kulturowego i religijnego należy jeszcze dodać wpływ specyficznych warunków przyrodniczych Pojezierza Suwalskiego.

Na potrzeby wystawy reprezentację z suwalskiej twórczej obfitości przygotował dr Krzysztof Snarski. Na ekspozycji podziwiać można było dzieła z praktycznie wszystkich dziedzin twórczości ludowej: od plecionkarstwa, garncarstwa czy kowalstwa przez tkactwo, malarstwo i rzeźbę, aż po plastykę obrzędową, stroje ludowe i architekturę.

Wystawie towarzyszył świetnie opracowany przez dra Snarskiego i bogato ilustrowany informator. Autor opisuje w nim nie tylko kontekst historyczno-kulturowy regionu, zarys badań etnograficznych Suwalszczyzny, ale także wszystkie prezentowane dziedziny sztuki ludowej.

Red. Dział Promocji i Komunikacji NIKiDW

Nowy program grantowy NIKiDW *Folk(od)nowa*



Spotkania z kulturą ludową w szkołach rolniczych 2024
Sejny, fot. Katarzyna Stalmierska

Folk(od)nowa ma na celu rozwój tradycji wiejskich, ochronę dziedzictwa oraz wzmacnianie więzi międzypokoleniowych. Umożliwia organizowanie warsztatów i spotkań, które pozwalają uczestnikom poznać tradycje ludowe. Kluczowe jest połączenie edukacji teoretycznej z praktycznym nauczaniem tradycyjnych umiejętności, takich jak rękodzieło, taniec, śpiew czy kulinaria. Program sprzyja również integracji społecznej i współpracy.

W ramach programu można realizować projekty w kategoriach: muzyka, śpiew, taniec, dialekt, gwara i gawędziarstwo, obrzędy i teatr wiejski, rękodzieło i rzemiosło, sztuka, stroje, kulinaria. Premiuje cykliczność wydarzeń, co

Wkrótce rusza nowy program grantowy NIKiDW – *Folk(od)nowa* – który daje wyjątkową okazję do kultywowania i promowania tradycji ludowych. Program wspiera działania edukacyjne, w szczególności warsztaty umożliwiające międzypokoleniowy transfer wiedzy i umiejętności. Jeśli działasz aktywnie w obszarze kultury ludowej, to koniecznie zwróć uwagę na ten projekt.

sprzyja jakościowej edukacji oraz długoterminowej integracji społeczności. Projekty muszą łączyć teorię (np. wykłady o historii i tradycjach regionu) z praktyką (np. wspólna nauka tradycyjnych rzemiosł). Dopuszczalne jest także stworzenie publikacji lub filmu, które stanowią integralną część projektu, ale nie są jego głównym celem.

Program oferuje dofinansowanie do 20 000 zł, z możliwością pokrycia nawet 100% kosztów realizacji projektu. O wsparcie mogą się ubiegać organizacje pozarządowe, szkoły, instytucje kultury, muzea prywatne, koła gospodyń wiejskich, ochotnicze straże pożarne oraz lokalne grupy działania.

Projekty zgłoszone do programu muszą dotyczyć wytworów tradycyjnej kultury ludowej z danego regionu, bazując na bezpośrednim transferze tradycji, spotkaniach międzypokoleniowych. To doskonała okazja do współpracy, integracji i pielęgnowania lokalnego dziedzictwa.

Nabór wniosków rozpocznie się wiosną tego roku. Aby nie przegapić informacji o starcie, wystarczy obserwować stronę www.nikidw.edu.pl oraz media społecznościowe Instytutu. Zapraszamy!

Red. Joanna Turek – NIKiDW

Wieści z Biur Regionalnych NIKiDW

Kamil Pawłowski



Koncert Pieśni Adwentowej, fot. Maciej Kiński

Dla Biur Regionalnych Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi okres późnej jesieni oraz oczekiwania na Boże Narodzenie jest zawsze bardzo pracowity. W tym czasie wszystkie Biura skupiają się na realizacji własnych inicjatyw i pomysłów, włączając w ich organizację lokalne samorządy i społeczności, gdzie nierzadko formy takie jak zabawy andrzejkowe, koncerty pieśni adwentowych czy jarmarki bożonarodzeniowe mają już długą tradycję i cieszą się dużym zainteresowaniem.

Biuro Regionalne w Częstochowie

Koncert Pieśni Adwentowej

W pierwszą niedzielę grudnia w Gminnym Centrum Kultury, Informacji i Rekreacji w Poczesnej zainteresowani mogli zasłuchać się w przepiękne wykonanie tradycyjnych polskich pieśni adwentowych. W barwnych ludowych strojach częstochowskich zaprezentowały się Koła Gospodyń Wiejskich „Skrajniczanki”, „Zdrowianki”, „Pabianki” z Pabianic w Gminie Janów oraz Kapela „Rybnianie”. Ich głębokie zaangażowanie w śpiewane teksty, poparte silnymi głosami, w uroczysty i monumentalny sposób rozpoczęło okres Wielkiego Oczekiwania.

Jarmark Bożonarodzeniowy w Pilicy

Jak co roku Biuro Regionalne w Częstochowie przygotowało tradycyjny jarmark bożonarodzeniowy, tym razem w Pilicy w powiecie zawierciańskim. Piękne otoczenie Jury Krakowsko-Częstochowskiej, przedświąteczna atmosfera oraz dobra współpraca z Urzędem Miasta i Gminy Pilica zaowocowały wydarzeniem, na którym frekwencja przerosła wszelkie oczekiwania organizatorów. Dużym zainteresowaniem cieszyły się występy sceniczne zespołów folklorystycznych, warsztaty z tworzenia tradycyjnych ozdób bożonarodzeniowych oraz stoiska Kół Gospodyń Wiejskich ze smakołykami i rękodziełem.

Biuro Regionalne w Łysomicach

Przegląd Ludowych Zespołów Śpiewaczych w Sicienku

W drugiej połowie listopada w Szkole Podstawowej im. Mikołaja Kopernika w Sicienku odbył się Przegląd Ludowych Zespołów Śpiewaczych, zorganizowany przez Gminne Centrum Kultury i Bibliotekę w Sicienku. Wydarzenie połączono z 25-leciem działalności twórczej Przemysław Kozłowski – uznanego artysty wykonującego szopki bożonarodzeniowe z zapalek oraz 15-leciem istnienia Zespołu „Wrzos”. Podczas wydarzenia miały miejsce prelekcje regionalistów, warsztaty tańców tradycyjnych oraz wieczór taneczny na ludową nutę zorganizowany przez Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi.

Andrzejki Pałuckie

Nawiązując do zabaw urządzanych dawniej w wigilię św. Andrzeja, 30 listopada w Szubinie zorganizowano ludową imprezę taneczną przy

muzyce na żywo. Wydarzenie przygotowane we współpracy z Szubińskim Domem Kultury rozpoczęło się od warsztatów z tańca ludowego prowadzonych przez Dominika Wóltańskiego, by z czasem płynnie przejść do wspólnej zabawy tanecznej przy dźwiękach Kapeli „Odloty”, zespołu „Piekielnica” i zespołu „Agregandado”, które czerpią inspiracje i utwory od muzyków z regionu.

Nakielski Jarmark Bożonarodzeniowy

Niedziela 15 grudnia postawiła mieszkańców Nakła nad Notecią i okolic przed trudnym wyborem – zająć się przygotowaniami do Bożego Narodzenia czy wybrać się na Nakielski Jarmark Bożonarodzeniowy? Dziś wiemy już, że większość wybrała tę drugą możliwość. Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi we współpracy z Nakielskim Ośrodkiem Kultury oraz Muzeum Ziemi Krajeńskiej przygotował ciekawą ofertę dla odwiedzających. Przy dźwiękach tradycyjnych polskich kolęd i pastorałek w wykonaniu kapel oraz zespołów folklorystycznych,



Andrzejki Pałuckie, fot. Katarzyna Stalmierska

mieszkańcy mogli zaopatrzyć się w ozdoby choinkowe ze wzorem chazackim/hazackim, kosze wiklinowe oraz wiele innych wytworów lokalnych rękodzielników. Koła Gospodyń Wiejskich zadbały, by nikt z jarmarku nie wyszedł głodny – przygotowały tradycyjne potrawy wigilijne oraz przekąski. Wszystko wskazuje na to, że wybór jednak był prosty.

Warsztaty w Toruniu

Połowa grudnia w Toruniu minęła pod znakiem warsztatów ze śpiewu oraz tańca. We współpracy z grupą „n-obrotów” Biuro w Łysomicach najpierw zorganizowało spotkanie z Adamem Strugiem – wykonawcą pieśni łomżyńskich i Kurpiów Zielonych przekazywanych w tradycji ustnej, podczas którego uczestnicy zaznajomili się również z większością pieśni zawartych w „Śpiewniku Pelplińskim” z 1870 roku. Następnego dnia w Muzeum Etnograficznym w Toruniu miały miejsce warsztaty z tańca ludowego z „Kapelą spod Kowala” – jedną z najdłużej działających grup folklorystycznych w województwie kujawsko-pomorskim.

Biuro Regionalne w Pułtusku

Spotkanie śpiewacze wokół śpiewu tradycyjnego Puszczy Białej

Zorganizowane w sobotę 16 listopada we współpracy z Gminnym Centrum Kultury, Sportu i Turystyki w Brańszczyku, pozwoliło wszystkim zainteresowanym zgłębić charakterystyczny repertuar pieśni Puszczy Białej oraz wziąć udział we wspólnym zabawie tanecznej. W remizie OSP w Białym Błocie Agata Deptuła i Marysia Kmoch najpierw opowiedziały o kulturze muzycznej Kurpiów, a następnie zaprosiły wszystkich do wspólnego śpiewania pieśni, niegdyś stanowiących integralną część życia mieszkańców regio-



Spotkanie śpiewacze wokół śpiewu tradycyjnego Puszczy Białej, fot. Dominik Gregajtys

nu. O charakterze muzyki oraz instrumentach z terenów Kurpi opowiedzieli Paweł Dąbkowski – założyciel Kurpiowskiej Akademii Smyczkowej oraz Remigiusz Mazur-Hanaj – muzyk, etnomuzykolog, animator kultury. Obydwaj panowie wraz z tancerzami ze stowarzyszenia „U nas na Kurpiach Białych” i innymi znakomitymi muzykami poprowadzili zabawę taneczną.

Bożonarodzeniowe Spotkanie kultur Kurpiów, Kaszubów i Wielkopolan

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi we współpracy z Urzędem Miasta Ostrołęka, Muzeum Kultury Kurpiowskiej oraz Związkiem Kurpiów w niedzielę 8 grudnia zaprosił mieszkańców Ostrołęki na to ciekawe wydarzenie, którego celem było promowanie różnorodności polskich tradycji bożonarodzeniowych. Grupy folklorystyczne z Kurpiów, Kaszubów i Wielkopolski zaprezentowały kolędy, pastorałki oraz pieśni bożonarodzeniowe. Charakterystyczne stroje i instrumenty (np. diabelskie skrzypce z Kaszub oraz kozły wielkopolskie) wprowadziły uczestników w wyjątkowy świąteczny klimat.

red. Kamil Pawłowski – NIKiDW

Konkurs Sztuki Ludowej Pałuk – tradycja, pasja i kreatywność

Patronat medialny



Fot. z archiwum Szubińskiego Domu Kultury

Serdecznie zapraszamy na 63. Konkurs Sztuki Ludowej Pałuk im. Wandy Szkulmowskiej, który odbędzie się 26 kwietnia 2025 roku w Szubińskim Domu Kultury.

Konkurs Sztuki Ludowej Pałuk to jedno z najstarszych wydarzeń kulturalnych w Polsce. Jego początki sięgają 1963 roku, kiedy to w Powiatowym Domu Kultury w Szubinie zorganizowano pierwszą wystawę twórczości ludowej regionu Pałuk. Prezentacja prac okazała się dużym sukcesem, zapoczątkowując tym samym tradycję.

Od tego czasu Szubiński Dom Kultury kontynuuje organizowanie konkursów, co roku dając twórcom możliwość zaprezentowania swoich dzieł. Dzięki tej inicjatywie od dziesięcioleci mieszkańcy regionu mają okazję podziwiać bogactwo kultury ludowej Pałuk, przekazywane z pokolenia

na pokolenie. W wydarzeniu biorą udział twórcy nie tylko z Szubina, ale także z pobliskich miejscowości, takich jak Żnin, Kcynia, Wągrowiec i inne.

Różnorodność dziedzin twórczości

Konkurs obejmuje szeroki wachlarz dziedzin sztuki ludowej. Wśród prac często spotyka się rzeźbę w drewnie i glinie (figury, rzeźby-ptaki), hafty na tradycyjnych strojach regionalnych (czepce, kryzy, bluzki, halki) czy na serwetach i obrusach oraz wyroby z bibuły i słomy, jak pająki pałuckie, plotki żniwne czy kwiaty. Wśród prac pojawia się także plecionkarstwo – zwłaszcza kosze.

Rok 1965 stanowił przełomowy moment, gdy po raz pierwszy wyniki konkursu ogłoszono podczas „Dni Szubina” i „Wiosny na Pałukach”. Od tego czasu wystawy pokonkursowe zyskały na znaczeniu, przyciągając coraz większe grono odbiorców.

60 lat tradycji – Konkurs Sztuki Ludowej Pałuk im. Wandy Szkulmowskiej

W 2022 roku Konkurs Sztuki Ludowej Pałuk obchodził jubileusz 60-lecia istnienia. Z tej okazji wydarzenie zyskało imię – Wandy Szkulmowskiej, wybitnej postaci związanej z konkursem. Jej pasja do sztuki ludowej, zaangażowanie w promocję pałuckiej kultury oraz aktywność na rzecz zachowania tradycji ludowych są inspiracją dla wielu twórców.

Motywacja i pasja twórców

Konkurs stał się dla twórców okazją do systematycznej pracy, doskonalenia umiejętności i po-

szukiwania nowych form wyrazu artystycznego. Szczególnie warto docenić aktywność średniego pokolenia uczestników konkursu, które stara się przekazać młodszy swoje umiejętności oraz miłość do regionu.

Podsumowanie

Konkurs nie tylko promuje sztukę ludową, ale także zachowuje regionalne tradycje, które wciąż żyją dzięki twórcom i uczestnikom. Warto podkreślić, że Konkurs Sztuki Ludowej Pałuk to nie tylko wydarzenie artystyczne, ale także ważne wydarzenie kulturalne, które łączy społeczność lokalną, przyciąga turystów i stanowi doskonałą okazję do edukacji oraz promowania regionalnej tożsamości.

Red. Małgorzata Bołka i Joanna Lewandowska
– Szubiński Dom Kultury



Fot. z archiwum Szubińskiego Domu Kultury

VIII Koronowskie Impresje Kulturalno-Kulinarne

Patronat medialny



Koronowskie Impresje Kulturalno-Kulinarne 2023 r., fot. z archiwum Urzędu Miejskiego w Koronowie

22 marca 2025 r. odbędą się już VIII Koronowskie Impresje Kulturalno-Kulinarne. Wydarzenie organizowane jest w cyklu dwuletnim przez Gminną Radę Kobiet w Koronowie – zrzeszającą 26 Kół Gospodyń Wiejskich w gminie – i Burmistrza Koronowa.

W roku 2025 Impresje odbędą się z udziałem gmin: Drzycim, Kcynia, Osielsko oraz Koronowo w roli gospodarza.

Impresje w swoim programie mają głównie konkursy, skierowane do Kół Gospodyń Wiejskich. Pierwszy z nich to konkurs kulinarny na potrawę w ramach dziedzictwa regionalnego – w dwóch kategoriach: wypieki cukiernicze (ciasta, desery itp.) oraz potrawy mięsno-garmażeryjne; drugi to konkurs rękodzielniczy na najładniejszą ozdobę wiosenną/wielkanocną. Nie zabraknie atrakcji o charakterze artystycznym, m.in. koncertowego otwarcia w wykonaniu Młodzieżowej Orkiestry Dętej działającej przy MGOK w Koronowie, występu zespołu „Wesołe Gospodynie” oraz kapeli „Koronowiacy”, a także reprezentacji wszystkich gmin na scenie i przy

stoiskach promocyjnych. W planie jest również wspólne biesiadowanie oraz degustacja potraw.

Celem wydarzenia jest prezentacja kuchni regionalnej charakterystycznej dla danej gminy, wymiana doświadczeń i przepisów, budowa więzi wewnątrz społeczności lokalnej, kultywowanie cennych aspektów życia mieszkańców wsi i obszarów wiejskich, a także popularyzowanie tradycji ludowych.

Patronat nad Impresjami objęli: Wojewoda Kujawsko-Pomorski Michał Sztybel, Starosta Bydgoski Piotr Kozłowski.

Patronat medialny: Polskie Radio Pomorza i Kujaw, Telewizja Polska S.A. Oddział w Bydgoszczy, kwartalnik „Kultura Wsi”.

Red. Magdalena Tabasz – Urząd Miejski w Koronowie

Centralna Biblioteka Rolnicza w Puławach

Elżbieta Kuriata

70 LAT CBR Centralnej Biblioteki Rolniczej



W roku 2025 mija 70 lat od momentu powołania Centralnej Biblioteki Rolniczej. Z tej okazji w tegorocznych numerach będziemy przybliżać jej historię. Obecnie Centralna Biblioteka Rolnicza im. Michała Oczapowskiego jest oddziałem Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi w Puławach.

CBR NIKiDW jest biblioteką naukową, podległą Ministerstwu Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Księgozbiór liczy obecnie 380 tys. woluminów, w tym 207 tys. wydawnictw zwartych i 131 tys. wydawnictw ciągłych. Nabytki pochodzą zarówno z rynku wydawniczego, jak również antykwarycznego. Oprócz gromadzenia i udostępniania literatury rolniczej i szeroko pojętych nauk przyrodniczych, etnologii, socjologii i kultury, bi-

blioteka prowadzi również rozwiniętą działalność dydaktyczną i kulturalną. Organizuje warsztaty introligatorskie i lekcje biblioteczne dla młodzieży szkolnej, prezentując historię miejsca oraz ciekawe i wartościowe książki pochodzące z własnych zbiorów. Czytelnia biblioteki, zwana również Salą Kolumnową, oprócz funkcji bibliotecznych jest miejscem wystaw okolicznościowych, wernisaży, spotkań autorskich czy kiermaszów twórców

ludowych. Imprezy te cieszą się dużym zainteresowaniem z uwagi na niebywałą urodę miejsca, jak również serdeczną i ciepłą atmosferę. W czytelnicy można też obejrzeć unikatowy sześciokątny stół, pamiątkę związaną z pobytem Józefa Piłsudskiego w Puławach i wojną 1920 roku.

Korzystanie z usług oferowanych przez bibliotekę jest ogólnodostępne i bezpłatne. Czytelnik ma możliwość wypożyczenia publikacji na zewnątrz, jak też skorzystania z nich na miejscu w czytelnicy. Dla czytelników chcących wypożyczyć zamówione pozycje w Warszawie od niedawna uruchomiony został punkt odbioru mieszczący się w siedzibie Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi przy Krakowskim Przedmieściu 66. Zachęcamy do odkrywania bogactwa polskiego piśmiennictwa rolniczego, dostępnego w połączonych katalogach pod adresem <https://katalogi.bn.org.pl/>

Jesienią 2024 roku Centralna Biblioteka Rolnicza przystąpiła do systemu bibliotecznego

Alma i rozpoczęła współkatalogowanie z Biblioteką Narodową. Działanie w ramach ogólnokrajowej sieci bibliotecznej umożliwia czytelnikom szybszy i bardziej przejrzysty dostęp do informacji. Dzięki wdrożeniu nowego systemu zasoby katalogu Biblioteki Narodowej wzbogaciły się o wartościowe pozycje ze zbiorów CBR NIKiDW i są dostępne dla każdego, kto posiada jedynie Internet.

CBR NIKiDW jako biblioteka naukowa posiada również bazę danych. We współpracy z pięcioma ośrodkami naukowymi: Biblioteką Główną SGGW, Biblioteką Główną Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, Biblioteką Główną Politechniki Bydgoskiej, Instytutem Biotechnologii Przemysłu Rolno-Spożywczego w Warszawie oraz Biblioteką Główną Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie rozwija własną bazę SIGŻ (System Informacji o Gospodarce Żywnościowej). Jest to dostępna bezpłatnie baza abstraktowa, zawierająca artykuły z czasopism na-



Pałac Czartoryskich w Puławach, w lewym skrzydle mieści się CBR, fot. Joanna Szczygieł



Czytelnia Centralnej Biblioteki Rolniczej im. Michała Oczapowskiego Oddziału NIKiDW w Puławach
fot. Joanna Szczygieł

ukowych z zakresu rolnictwa, weterynarii, nauk przyrodniczych i pokrewnych. Zespół SIGŻ realizuje także projekt „Lekcja biblioteczna z bazą SIGŻ”. Jego celem jest zaprezentowanie uczniom rolniczych szkół średnich sposobu korzystania z zasobów elektronicznych CBR.

W 2023 roku biblioteka przy użyciu dwóch nowo zakupionych specjalistycznych skanerów rozpoczęła ponowną digitalizację swojego najcenniejszego księgozbioru, by w ramach biblioteki cyfrowej Polona udostępniać go jak najszerszemu gronu odbiorców. W formie zdigitalizowanej dostępne są poprzez stronę <https://polona.pl/>. Najstarszą pozycją w tym zbiorze jest *Seminarium sive plantarium earum arborum, quae post ortos conseri solent* z 1537 roku – traktat o uprawie drzew owocowych. Inny wartościowy

starodruk to *Piotra Crescentyna O pomnożeniu y rozkrzewieniu wszelakich pożytkow ksiąg dwoienasće...* z 1571 roku – to pierwsze polskie wydanie traktatu z 1373 r. o agronomii, zawierające ciekawe ilustracje z wizerunkami roślin i zwierząt. Cenny jest również tom zatytułowany *Zielnik herbarzem z języka łacińskiego zowią, to iest opisanie własne imion, kształtu, przyrodzenia, skutkow y mocy ziół wszelakich...* z 1613 roku – pierwsze polskie bogato ilustrowane dzieło, poświęcone roślinom użytkowym; książka zawiera 765 opisów roślin zamieszczonych na 1584 stronach.

Obecnie w Polonie dostępne są wszystkie starodruki z kolekcji CBR NIKiDW oraz część poloników XIX wiecznych. Sukcesywnie zbiór ten jest powiększany o kolejne pozycje.

Historia (1816–1914)

Historia księgozbioru Centralnej Biblioteki Rolniczej sięga roku 1816 i związana jest z powstaniem w Marymoncie pod Warszawą Instytutu Agromonomicznego, pierwszej polskiej uczelni rolniczej. Potrzeba gromadzenia fachowego księgozbioru dla kadry naukowej i studentów była koniecznością, jednak brak odpowiedniej literatury i ograniczenia finansowe sprawiły, że początki biblioteki były bardzo skromne (w 1826 roku zbiory liczyły zaledwie 150 tytułów). Powstanie listopadowe na kilka lat zahamowało działalność uczelni. Przerwało nie tylko zajęcia dydaktyczne, przyniosło również ogromne zniszczenia instytutckiego majątku.

Wybór w 1833 roku na stanowisko dyrektora Michała Oczapowskiego, prekursora nowoczesnego rolnictwa, wybitnego wykładowcy i znawcy europejskiego szkolnictwa rolniczego, rozpoczął w dziejach instytutu marymonckiego i biblioteki okres rozwoju. Oczapowski zreorganizował częściowo uczelnię, wprowadzając m.in. bezpłatne nauczanie. Biblioteka po raz pierwszy otrzymała budżet na zakup fachowych publikacji, niezbędnych dla wykładowców i studentów. Zmiany dotyczące funkcjonowania instytutu w tym czasie dotyczyły również jego nazwy. Od 1836 roku uczelnia funkcjonowała jako Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Marymoncie. Michał Oczapowski pełnił funkcję dyrektora do 1853 roku. Odchodząc na emeryturę, pozostawił placówkę na bardzo dobrym poziomie, a bibliotekę z fachowym księgozbiorem liczącym ok. 3800 woluminów.

W 1862 roku w wyniku reformy szkolnictwa wyższego Instytut został przeniesiony do Puław (ówcześnie Nowej Aleksandrii), już jako Instytut Politechniczny i Rolniczo-Leśny. Działająca nadal przy instytucie biblioteka oprócz dotychczasowych zbiorów marymonckich wzbogaciła się o księgozbiory likwidowanych w wyniku reformy placówek: m.in. Gimnazjum Realnego w War-

szawie czy Wyższej Szkoły Technicznej w Łodzi. W ten sposób liczący ok. 7 tysięcy woluminów księgozbiór, zawierający publikacje z dziedziny rolnictwa i nauk matematyczno-przyrodniczych głównie w języku polskim, niemieckim, rosyjskim i francuskim stał się załącznikiem zbiorów obecnej biblioteki w Puławach.

Działanie nowo powstałej uczelni zahamował wybuch powstania styczniowego. Do walki stanęli wszyscy puławscy studenci, nauczanie zostało zawieszone. Jednak instytut funkcjonował nadal, prowadząc działalność badawczą. Szczęśliwie wydarzenia te nie miały negatywnego wpływu na losy biblioteki, w dalszym ciągu gromadzono i udostępniano zbiory dla potrzeb prowadzonych tu prac badawczych.

W 1869 roku ukazem carskim wznowiono działalność dydaktyczną puławskiej placówki, poprzez powołanie rosyjskiego rolniczego Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa. Ważną rolę w strukturze uczelni pełnić miała biblioteka. Niestety, brak fachowej kadry zarządzającej i pomocniczej odbijał się ujemnie na wykorzystywaniu w pełni zbiorów. Czasy nasilonej rusyfikacji



Michał Oczapowski – prekursor nowoczesnego rolnictwa, patron biblioteki, fot. domena publiczna, Wikimedia



Pomieszczenia Biblioteki przed ewakuacją w 1914 roku
fot. z archiwum CBR NIKiDW

wpływały także na charakter gromadzonych przez bibliotekę publikacji – były to pozycje głównie w języku rosyjskim.

Lata 1892–1893 to czas reorganizacji instytutu i początek korzystnych zmian dla biblioteki. Po raz pierwszy utworzono stanowisko bibliotekarza sprawującego jednocześnie funkcję kierownika oraz zatrudniono pięć osób personelu pomocniczego. Podniesiono także nakłady na zakup książek i prenumeratę czasopism. Założono inwentarze księgozbioru, przeprowadzono skontrum, wprowadzono służące do dziś kartkowe katalogi: alfabetyczny i dziedzinyowy. Rozwój biblioteki w latach 1893–1914 to głównie zasługa jej pierwszego kierownika, słynnego geologa Nikołaja Iosifowiča Kriśtafowiča. Postać to nietuzinkowa i arcyciekawa. Rosjanin, wielce zasłużony dla polskiej geologii (wyniki jego badań dotyczących głównie Lubelszczyzny, cytowane są do dziś). To także twórca i redaktor cieszącego się międzynarodową sławą „Rocznika Geologii i Mineralogii Rosji” wydawanego w latach 1896–1917. Jego prywatna biblioteka złożona głównie z publikacji o tematyce geologicznej została włączona w okresie międzywojennym do zbiorów obecnej CBR i do dzisiaj cieszy czytelników swym bogactwem.

Prężny rozwój biblioteki przerwał w 1914 wybuch I wojny światowej. Rosyjska kadra uczel-



Pomieszczenia biblioteki po opuszczeniu instytutu przez Rosjan, fot. z 1916 r., z archiwum CBR NIKiDW

ni w pośpiechu ewakuowała się do Charkowa. Księgozbiór w większości szczęśliwie pozostał w Puławach. Wywieziono jedynie inwentarze, których brak w późniejszym czasie utrudniał porządkowanie księgozbioru.

W strukturach PINGW

Wiosną 1916 roku za zgodą austriackich władz okupacyjnych przystąpiono do porządkowania instytutu i biblioteki. Niestety skala chaosu (ogromne sterty książek pomieszanych z meblami i różnym sprzętem) przy ograniczonych zasobach kadrowych i finansowych mocno hamowały tempo prac. Niemniej w 1917 roku uruchomiono ponownie instytut jako Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. PINGW nie kontynuował jednak działalności dydaktycznej poprzedniczki. Stał się placówką naukowo-badawczą z własną biblioteką naukową. Pierwsze lata funkcjonowania biblioteki w nowych realiach to czas niezwykle trudny, głównie ze względu na braki finansowe i kadrowe. Pewna poprawa nastąpiła na początku lat 30., wraz z przyznaniem bibliotece funduszu na zatrudnienie dodatkowego personelu, jednak niebawem dotacje cofnięto.

Punktem zwrotnym dla rozwoju biblioteki stało się zatrudnienie w 1937 roku na stanowisku

kierownika doświadczonego bibliotekarza Zygmunta Nowakowskiego. Człowieka o ogromnej wiedzy fachowej i humanistycznej, świetnego organizatora. Swoją wizję biblioteki realizował od chwili powołania do przejścia na emeryturę w 1971 roku. Dzięki jego staraniom już w roku 1938 dwukrotnie zwiększono budżet, zatrudniono kilkoro pracowników, przystąpiono do remontu pomieszczeń biblioteki, zakupiono nowy sprzęt, sukcesywnie zwiększano ilość nabytków, księgozbiór poszerzono o publikacje historyczne, założono nowe, kontynuowane do dzisiaj inwentarze.

Po wybuchu II wojny światowej biblioteka, tak jak i cały instytut została przejęta przez niemieckie władze okupacyjne. Nazwa PINGW została zmieniona na Rolniczy Zakład Badawczy Generalnego Gubernatorstwa w Puławach. Biblioteka funkcjonowała bez większych przeszkód, zmienił się jedynie profil gromadzonych zbiorów, nabywano literaturę jedynie w języku niemieckim. Niemiecka dyrekcja od 1940 roku podjęła wstępne prace nad rozbudową Rolniczego Zakładu Badawczego jako instytucji pracującej na potrzeby podbitych ziem wschodnich. W tych planach była ujęta reorganizacja biblioteki, poprzez połączenie jej z biblioteką SGGW. Powstałaby jedna, centralna biblioteka rolnicza w Generalnym Gubernatorstwie, największa tego typu placówka w Europie. Plany te zniweczyła zmieniająca się w 1943 roku sytuacja na froncie wschodnim.

Na początku 1942 roku, w celu zapewnienia zabezpieczenia i konserwacji zbiorów, staraniem kierownika Z. Nowakowskiego w bibliotece zorganizowano introligatornię. Wyposażono ją w maszyny znanej introligatorskiej firmy Krauze. Zarówno introligatornia, jak i maszyny działają do dzisiaj, służąc książkom i kolejnemu pokoleniu bibliotecznych introligatorów.

Przełom 1943/1944 roku przyniósł wielkie zmiany dla instytutu i biblioteki. Wobec cofa-

jącego się frontu wschodniego w gmachu pałacu zorganizowano niemiecki szpital wojskowy. Biblioteka w ciągu kilku dni została przeniesiona do Pałacu Marynki w Puławach (tylko zbiory skatalogowane, pozostałe wywieziono do innego gmachu na terenie miasta).

Wiosną 1944 roku zbliżająca się ofensywa wojsk radzieckich wymusiła ewakuację instytutu i biblioteki do Skierniewic. Wyjechała część personelu, wywieziono cenne pomoce naukowe, najnowszy księgozbiór w języku niemieckim oraz czasopisma od 1901 r. (ok. 10 000 wol.). Tam na stacji pociąg ze zbiorami został zbombardowany. Część zbiorów uległa zniszczeniu, a reszta została wywieziona do Niemiec. Po wojnie do Puław wróciła już niewielka część ocalałego księgozbioru. Los nie oszczędził też książek pozostawionych



Krištafovič, Nikolaj Iosifovič (1866–1941) – wybitny geolog, kierownik biblioteki w latach (1895–1914)
fot. z archiwum CBR NIKiDW



Emilia Malarska – matka profesora instytutu Henryka Malarskiego, która w latach 1922–1928 bezinteresownie opiekowała się biblioteką, fot. z archiwum CBR NIKiDW

w budynku na terenie Puław. W dużej części zostały one rozgrabione w czasie działań wojennych w 1944 r.

Po zakończeniu wojny bibliotekarze, w miarę swoich możliwości, starali się ocalić majątek biblioteki i odzyskać jak najwięcej zbiorów. Niezwłocznie rozpoczęto poszukiwania księgozbioru wywiezionego do Niemiec. Już w listopadzie 1945 roku ówczesny kierownik biblioteki Z. Nowakowski wystąpił do Biura Rewindykacji i Odszkodowań Wojennych Ministerstwa Przemysłu w Warszawie z prośbą o rewindykowanie zbiorów bibliotecznych. Niestety mimo ogromnego zaangażowania wielu osób i odnalezienia w Niemczech zagrabionych zbiorów nie udało się ich odzyskać.

Pierwsze lata po wojnie to także czas poświęcony na odremontowanie pomieszczeń biblioteki,

zdeastrowanych przez szpital wojskowy i działania wojenne 1944 roku, przeniesienie zbiorów z Pałacu Marynki, uprządkowanie i uzupełnianie zniszczonych katalogów. Normalną pracę biblioteka rozpoczęła dopiero w 1947 roku.

Centralna Biblioteka Rolnicza (1955–2019)

W połowie 1950 r. Państwowy Naukowy Instytut Gospodarstwa Wiejskiego został rozwiązany, a w jego miejsce powołano Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa. Bibliotekę formalnie włączono do utworzonego wówczas w Warszawie Centralnego Instytutu Rolniczego, nie zmieniając przy tym jej siedziby w Puławach. W wyniku kolejnych zmian w 1955 roku zlikwidowano CIR i powołano Centralną Bibliotekę Rolniczą w Warszawie z Oddziałami w Puławach i Bydgoszczy.

Powstanie CBR było realizacją planu powołania biblioteki rolniczej o centralnym charakterze, służącej szerokiemu kręgowi odbiorców. Poza gromadzeniem piśmiennictwa rolniczego, prowadzić miała działalność informacyjno-bibliograficzną, dokumentacyjną, wydawniczą oraz być koordynatorem prenumerat zagranicznych czasopism fachowych dla bibliotek naukowych resortu rolnictwa.

Pierwszy dyrektor CBR Tadeusz Żeligowski, kierujący placówką przez 19 lat, położył nieocenione zasługi w rozwoju nowej placówki. Pod jego kierownictwem rozpoczął się okres ogromnego tempa gromadzenia zbiorów, rozpoczęto wymianę z krajami Europy i Ameryki, a od 1964 r. CBR stała się biblioteką depozytową publikacji Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO). Jego udział w wielu zagranicznych zjazdach i kongresach naukowych dotyczących informacji naukowej w rolnictwie oraz osobiste kontakty na tym polu

przyczyniły się do promowania CBR na forum międzynarodowym. Dzieło zapoczątkowane przez Tadeusza Żeligowskiego z powodzeniem było kontynuowane przez kolejnych dyrektorów CBR.

Oddziały Centralnej Biblioteki Rolniczej w Puławach i Bydgoszczy poza głównym zadaniem gromadzenia zbiorów o tematyce rolniczej rozszerzały ten zakres o zbiory na potrzeby instytucji naukowych działających w obu miastach i regionach.

Oddział CBR w Bydgoszczy został rozwiązany w 2004 r. Jego księgozbiór liczący ok. 60 tys. woluminów przekazany został częściowo Akademii Bydgoskiej, a pozostałą część włączono do zbiorów CBR Warszawa i Puławy.

Oddział CBR w Puławach, wyodrębniony z dawnego PINGW, kontynuował tradycje swoich poprzedniczek. Oprócz literatury rolniczej gromadził publikacje dotyczące regionu, Puław i rodu Czartoryskich. Obecnie jest to pokaźny



Gilotyna introligatorska, fot. Rafał Piotrowski



Nożyce introligatorskie, fot. Rafał Piotrowski



Pracownicy biblioteki przy Pałacu Marynki ok. 1943 r., od lewej: Halina Krzywińska, Wiktor Rogożewski, Stanisław Teski, Leopold Kielanowski, Stefania Minkiewicz, Zygmunt Nowakowski, Roma Kuczyńska, Janina Zaklińska
fot. z archiwum CBR NIKiDW

zbiór zawierający wiele cennych pozycji, np. *Poczet pamiątek zachowanych w Domu Gotyckim w Puławach* czy *Mysli różne o sposobie zakładania ogrodów* Izabeli Czartoryskiej.

W 1998 roku część najcenniejszych zbiorów Centralnej Biblioteki Rolniczej weszła w skład Narodowego Zasobu Bibliotecznego. Do kolekcji należą: 833 starodruki i ok. 8200 woluminów poloników XIX wiecznych. W 2004 roku rozpoczęto digitalizację zbiorów CBR. W pierwszej kolejności cyfrową wersję zyskały właśnie starodruki. Zbiór ten dostępny był on-line pod nazwą Rolnicza Biblioteka Cyfrowa na stronie domowej CBR oraz poprzez Federację Bibliotek Cyfrowych.

Od 2016 roku organ nadzorujący (Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi) rozpoczął działania mające na celu zmianę charakteru CBR. W wyniku tego w październiku 2019 roku CBR

została włączona w struktury nowo powstałego Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi w Warszawie. Biblioteka w Warszawie przestała istnieć, a cały księgozbiór, z wyjątkiem niewielkiego zbioru dotyczącego kultury wsi, został przewieziony do Puław. Obecnie pełna nazwa biblioteki, chociaż długa, łączy w sobie przeszłość i teraźniejszość instytucji i brzmi: Centralna Biblioteka Rolnicza im. Michała Oczapowskiego Oddział Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi w Puławach (CBR NIKiDW).

Podsumowanie

Jubileusz 70-lecia Centralnej Biblioteki Rolniczej obchodzony w 2025 r. to okazja do przypomnienia i podkreślenia jej pięknej i bogatej historii, która właściwie rozpoczęła się wiele lat wcześniej jeszcze w XIX wieku, w trudnych czasach zaborów. To historia funkcjonowania w pierwszych

latach niepodległości i w czasach II wojny światowej. Wydarzenia te wpłynęły na charakter i kształt obecnego księgozbioru. Ale biblioteka to nie tylko książki, to przede wszystkim jej pracownicy, zarówno ci znani i zasłużeni, jak i szeregowi, nierzadko bez jakiegokolwiek przygotowania fachowego, za to z ogromnym sercem i zaangażowaniem.

Ich ofiarna, często bardzo słabo płatna lub charytatywna praca pozwoliły na zachowanie i rozbudowanie tego jakże bogatego i cennego księgozbioru, służącego czytelnikom do dzisiaj.

Bo jak mawiał nasz patron Michał Oczapowski: „...Ze wszystkich pomocy w naukach bez wątpienia najpotrzebniejsze są książki..”

Bibliografia:

1. Z. Bort, *Organizacja i działalność Centralnej Biblioteki Rolniczej Oddział w Puławach 1816-1976*, Poznań 1977, praca magisterska ze zbiorów CBR NIKiDW.
2. *Pamiętnik Puławski. Zeszyt Jubileuszowy 1862-1962*. Puławy 1965.
3. D. Kamiński, *Historia miejsca. Dzieje posesji przy ulicy Krakowskie Przedmieście 66 na przestrzeni wieków*, Centralna Biblioteka Rolnicza, Warszawa 2010.
4. A. Bartuzi, *Księgozbiór puławskiej naukowej biblioteki rolniczej w czasie zrywów narodowych i wojen*, w: *Księgozbiory, biblioteki, wydawnictwa i twórcy podczas konfliktów zbrojnych i politycznych*, pod red. M. Chrzastowskiej i A. Łuczak, Poznań 2021, s. 115-124.
5. Dokumenty ze zbiorów CBR NIKiDW.



Elżbieta Kuriata – starszy bibliotekarz, zastępca kierownika biblioteki. Od 1988 roku nieprzerwanie związana z puławskim oddziałem Centralnej Biblioteki Rolniczej, obecnie Centralną Biblioteką Rolniczą im. M. Oczapowskiego Oddziałem NIKiDW w Puławach. Miłośniczka zwierząt, roślin i historii biblioteki puławskiej.



**NARODOWY INSTYTUT
KULTURY I DZIEDZICTWA WSI**
ogłasza

**Konkurs
na amatorski
słownik gwarowy**

w trzech kategoriach:
- słownik etnolingwistyczny
- słownik terminologiczny
- słownik historyczny

**Termin zgłaszania prac
30 września 2025 r.**





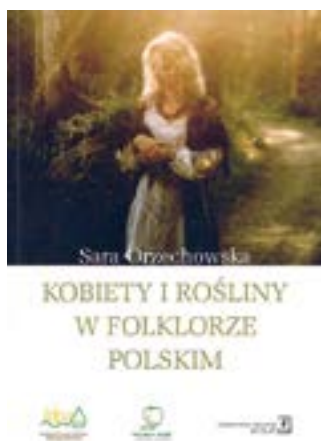

Strona internetowa dostępna na stronie
www.nikidw.edu.pl

Nowości wydawnicze

Nabytki Centralnej Biblioteki Rolniczej im. Michała Oczapowskiego

Oddziału NIKiDW w Puławach

Elżbieta Kuriata



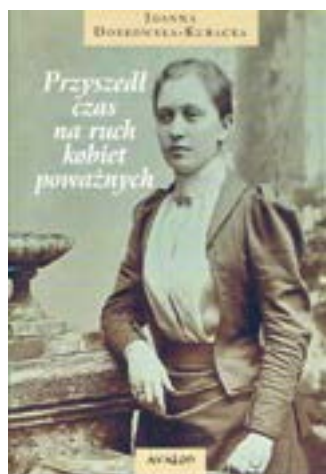
Sara Orzechowska

Kobiety i rośliny w folklorze polskim

Warszawa 2024

Autorka, kulturoznawczyni, etnobotaniczka, folklorystka, fitoterapeutka, zabiera czytelnika w świat relacji kobieta – roślina. Wykorzystując m.in. ludowe bajki i pieśni, przysłowia, przekazy ustne, analizuje zastosowanie i symbolikę roślin w związku z życiem społecznym i rodzinnym, wierzeniami i obyczajami kobiet wiejskich. Wykazuje, że kobieca wiedza na temat świata roślinnego była rozległa. Były świadome mocy i siły sprawczej ziół, niejednokrotnie ratujących z opresji osoby w potrzebie. Tak naprawdę to opowieść o blaskach i cieniach życia kobiet wiejskich oraz o tym, jak my możemy czerpać z tych tradycji.

Praca została nagrodzona w Konkursie „Polska wieś – dziedzictwo i przyszłość” im. prof. Jerzego Wilkina.

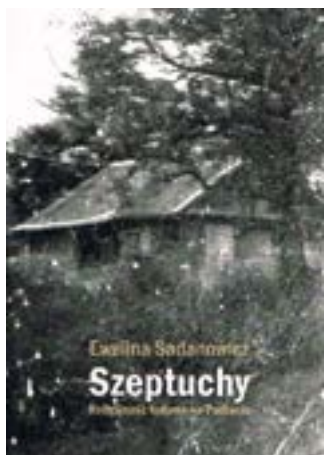


Joanna Dobkowska-Kubacka

Przyszłość czasu na ruch kobiet poważnych

Kraków 2024

Druga połowa XIX wieku i początek XX w Królestwie Polskim to czas wyjątkowo dynamicznych przemian zachodzących w społecznym pojmowaniu pracy zawodowej kobiet, wywodzących się z ziemiaństwa i inteligencji. Chęć, a często potrzeba pracy kobiet z tzw. wyższych sfer naruszały ustalony od wieków porządek. W propagowaniu aktywizacji zawodowej pań prym wiodła prasa kobieca. Akcja ta była odpowiedzią szczególnie na problemy ekonomiczno-społeczne ziemiaństwa po klęsce powstania styczniowego. W rezultacie tych działań wzrosły kobiece aspiracje edukacyjne oraz zawodowe, a także wykształciła się aktywna społecznie generacja inteligentek. W efekcie kobiety wywalczyły sobie prawo do wykształcenia i pracy zawodowej. To też przykład na to, że kobiety przełomu XIX i XX wieku to nie tylko bohaterki romansów i życia towarzyskiego, ale też pionierki emancypacji, przedstawicielki świata edukacji, nauki, sztuki i kultury.



Ewelina Sadanowicz

Szeptuchy – religijność ludowa na Podlasiu

Białystok 2024

Autorka, pochodząca z Podlasia socjolożka i antropolożka kultury, przybliży czytelnikom fascynujący i tajemniczy świat podlaskich szeptuch. To pozycja mówiąca o kobietach będących niezwykle istotną częścią krajobrazu kulturowego i społecznego Podlasia. Jednocześnie są one jednym z ostatnich elementów dawnej kultury ludowej na tym terenie. Czytelnik otrzymuje opowieść o chorobach, uzdrowieniach, ziołarstwie, medycynie ludowej, magii, czarach, a przede wszystkim o kobietach, które stanowią integralną część wierzeń i postaw mających źródło tak w prawosławiu, jak i w kultach przedchrześcijańskich.

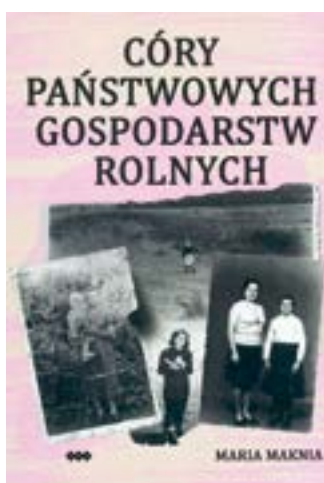


Aleksandra Zaprutko-Janicka

Okupacja od kuchni

Poznań 2024

Publikacja ta, to obraz życia codziennego ludności w okupowanej Polsce, szczególnie mieszkańców miast i miasteczek. Powszechnie panujący głód wyzwał w ludziach ogromną kreatywność i hart ducha, każąc gotować praktycznie ze wszystkiego. To czasy kartek żywnościowych, czarnego rynku, szmuglu żywności i jej domowej produkcji. Autorka przedstawia życie kobiet, dla których kuchnia była swoistym frontem, ciągłą walką o przetrwanie. Książkę wypełniają opisy zaradności naszych babek i prababek, które musiały przyswoić sobie nowe, praktyczne umiejętności w zakresie zdobywania i przygotowywania posiłków z często zaskakujących produktów, jak np. żołądziej. Książka zawiera przykłady okupacyjnych przepisów kulinarnych i porad, przydatnych zarówno w ekstremalnie ciężkich czasach, jak i współcześnie.



Maria Maknia

Córy Państwowych Gospodarstw Rolnych

Warszawa 2023

Jest to bardzo osobista relacja autorki, podejmująca temat trudnych lat powojennych, czasów, gdy wiele rodzin z Kielecczyny w poszukiwaniu pracy i lepszego życia wyjeżdżało na Pomorze Zachodnie do nowo tworzonych Państwowych Gospodarstw Rolnych. Jest to przede wszystkim hołd złożony szczególnie kobietom, których życie w PGR-ach wypełnione było ciężką, fizyczną, niekończącą się pracą w polu, zajmowaniem się domem i – często liczny – potomstwem. Autorka poprzez wybór i opracowanie tematu pokazuje niezłomność ludzi oraz dąży do przywrócenia należnej im godności.

10. rocznica śmierci dr Urszuli Janickiej-Krzywdy, etnografki spod Babiej Góry

Piotr Krzywda



Urszula Janicka-Krzywda, 2012, fot. Jan Ceklarz

*Cicho wiatery duje, heń, od Babiej Góry,
kasik się rozlały szarobure chmury,
po błynkicie rzewno nutka cichuteńko płynie,
ze o tej gaździnie sława nigdy nie zaginie.
A jo się zapytom: czemu Boze Panie,
kiedy wcale nie trzeba,
chces zabierać Janioły haw stela do Nieba!*

Tadeusz Chowaniak¹
(Facebook, luty 2015)

25 stycznia 2025 roku minęła 10. rocznica śmierci dr Urszuli Janickiej-Krzywdy (1949–2015), wybitnej etnografki, znawczyni i popularyzatorki kultury ludowej Karpát, muzealniczki, konsultantki góralskich zespołów folklorystycznych, znawczyni i mistrzyni haftu regionalnego, przewodniczki górskiej beskidzkiej i po kopalni soli w Wieliczce, dziennikarki, poetki, autorki ponad tysiąca artykułów naukowych, popularnonaukowych i popularnych oraz kilkunastu książek, w tym beletrystycznych.

Urszula Janicka-Krzywda urodziła się 22 maja 1949 roku w Zawoi pod Babią Górą, najwyższym szczytem polskich Beskidów (1725 m n.p.m.). Nie była góralką, lecz w górach się wy-

chowała i tu uczęszczała do szkoły podstawowej. Jej dziadek, Teodor Jäntsche (1884–1949), po przybyciu do Zawoi w 1927 roku objął zarząd nad tutejszym leśnym majątkiem Polskiej

Akademii Umiejętności (w randze nadleśniczego), a ojciec Zbigniew Janicki (1923–1994), pochodzący z Huculszczyzny, był oficerem Wojsk Ochrony Pogranicza i przez pewien czas komendantem miejscowej strażnicy granicznej. W 1967 roku Urszula Janicka-Krzywda ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Suchej Beskidzkiej, a w 1972 studia etnograficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie poznała piszącego te słowa, a rok później poślubiła. W 1997 roku na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego pod kierunkiem prof. Jacka Kolbuszewskiego (1938–2022) obroniła dysertację doktorską.

Po studiach Urszula Janicka-Krzywda podjęła pracę w Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce, a od 1982 roku w Muzeum Etnograficznym im. Seweryna Udzieli w Krakowie (MEK), gdzie osiągnęła tytuł kustosa dyplomowanego. Przez kilka lat pracę w MEK łączyła z zatrudnieniem w nadzorze etnograficznym Spółdzielni Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Makowianka” w Makowie Podhalańskim. W 2005 roku przeszła na emeryturę.

W swojej działalności badawczej podejmowała tematy z zakresu kultury duchowej (wierzenia, magia, religijność ludowa), obrzędowości rodzinnej i dorocznej, folkloru słownego, stroju ludowego, tradycji pasterskich, zbójnictwa karpackiego. Ten ostatni blok zainteresowań, od którego z pasją zaczynała swoją naukową drogę, spowodował, że w krakowskim środowisku etnograficznym zyskała żartobliwe przezwisko *Zbójnicka-Krzywda*. Odrębnymi tematami jej badań były między innymi: religijność, wierzenia i zwyczaje górników solnych, wierzenia i obyczaje zawodowych kierowców, emigracja spod Babiej Góry do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Współpracowała z licznymi stowarzyszeniami i instytucjami kultury, takimi jak: Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK (COTG PTTK), Centralna Biblioteka Górską PTTK, Babiogórski Park

Narodowy, Gorczański Park Narodowy, Ojcowski Park Narodowy, Tatrzański Park Narodowy, Muzeum – Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej (Muzeum – OPE), Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich (SGB), Towarzystwo Miłośników Ziemi Suskiej (Sucha Beskidzka), Babiogórskie Centrum Kultury w Zawoi (BCK). Była członkiem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Towarzystwa Karpackiego, Towarzystwa Przyjaciół Orawy (TPO), Studenckiego Koła Przewodników Górskich w Krakowie oraz prezesem powołanego z jej inicjatywy Stowarzyszenia Miłośników Tradycyjnego Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Lud-Art”, działającego do dzisiaj. W latach 1980–1992 należała do NSZZ „Solidarność” – Komisji Zakładowej w MEK. Jako dziennikarka związana była głównie z prasą katolicką i krajoznawczą, a w działalności przewodnickiej zajmowała się kształceniem przewodników oraz opracowywa-



Urszula Janicka-Krzywda, 2012, fot. Piotr Krzywda

niem materiałów szkoleniowych w dziedzinie etnografii Karpat.

Wśród bardziej znanych publikacji książkowych Urszuli Janickiej-Krzywdy wymienić należy (kolejność chronologiczna): *Niespokojne Karpaty, czyli rzecz o zbójnictwie* (Kraków 1986), *Kapliczki i krzyże przydrożne polskiego Podkarpacia* (Warszawa 1991), *Patron, atrybut, symbol* (Poznań 1993), *Chrześcijańskie tradycje Podkarpacia* (Pruszków 1996), *Zwyczaj, tradycja, obrzędy* (Kraków 2013), *Czary góralskie. Magia Podtatrz i Beskidów Zachodnich* (współautorka K. Ceklarz; Zakopane 2014).

Szczególnie mocno związana była z rodziną Zawoją i ziemią babiogórską, gdzie zasłynęła przede wszystkim z odtworzenia i przywrócenia zapomnianego stroju ludowego Górali Babiogórskich, ale także z artystyczno-etnograficznego prowadzenia tutejszych zespołów regionalnych: „Juzyna” z Zawoi, „Nasza Skawica” i „Zbójnik” ze Skawicy, „Zbyrcok” z Juszczyna, „Polana Makowska” z Makowa Podhalańskiego. O swoim regionie wiele pisała, zwłaszcza w redagowanym przez siebie „Roczniku Babiogórskim” (wyd. SGB), „Kalendarzu SGB” oraz w piśmie „Pod Diabliakiem” (wyd. BCK; Diablać to nazwa wierzchołka Babiej Góry). Na 350-lecie rodzinnej wsi przygotowała pionierską *Monografię Zawoi*, będąc jej współautorką i redaktorką (Kraków–Zawoja 1996), a kilka lat później, również jako współautorka i redaktorka, opublikowała pracę *Kultura ludowa Górali Babiogórskich* (wyd. COTG PTTK, Kraków 2010, wyd. 2 – 2016).

Drugim bliskim jej regionem była sąsiadująca z Zawoją polska Orawa, czternaście wsi leżących po południowej stronie Babiej Góry. Publikowała w tamtejszym „Roczniku Orawskim” (wyd. Muzeum – OPE) i czasopiśmie „Orawa” (wyd. TPO), była także współautorką i redaktorką pracy *Kultura ludowa Górali Orawskich* (wyd. COTG PTTK, Kraków 2011).



Gminne dożynki w Tarnawie Dolnej – badaczka w trakcie oceny wieńców dożynkowych, 2008
fot. Piotr Krzywda

W 1995 roku Urszula Janicka-Krzywda została wyróżniona przez Ministra Kultury i Sztuki odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, w 2001 roku za całokształt działalności odznaczono ją Złotym Krzyżem Zasługi, a w 2013 roku otrzymała odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, nadaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Była laureatką Nagrody im. Oskara Kolberga w kategorii naukowcy, działacze, popularyzatorzy oraz Nagrody im. Romana Reinfussa za wybitne i szczególne osiągnięcia w dziedzinie zachowania lokalnej tożsamości kulturowej w Małopolsce.

Urszula Janicka-Krzywda została pochowana 31 stycznia 2015 roku na cmentarzu dolnym w Zawoi. W pogrzebie, obok rodziny i licznej gromady przyjaciół, uczestniczyli mieszkańcy wsi, członkowie zespołów regionalnych i stowarzyszeń, pracownicy ośrodków kultury i nauki, samorządowcy, przewodnicy... Grały góralskie

kapele, a nad grobem odśpiewano ulubioną babiogórską pieśń zmarłej – *Góra się z górą rozlewa*. W trakcie pogrzebu odbyła się kwesta na rzecz Hospicjum św. Łazarza w Krakowie, w którym Urszula Janicka-Krzywda spędziła ostatnie tygodnie życia. Tam, złożona śmiertelną chorobą, dokonywała korekty przygotowywanych do druku artykułów oraz wybierała zdjęcia do tomu poezji *Rozsypana się tęcza na hali...* (Kraków 2015), wydanego „Dla moich przyjaciół”.

Już w czerwcu 2015 roku grupa przyjaciół postanowiła doprowadzić do zorganizowania sympozjum poświęconego życiu i twórczości zmarłej, wydania publikacji o niej, a także do nadania jej imienia Babiogórskiemu Centrum Kultury w Zawoi. Wszystkie te cele zostały osiągnięte 22 września 2017 roku. Wówczas to, w ramach 33. edycji festiwalu „Babiogórska Jesień”, odbyło się w Zawoi sympozjum naukowe „Pro memoria Urszuli Janickiej-Krzywdy”, drukarnię opuściła książka *Urszula Janicka-Krzywda (1949–2015)*.

Życie niebanalne (wyd. COTG PTTK, Kraków 2017), a Rada Gminy Zawoja obwieściła jednoznacznie podjętą uchwałę o nadaniu BCK imienia dr Urszuli Janickiej-Krzywdy. Ponadto przy wejściu do siedziby BCK odsłonięto brązową tablicę poświęconą jego patronce, a zwieńczeniem uroczystości był koncert poezji śpiewanej „Z krainy łagodności”, który nawiązywał do faktu, że Urszula była także poetką i niektóre jej wiersze doczekały się kompozycji muzycznych.

Nie był to pierwszy taki koncert, wcześniej – w 2. rocznicę śmierci – odbył się podobny występ. Odtąd rocznicowe koncerty, organizowane przez BCK w styczniu lub lutym, stały się w Zawoi tradycją. Wyjątkiem był rok 2021 – czas pandemii COVID-19.

W tej tradycji utrzymały się uroczystości 10-lecia śmierci Urszuli Janickiej-Krzywdy, które odbyły się 25 stycznia 2025 roku. Rozpoczęły się od spotkania przy grobie zmarłej, na którym wiązanki kwiatów złożyli przedstawiciele BCK i in-



Tablica pamiątkowa na ścianie siedziby BCK w Zawoi, 2017, fot. Piotr Krzywda

nych instytucji oraz rodzina i przyjaciele, następnie w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Klemensa odprawiono mszę świętą w jej intencji, podczas której grały i śpiewały zawojskie zespoły regionalne „Cieślica” i „Juzyna”, a zwieńczenie obchodów stanowił półtoragodzinny recital Reginy Wicher (śpiew) i Arkadiusza Wiecha (gitara), który miał miejsce w wypełnionej po brzegi sali widowiskowej BCK i zakończył się owacjami na stojąco. Koncert nosił tytuł *Rozsypała się tęcza na hali...* i był muzycznym hołdem oddanym przez wykonawców Urszuli Janickiej-Krzywdzie. W trakcie występu Regina Wicher zaprezen-

owała nie tylko utwory własne, lecz także ulubione przez Urszulę. Wśród tych ostatnich znalazły się między innymi pieśni: łemkowska, słowacka i macedońska. Po koncercie artystka oznajmiła:

To był dla mnie ogromny zaszczyt zagrać w 10. rocznicę śmierci mojej Przyjaciółki, mentorki, Krzesnomatki Uli ze względu na to, że byłam z nią związana, odkąd byłam dzieckiem, a Ula знаła się także z moją mamą i moją babcią.

Recital można obejrzeć w mediach Powiatowego Serwisu Informacyjnego pod adresem sucha24.pl.

Przypisy:

- 1 Tadeusz Chowaniak – zawojanin, poeta, etnograf (UJ) i transportowiec (Politechnika Krakowska), działacz NSZZ „Solidarność”, w latach 2004–2010 wiceprezydent miasta Mysłowice, w latach 2010–2014 wójt gminy Zawoja. Jego wiersze znalazły się m.in. w zbiorze

Poezje babiogórskie. Z wichrem halnym śpiewam..., red. K. Słabosz-Palacz, U. Janicka-Krzywda, Zawoja-Kraków 2000, s. 25–28. Motto zawiera wiersz napisany pod wpływem emocji wywołanych śmiercią bohaterki tego artykułu, do której żywił szczególny szacunek.

Bibliografia:

Krzywda P., *Urszula Janicka-Krzywda i jej związki z Orawą. Ze wspomnień męża Piotra* [w:] *Orawskie farbiarstwo i płóciennictwo. Materiały pokonferencyjne*, red. M. Kiereś, Zubrzyca Górna 2015, s. 10–19.

Pilch J., *Związki dr Urszuli Janickiej-Krzywdy z Orawą* [w:] *Orawskie farbiarstwo i płóciennictwo. Materiały pokonferencyjne*, red. M. Kiereś, Zubrzyca Górna 2015, s. 20–24. *Pro memoria. Urszula Janicka-Krzywda we wspomnieniach przyjaciół i współpracowników*, „Rocznik Babiogórski” 2015,

t. 16, s. 15–64 [24 artykuły wspomnieniowe różnych autorów].

Spiss A., *Urszula Maria Janicka-Krzywda (1949–2015)* [w:] *Etnografowie i ludoznawcy polscy*, t. 5, red. K. Ceklarz, A. Spiss, J. Święch, Kraków 2019, s. 78–83.

Urszula Janicka-Krzywda (1949–2015). Życie niebanalne, red. K. Barańska, W. A. Wójcik, „Pro Memoria”, Kraków 2017 [dwa wywiady z UJK oraz 20 artykułów różnych autorów].



Piotr Krzywda – absolwent archeologii i słuchacz etnografii na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, pedagog, krajoznawca, fotografik, przewodnik beskidzki, a przede wszystkim regionalista związany z ziemią babiogórską i Orawą. Członek PTL O/Kraków, PTTK, Towarzystwa Karpackiego i Studenckiego Koła Przewodników Górskich w Krakowie. Współpracuje z Muzeum – Orawskim Parkiem Etnograficznym w Zubrzycy Górnej, Stowarzyszeniem Gmin Babiogórskich, Babiogórskim Centrum Kultury w Zawoi. Autor artykułów, m.in. w roczniku „Wierchy”, „Roczniku Babiogórskim”, Almanachu Karpackim „Plaj”, a także autor i współautor przewodników, takich jak: trzytomowy *Beskid Żywiecki* (1998–2001), *Wokół Babiej Góry* (2003), *Beskid Żywiecki. Przewodnik* (2025 – wyd. 5). Redaktor „Rocznika Orawskiego”.

Dlaczego ciągle praca?

O tradycyjnych zajęciach kobiecych

Małgorzata Jaszczołt



Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Etnograficznego im. Franciszka Kotuli, Muzeum Okręgowego w Rzeszowie

Podział ról na kobiece i męskie – obowiązujący w każdej kulturze typu tradycyjnego – zakładał wykonywanie przez kobiety wszystkich „drobnych” czynności po to, by rodzina mogła sprawnie funkcjonować. W społeczeństwach patriarchalnych to kobiecie przypadało prowadzenie szeroko rozumianego gospodarstwa domowego i organizacja zajęć „babskich”. Mężczyzna zaś uznawany był za głowę rodziny, a jako ten, który dysponował większą siłą fizyczną, wykonywał również cięższe prace oraz podejmował ważne decyzje.

Motywy kobiet i tradycyjnych prac kobiecych odnajdujemy powszechnie w baśniach, bajkach, legendach i podaniach ludowych¹, przyśpiewkach i przysłowia. W folklorze polskim znana jest np. bajka, w której mąż chce spróbować kobiecej

roboty, która wydaje mu się lżejsza, więc zostaje w domu, by ugotować obiad, ubić masło, wypędzić gęsi na dwór. Żona tymczasem jedzie w pole wykonywać męskie polowe prace. W rezultacie odwrócenie tradycyjnego porządku nie przynosi

oczekiwanych efektów. Ale – o ile kobieta zrobiła wszystko jak należy, mężczyzna nie poradził sobie z kobiecymi, zdawałoby się prostymi, czynnościami². Z kolei leniwą dziewczynę, która nie chciała wykonywać tego, co jej przypisane jako kobiecie, nakłaniano do pracy, by „porządek świata mógł wrócić do normy”³.

Socjolożka Jolanta Brach-Czaina, w eseju z roku 1999 *Szczeliny istnienia*, codzienną domową krzątanie kobiet określiła mianem „krzątactwa”⁴. „Krzątactwo”, krzątanie, krzątanie to codzienne, powtarzane po kilkakroć czynności, do których niezbędne były cierpliwość, podzielność uwagi i oddanie. Zajęcia kobiece były często długotrwałe, pracochłonne, związane z wieloma mniejszymi i większymi „niekończącymi się” zabiegami.

Kobiety swoimi działaniami obejmowały dom i to, co dotyczyło spraw domowych – począwszy od wyglądu wnętrza i obejścia, czystości i estetyki, poprzez całokształt jego funkcjonowania, związany z zapewnieniem pożywienia oraz

ubioru członkom rodziny. Ważną rolę odgrywał „biologiczny obowiązek”, jakim było rodzenie i wychowanie dzieci, a także przekazywanie im umiejętności oraz wartości obowiązujących w danej społeczności. Córki uczyły się od matek i babek. Nabywały kompetencji poprzez praktyczną naukę, uczestnicząc w pracach domowych i gospodarskich, pomagając przy młodszych dzieciach, ale też dziergając na drutach, szydełku, zdobiąc pisanki, tkając, czy też ucząc się bardziej ulotnej wiedzy dotyczącej np. leczenia ziołami.

Gospodyni wstawiała jako pierwsza przed świtem, by przygotować poranne pożywienie dla ludzi i zwierząt. Szykowała żarcie dla świń, rozrzucała siano dla bydła, karmiła drób: kury, kaczki, gęsi. Gotowała stawę na rano, południe i wieczór, ponieważ posiłki występowały najczęściej w postaci płynnych polewek, zagęszczonych *bryj*, kasz, klusek, ziemniaków, grochu, fasoli, kapusty. Zadaniem kobiet było także przynoszenie wody ze studni w drewnianych wiadrach. Używały do tego celu tzw. nosideł, inaczej określanych koromysłami⁵.



Bielenie płótna, fot. ze zbiorów Muzeum Etnograficznego im. F. Kotuli w Rzeszowie



Sprzedaż sztucznych kwiatów, fot. F. Kotula 1952 r., ze zbiorów Muzeum Etnograficznego im. F. Kotuli w Rzeszowie

Kobieta uważana była za piastunkę domowego ogniska. Przy piecu i w jego najbliższym sąsiedztwie wykonywała ona znaczną część prac domowych, związanych z **przygotowywaniem pożywienia**, za które była odpowiedzialna. Najwięcej pracy kobiety miały późnym latem i jesienią po zwiezieniu płodów ziemi z pola lub zebraniu ich w ogrodzie czy lesie. Trzeba było ugnieść kapustę w beczkach, zakisić ogórki i buraki, usmażyć powidła. Suszono także grzyby i inne owoce (śliwki, gruszki, jabłka). W ciągu rokustawiano także w gąsiorach soki z sezonowych owoców (malin, jagód).

Do ważnego obowiązku gospodyni należało cotygodniowe **pieczenie chleba**. Do jego wyrobu używano głównie mąki żytniej lub żytnio-jęczmiennej, dodając – celem spulchnienia ciasta i zachowania dłuższej świeżości – np. gotowane ziemniaki, groch, bób czy maślanek. Do fermentacji służył zakwas, sporządzony z kawałka ciasta, który pozostał z poprzedniego pieczenia.

Ciasto zagniatano ręcznie w tzw. dzieży i odstawiano w ciepłe miejsce. Bochenki były for-

nowane bezpośrednio na stolnicy lub wkładane do słomianych lub metalowych form. Chleb wypiekano niekiedy na liściach kapusty, chrzanu lub tataraku.

Kobiety zajmowały się również przetwórstwem mleka, ponieważ do nich należał obowiązek dojenia krów. Warzyły sery, ubijały masło ze śmietany w tzw. masielnicach, określanych także jako *kierzanki*. Sery powstawały z zakwaszonego i podgrzanego na płycie pieca mleka, które zlewano do lnianych woreczków, tak by odciekła serwatka, którą spożywano samemu lub dawano zwierzętom. Nadwyżki sera, jaj i masła, sezonowo grzyby, jagody czy zioła, a także płótno, kobiety sprzedawały na targu. Zarobione w ten sposób pieniądze należały do nich.

Kolejną kobiecą czynnością było **pranie bielizny i ubrań**. Zimą odbywało się to w domu, w balii przy pomocy tzw. blaszanej lub niekiedy szklanej tary, na której pocierało się odzież. Pościel gotowano też w dużych garach, dodając do wybielenia ług (środek wybielający z dodatkiem sodu, na wsiach sporządzany z popiołu),

a także krochmalono roztworem z mąki ziemniaczanej. Wraz z rozpowszechnieniem mydła drobne przepierki zaczęto wykonywać w metalowych miskach. W lecie, jeśli była niedaleko rzeka, prano w niej odzież za pomocą klepania kijanką. Upraną bieliznę rozwieszano, przez cały rok, na zewnątrz. Wysuszoną należało wymaglować, czyli rozprostować, co czyniono za pomocą karbowanych magłownic z wałkami. W tym celu nawijano rzecz na wałek, kładziono na czystym prześcieradle na stole, a następnie, mocno przyciskając, „jeżdżono” magłownicą do momentu, aż materiał zaczynał się *lustrzyć*, czyli świecić. Zanim pojawiły się żelazka elektryczne, prasowanie odbywało się przy pomocy ciężkiego żelazka na węgiel lub na „duszę” (czyli kawałek metalowej formy, którą – rozgrzaną – wkładano do środka). Obowiązkiem kobiet było także **szycie i repara-**
cje odzieży. Jeszcze na początku XX wieku z tka-

nych w domu materiałów lnianych i wełnianych samodziół kobiety szyły własnoręcznie lub na maszynie bieliznę osobistą, pościelową i stołową, ubrania robocze, elementy stroju odświętnego. Po I wojnie światowej częściej zaczęto używać gotowych materiałów, ale kobiety nadal obszywały rodzinę w potrzebne elementy odzieży, takie jak koszule, lniane spodnie, spódnice, kiecki, fartuchy, zapaski.

Szyły też pościele: poduszki, pierzyny, kołdry. Do ich wykonania potrzebne było pierze, najczęściej gęsie lub kacze. Wspólnym **darciem pierza**, określanym też jako *pierzawki* (sieradzkie) czy *szkubaczki* (cieszyńskie), zajmowały się panny, młode mężatki, ale też starsze kobiety. *Pierzawki* zaczynały się w listopadzie i mogły trwać całą zimę. Pierze darto, czyli oddzielano od tzw. *klączków*, do przetaków, misek, garnuszków trzymany na kolanach. Prace umilano sobie śpiewem,



Wólka Grodziska, pow. Leżajsk. Pranie kijanką, 1971, fot. ze zbiorów Muzeum Etnograficznego im. F. Kotuli w Rzeszowie



Trzęsówka, pow. Kolbuszowa, 1970, fot. ze zbiorów Muzeum Etnograficznego im. F. Kotuli w Rzeszowie

opowiadaniem bajek, opowieściami z życia.

Jednym z kanonicznych zajęć kobiet było **przędzenie wełny i lnu**, dzięki któremu powstawała przędza do tkania lub dziergania. W okresie zimowym odbywało się to w domu, ale w cieplejszych porach roku – w miarę wolnego czasu – przędzono też na dworze. Nierzadko – podobnie jak w przypadku innych długo trwających prac – kobiety zbierały się w grupie, najczęściej codziennie u innej gospodyni. Wtedy każda przychodziła z własną kądzielą. Czas, podobnie jak w przypadku przędzenia, urozmaicano sobie opowiadaniem bajek, zagadek, zasłyszanych historii oraz śpiewem piosenek i pieśni nabożnych, ale także po prostu plotkowaniem. Przędzenie odbywało się przy pomocy przęślicy i wrzeciona (starszy sposób) lub na kołowrotku (młodszy).

Na potrzeby domowe kobiety zajmowały się również **tkactwem**, a w warsztat tkacki zaopatrzone były prawie wszystkie gospodarstwa. Mężczyźni tkali w tych rejonach, gdzie występowała większa produkcja na zbyt. Tkano w okre-

sach wolnych od prac polowych, najczęściej zimą, i wtedy warsztat tkacki był rozkładany (a na lato składany ze względu na nieduże rozmiary wiejskich chałup). Większość tkanin potrzebnych do ubioru, służących jako pościel, obrusy, a także dywany czy narzuty do wystroju wnętrza, wykonywano w ramach własnego gospodarstwa. Grube lniane i konopne tkaniny przeznaczano na odzież codzienną, worki, ścierki. Delikatniejsze płótna służyły do stworzenia stroju odświętnego oraz na obrusy i ręczniki. Z wełnianych samodzielnie szyto spodnice, fartuchy, zapaski, kapy na łóżko, chusty, dywany, *derki*. W latach powojennych dużą popularnością cieszyły się chodniki, tzw. *szmaciaki*, wykonywane z gorszych gatunków wełny lub po prostu ze starej zużytej odzieży – dzisiaj można byłoby powiedzieć, iż był to *recycling*.

Posługiwanie się szydełkiem i drutami (dwoma lub pięcioma) znane było na wsi, ale zaczęło się rozpowszechniać bardziej po I wojnie światowej. Na drutach wykonywano potrzebne ele-

menty odzieży, wykorzystując różnokolorowe wełny (później również włóczki z dodatkiem syntetyków), takie jak skarpety, rękawice, swetry, czapki, szaliki, kamizelki. Szydełkiem uczyły się posługiwać ziemianki i szlachcianki. Tą techniką wykonywały serwetki, obrusy czy bieżniki, służące do dekoracji wnętrz. Na terenie Mazowsza powstawały też koronki, którymi obszywano brzegi zapasek do strojów ludowych (np. w stroju kurpiowskim) oraz krawędzie mankietów i kołnierzyków koszul. Obrabiano także – w różnych regionach – brzegi ozdobnych kap na łóżko, ręczników czy obrusów.

Rzadszą czynnością było haftowanie, dlatego tą techniką zajmowały się mniej liczne hafciarki. Do wyspecjalizowanych zajęć kobiecych należała również koronka klockowa. Metodą tą wykonuje się np. naczółki czepków do stroju cieszyńskiego oraz serwetki. Unikalna jest też siatkowa koronka igłowa (tzw. filetowa), przy pomocy której wykonuje się obrusy, firanki, znana m.in. na Podlasiu.

Estetyczne urządzenie izby także było domeną kobiet. Szczególną uwagę zwracały one na okna, które były widoczne od drogi. Na parapecie ustawiano żywe kwiaty (mirt, pelargonie, asparagus, balsaminy, oleandry), wieszano firanki z papieru lub siatkowe. W niektórych rejonach popularne było wykonywanie wielobarwnych kwiatów z bibuły i kolorowego papieru, które zdobiły święte obrazy lub ustawiane były w wazonikach w świętym kącie. Najczęściej nowe akcesoria przygotowywano w związku z rocznym cyklem obrzędowym z okazji Wielkanocy i Bożego Narodzenia. Pojawiały się nowe tzw. *pająki* (inspirowane żyrandolami), ze słomy, grochu, fasoli, bibułkowych kwiatów, włóczki, oraz światy z opłatka. W Polsce centralnej (Kurpie, Łowickie, Kołbiel, Rawskie, Opoczyńskie) rozpowszechnione były wycinanki z kolorowego papieru. Powstawały one przy pomocy nożyc do strzyżenia owiec, którymi należało umiejętnie władać. Kiedyś uważano także, iż pisanki



Fot. ze zbiorów Muzeum Etnograficznego im. F. Kotuli w Rzeszowie



Fot. ze zbiorów Muzeum Etnograficznego im. F. Kotuli w Rzeszowie

na Wielkanoc powinny wykonywać wyłącznie kobiety.

Utrzymanie porządku w domu to kolejny kobiecy obowiązek, należący najczęściej do dorastających córek. Miały one dbać o czystość, zmywały naczynia, podłogę, a wiosną robiły większe porządki, w tym mycie i bielenie ścian wapnem, czyszczenie podłóg, świąteczne zdobienie wnętrza. Podłogi szorowano wiązkami perzu i wiechciami słomy, drewniane zaś – szczotkami ryżowymi, następnie zmywano mokrą szmatą. Na co dzień izbę, sień i podwórko zamiatano miotłą z witek brzozowych. Później weszły w użycie miotły włosiane.

Do obowiązków dziewcząt należało też **pielęgnowanie ogródka kwiatowego** – znajdującego się przy chacie, od strony drogi, który był widoczną wizytówką ich pracowitości. Pieczołowicie uprawiały na grządkach rośliny, tworząc kwiatowe kompozycje z narcyzów, georginii, piwonii, astrów. Także **pielęgnacja ogródków warzywnych**, znajdujących się w okolicy zabu-

dowań gospodarczych, należała do obowiązków kobiecych. Uprawiano w nich kapustę, cebulę, ogórki, czosnek, dynię, marchew, pasternak, buraki ćwikłowe, boćwinę, jarmuż, fasolę, wcześniej także ziemniaki oraz przyprawy: miętę, koper, lubczyk. Kobiety doglądały również obrywania owoców w sadzie. Zajmowały się także roślinami okopowymi: sadzeniem, a później kopaniem ziemniaków, buraków, rzepy, brukwi oraz kapustą, grochem, bobem. W powiecie rawskim (Jasień, woj. łódzkie) mówiono, że mężczyzna mniej nadaje się do kopania ziemniaków, ponieważ ma sztywniejszy kark. Do kobiet należało także żęcie sierpem. Zastąpienie sierpów kosami odwróciło role kobiet i mężczyzn w żniwach. Kobiety podbierały zboże od kosy, grabiły siano, chociaż podział ten nie był w tych wypadkach tak kategorycznie przestrzegany. Kobiety uczestniczyły też w omłotach zbóż przy użyciu maszyn. Niemalże w całości zajmowały się pielęgnacją i obróbką lnu, począwszy od pielienia, poprzez ręczne wyrywanie i jego dalszą obróbkę:

roszenie w stawie, suszenie, wrywanie główek na grzebieniach, tarcie, czyli *międlenie* (polegające na łamaniu łodyg, w wyniku którego oddziela się zdrewniałe ich części na *międlicy* lub *cierlicy*), po trzepanie *trzepaczką* na *trzepak* i tzw. czesanie na metalowych szczotkach. Przy zajęciach związanych z lnem kobiety umawiały się do wspólnej pracy, także w ramach pomocy wzajemnej.

W okresie letnio-jesiennym kobiety – wraz z dziećmi – zbierały borówki, maliny, grzyby, które stanowiły dodatkowe źródło pożywienia.

Od końca XIX w. poprzez cały wiek XX do czasów współczesnych zaszły ogromne zmiany

w postrzeganiu ról kobiet i mężczyzn, a płęć biologiczna zaczęła być odróżniana od kulturowej (ang. *gender*). Ruchy feministyczne zapoczątkowały walkę o równouprawnienie, które zmienia różne sfery życia: publiczną, społeczną, rodzinną, intymną.

Tradycyjny podział ról nie jest już od dawna oczywisty i obligatoryjny, jak w dawnych społecznościach, w których przypisane role płciowo-kulturowe miały zapewnić porządek na poziomie egzystencjalnym i symbolicznym. Rodzina funkcjonowała jak małe przedsiębiorstwo, by zapewnić wszystkim jej członkom przetrwanie, stąd



Przędzenie na kołowrotku, fot. ze zbiorów Muzeum Etnograficznego im. F. Kotuli w Rzeszowie

przydzielone „zadania” musiały być precyzyjne, by nie powodowały konfliktów. Kiedyś nie wypadało wykonywać innych ról niż te przypisane

danej płci, a odstępstwo od tych reguł mogło być powodem kpin i żartów.

Przypisy:

- 1 Hasło „Kobieta”, oprac. Katarzyna Smyk, <https://bajka.umk.pl/slownik/lista-hasel/haslo/?id=81> [dostęp: 20.01.2025].
- 2 *Babska robota* [w:] *Klechdy polskie*, Warszawa 1948; *O mężu co na zune gadał* [w:] *Sto baśni ludowych*, pod red. H. Kapeluś, J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1957; *Bajka o chłopie co się podjął kobiecej roboty* [w:] *Księga humoru ludowego*, Warszawa 1981.
- 3 *Leniwa dziewczyna, Jak torba nauczyła Kasię robić* [w:] *Sto baśni ludowych Klechdy polskie*, op. cit.
- 4 J. Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, s. 73.
- 5 Fotografia z kobietą i takimi nosidłami została wybrana do okładki poczytnej ostatnio książki Joanny Kuciel-Frydryszak *Chłopki. Opowieść o naszych babkach*, Wydawnictwo Marginesy, 2023.

Bibliografia:

Burszta J., *Spoločności lokalne* [w:] *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej*, t. 1, Wrocław–Warszawa–Kraków 1976.
 Brach-Czaina J., *Szczeliny istnienia*, 1992.
 Dekowski J. P., *Spoločność wiejska w Jasieniu* [w:] „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego” w Łodzi, nr 1, 1957.
 Dobrowolski K., *Studia nad życiem społecznym i kulturą*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966.
 Dobrowolski K., Woźniak A., *Historyczne podłoże polskiej kultury chłopskiej. Chłopska kultura tradycyjna, cechy jej modelu i mechanizmy przemian* [w:] *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej*, t. 1, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976.

Jaszczołt M., *Babska droga od pieca do proga. Tradycyjne zajęcia kobiece*, Folder wystawy w Państwowym Muzeum Etnograficznym 9 maja–19 sierpnia 2007, Warszawa 2007.
 Markowska D., *Rodzina w środowisku wiejskim. Studium wsi podkrakowskiej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964.
 Moszyński K., *Kultura Ludowa Słowian*, t. 2.
 Szykiewicz S., *Rodzina* [w:] *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej*, t. 1.
 Stomma L., *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa 1986.
 Tryfan B., *Pozycja społeczna kobiety wiejskiej. Studium badawcze na przykładzie rejonu płockiego*, Warszawa 1969.
 Wieruszewska-Adamczyk M., *Sankcje systemu kontroli społecznej wobec rodziny wiejskiej* [w:] „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. 13, Łódź 1971.

Netografia:

Paulina Januszewska, *Chcę żyć tak, jak gdyby znów nastał rok 1959. Kim są TradWives?*, <https://krytykapolityczna.pl/swiat/tradwives-tradycyjne-zony-wielka-brytania/> [dostęp: 24.01.2024].
 Małgorzata Jaszczołt, *Rzeczy, z którymi stykały się kobiece ręce. O kobietach kiedyś na „Dzień Kobiet”*, <https://ethnomuseum.pl/blog/o-kobietach-kiedys-na-dzien-kobiet/> [dostęp: 22.01.2025].

Małgorzata Jaszczołt, *Rzeczy, z którymi stykały się kobiece ręce*, <https://ethnomuseum.pl/blog/kobiece-rece/> [dostęp: 22.01.2025].
 Małgorzata Jaszczołt, *Kobiece okno na świat z cyklu: 2018 Rokiem Praw Kobiet. Res musealiae: Dychotomiczny podział ról*, <https://ethnomuseum.pl/blog/2018-rokiem-praw-kobiet/> [dostęp: 22.01.2025].
 Małgorzata Jaszczołt, *Świat w kobiecych rękach*, <https://ethnomuseum.pl/blog/res-musealiae-2/> [dostęp: 22.01.2025].



Małgorzata Jaszczołt – etnograf, Pełnomocnik Dyrektora Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, Absolwentka etnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i Podyplomowego Studium Muzeologicznego UJ. Interesuje ją szczególnie tematyka związana z rzemiosłem i rękodziełem w kontekście historycznym oraz współczesnym, ale także współczesna obrzędowość, film etnograficzny oraz wystawiennictwo. Bierze udział w licznych projektach badawczych i popularyzatorskich, związanych z dziedzictwem i kulturą polskiej wsi oraz muzeami prywatnymi. Współpracuje z czasopismem „Kraina Bugu” oraz organizacjami pozarządowymi. Jest autorką i współautorką artykułów naukowych i popularnonaukowych oraz wpisów na blogu.

*Spotkanie z kulturą ludową Kociewia w Zespole Szkół Centrum
Kształcenia Rolniczego im. St. Staszica w Swarzędzie
27 listopada 2024 r.*



Marzena Urban uczy malowania wzorów kociewskich na przedmiotach użytkowych, fot. Katarzyna Stalmierska



Wspólna prezentacja Kapeli „Burczybas” z pracownikami szkoły i NIKiDW oraz uczniami, fot. Katarzyna Stalmierska



NIKiDW

NARODOWY INSTYTUT KULTURY
I DZIEDZICTWA WSI

W
S
I

Cena 18 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2353-5768



9 772353 576501

KULTURA WSI

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi
www.nikidw.edu.pl

ul. Krakowskie Przedmieście 66, 00-322 Warszawa
tel. 22 380 98 10, tel. 22 380 98 00
e-mail: sekretariat@nikidw.edu.pl
Dział Promocji i Komunikacji: promocja@nikidw.edu.pl

Facebook: Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi
Twitter: @NarodowyI
Instagram: folkodnowa

Cenralna Biblioteka Rolnicza im. Michała Oczapowskiego
Oddział NIKiDW w Puławach
ul. Czartoryskich 8, 24-123 Puławy, tel. 81 88 77 290
e-mail: biblioteka.naukowa@nikidw.edu.pl

Instytucje zainteresowane współpracą z redakcją
lub otrzymywaniem kwartalnika „Kultura Wsi”
prosimy o kontakt na adres e-mail:
redakcja@nikidw.edu.pl

Instytucja finansowana przez
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi